ROLNIK,

Czasopismo dla gospodarzy wiejskich,

ORGAN URZĘDOWY

c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego
i Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni,

redagowany przez

ANTONIEGO JABŁONOWSKIEGO,

wiceprezesa Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Wychodzi w zeszytach miesięcznych
2 tomy rocznie, każdy po 26 arkuszy.

Członkowie Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, do pobierania Rolnika uprawnieni, raczą się zgłaszać z reklamacjami wprost do kancelarji Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Tom XIV. Zeszyt 2. — Luty 1874.

Przewodnik gospodarski Nr. 2.

LWÓW.
NAKŁADEM REDAKCJI. — DRUK K. PILLERA.
1874.
W komisie księgarni Gubrynowicza i Schmidta;
w Krakowie u Friedleina; — w Poznaniu u Żupańskiego;
w Warszawie u Gebethnera i Wolffa;
w Żytomierzu u Budkiewicza.

Do niniejszego zeszytu dołącza się **sprawozdanie z premiowania gospodarstw wzorowych** (całkowitych) posiadłości większej i mniejszej, tudzież **sprawozdanie komisji ankietowej**, mianowanej uchwałą VI. Rady Ogólnej do zbadania ustroju Towarzystwa, oraz **Cennik** nasion traw i roślin pastewnych z produkcji w Kleczy górnej.

O własnościach, melioracji i uprawie rolniczej ziem łęgowych (torfiastych),

przez Władysława Lubomęskiego.

III.

Sposób sporządzania roli w moczarowych kolonjach holenderskich (Veencolonien).

Wśród rozkwitującego gospodarstwa społecznego w Holandji już od dłuższego czasu uprawa ziem czysto próchnicznych za pomocą ognia utrzymać się nie mogła, jakkolwiek tam właśnie najwięcej jej dawniej używano i ztamtąd przed dwoma wiekami do Niemiec ją przeniesiono; dobry zarobek przy innej pracy odciągnął od niej ludzi ubogich, a posiadającym kapitał nigdy dobrego interesu nie przedstawiała, i nie mogąc dotrzymać kroku rezultatom uprawy innych ziem, musiała zostać porzuconą.

Wielki wpływ wywarła tam okoliczność miejscowa wysokiej doniosłości. Holandja prawie nie ma lasów, a węgla zupełnie nie ma; już od najdawniejszych czasów używano tam łężyny (torfu) na paliwo. Plinius powiada już o Chaukach, zamieszkujących północno-zachodnie wybrzeża Germanji: „że palą namułem na wietrze suszonym.“ Z wzrastającym przemysłem potrzeba paliwa się wzmagała i musiano tam myśleć o sposobach taniego zaopatrzenia się w łężynę, do czego potrzeba nietylko taniego sposobu jej dobywania, ale i taniego transportu, a łężyna właśnie jest towarem niedogodnym w tym względzie, bo z powodu małego ciężaru właściwego, a więc znacznej objętości w stosunku do wagi, przewóz jej osią na mil kilka już się nie opłaca.

Przodownikiem w tem dążeniu, a następnie w zaprowadzeniu porządnego gospodarstwa rolnego na miejscu moczarów, było miasto Gröningen, posiadające w moczarach Bourtange znaczny obszar. Aby sucho, a więc taniej dobywać łężynę, wypadało spuścić wodę z moczaru; aby zaś najtańszy środek komunikacyjny uzyskać, rozszerzono i pogłębiono kanał do osuszenia potrzebny tak, aby mógł unieść małe statki morskie, i dociągnięto go do morza. Łężyna ze skanalizowanego moczaru na statkach tanio rozwożona znalazła bardzo dobry pokup w nadbrzeżnych miastach Holandji. Na miejscach skopanych zupełnie suchych, bo w kanale woda o kilka stóp niżej powierzchni podłoża stała, zostawała tylko wierzchnia warstwa próchnicy, dawniej często przepalana, i z tego powodu, jako

też w skutek przemrożenia na paliwo nieprzydatna, pomimo zawartości palnych materyj organicznych nie o wiele mniejszej od zawartości warstw niższych, pod nią zaś zupełnie nieurodzajny siwy piasek.

Robiono liczne próby użyźniania takich miejsc, lecz z samą pozostałą wierzchnią warstwą próchnicy nigdy dobrych rezultatów nie osiągnięto; dopiero przez zmięszanie jej z piaskiem, przy kopaniu kanału dobytym, a nad brzegami jego w wałach leżącym, jak też przez bardzo mocne znawożenie dobremi gnojami, a jeszcze lepiej tłustemi kompostami, dał się dość dobry i pewny plon uzyskać. Nawiezienie namułu gliniastego urodzajność znacznie podwyższało. Rozumny i przedsiębiorczy zarząd miasta Gröningen spostrzegłszy, że największą przeszkodą użyźnienia byłego moczaru po eksploatacji łężyny jest brak nawozu, którego ani w miejscu wyprodukować, ani w okolicy kupić nie było można w dostatecznej ilości, urządził przed więcej jak dwoma wiekami tuż pod miastem fabrykę kompostów z kału i śmiecia miejskiego.

Pięć szop po 100 stóp długości, 33 stóp szerokości, długością równoległych a szerokością w jednym rzędzie stojących, stanowią potrzebne zabudowania, 12 stóp szerokie uliczki przedzielają szopy — tok w nich wyżłobiony trochę i wybrukowany, 4 szopy zewnętrzne połączone kanałkami z piątą w środku stojącą znacznie głębszą, która służy jako zbiornik wysączającej się z tamtych czterech gnojówki. Miasto podzielone na trzy części, z każdej co czwarty dzień wywozi się wszystkie nieczystości; z każdego domu zabiera jedna bieda jednokonna kał a druga śmiecia, których największą część stanowi popiół z łężyny; wywożenie kończy się najdalej o godzinie 9tej z rana, poczem biedy zatrudnione są zwożeniem śmieci z ulic i targowic.

W szopach uściela się tok warstwą śmieci, na krajach podwyższa się warstwę, poczem w środek kał się nalewa, na to znowu warstwa śmiecia itd., aż do wysokości 2,5 metra. Napełnioną szopę opina się żaglami płóciennemi, i zostawia przez dni 14; poczem dla dobrego zmięszania kompost się przeszuflowuje, a po następnem odleżeniu przez dalszych dni 14 sprzedaje po 9 zł. holenderskich (87½ cnt. austr.) za łaszt, t. j. 2000 kil. czyli 40 cetn. cłowych, a więc po 22 cnt. austr. za cetnar wiedeński. Gnojówkę sprzedaje się osobno po 4 do 5 zł. holenderskich za łaszt. Fabryka znajduje się tuż nad kanałem, kompost i gnojówkę zabierają na statki; mniejsze partje ważą na wadze mostowej tak ustawionej nad brzegiem kanału, że wózek z kompostem po szy-

nach przez nią posuwa się nad statek; przy pełnych ładunkach podaje wagę urzędowa cecha statku linią, do której się tenże w wodzie zanurza. Robotnicy fabryczni na zdrowiu nie cierpią, śmiertelność ich nie większa jak u ogółu mieszkańców miasta. W początkach po założeniu fabryki zarząd miejski rozdawał nadgrody tym, którzy wyrób jej kanałem w moczar wywozili, aby pozostały po eksploatacji łężyny obszar użyźnić — wkrótce przekonano się, że kompost Gröningeński bardzo dobrym jest nawozem i odtąd stał się bardzo pokupnym artykułem; w roku 1869 sprzedała rzeczona fabryka kompostu i gnojówki za 83.000 zl. holenderskich, z czego po odciągnięciu wszystkich kosztów produkcji, a więc i procentów i raty amortyzacyjnej od kapitału w budynkach i inwentarzu leżącego, jako czysty zysk 22.000 zl. holend. miastu pozostało. Inne miasta holenderskie, jakkolwiek nie posiadały moczaru, poszły za przykładem Gröningen, i dziś prawie wszystkie mają podobne fabryki i ciągną dochody z tego, na co nasze miasta znaczne sumy wydają.*) (Amsterdamski kompost jest najwyżej cenionym.)

Koniecznym warunkiem łatwego zbytu kompostu miejskiego a więc i fabrykacji jest tani jego transport; ten podaje kanał będący zarazem warunkiem korzystnej eksploatacji łężyny na moczarze. Nie trzeba sobie wyobrażać, że spławny kanał możliwym jest tylko przy pewnym dość małym spadku, — przy większym spadku stawią się śluzy podwójne tak, że przy przepłynięciu statku mała tylko ilość wody wchodzi i w wyżej położonych częściach kanału jej nie braknie. Nawet przy bardzo znacznym spadku istnieją z wodą i pod wodę spławne kanały przy pomocy śluz i wind, poruszanych siłą wody, w Prusiech wschodnich, gdzie przy osuszeniu licznych jezior i moczarów o komunikacjach pamiętano. Kanały uznane dawno już za najtańszy środek komunikacyjny przewyższają co do transportu towarów koleje żelazne; wykonanie ich częstokroć tańsze jak kolei nawet wicinalnych, a koszta transportu tylko małą cząstkę kosztów transportu kolejami stanowią. W Holandji nieliczne koleje utrzymują się prawie wyłącznie przewożeniem osób — ogromny handel wewnętrzny przewozi towary swoje kanałami. Kolonie założone przez miasto Gröningen przed 200 laty na

---

*) Wszelkie inne tak liczne próby uwolnienia miast z nieczystości i kału w tani sposób i użytkowania ich w rolnictwie nie doprowadziły do celu. W obec świetnego przykładu miast holenderskich uznanie spławnych rozgałęzionych w kraju kanałów jedynym środkiem do tego celu prowadzącym utrzymać się musi.

moczarze, liczące dziś po 5 i więcej tysięcy mieszkańców, gdzie kwitnie przemysł, handel i rolnictwo, zawdzięczają komunikacji kanałowej swój rozkwit.

Miasto Gröningen widząc, że dobry interes robi ze swojemi moczarami, zakupiło znaczne sąsiednie ich obszary, kanalizując je i kolonizując, inne gminy i towarzystwa akcyjne naśladują ten przykład.

Opisałem powyżej, jak się zaczęła wyrabiać holenderska metoda użyźnienia moczarów. Nie jest ona owocem z góry przed 200 laty powziętego planu, ale owocem należytego zużytkowania mozolnych doświadczeń, umożliwionych środkami ku pokryciu potrzeb sąsiednich okolic przedsięwziętemi. Na podstawie tych doświadczeń wyrobiło się ściśle metodyczne postepowanie przygotowania moczarów do uprawy, które tu w krótkości opiszę tak jak je obecnie przeprowadzają.

Wychodząc od morza, od jakiej rzeki spławnej lub kanału zakładają kanał, który nietylko dociągają do moczaru, lecz go nim przerzynają.

Koszta takiego przedsiębiorstwa *) tylko w takim razie się opłacą, jeśli moczar dość znaczny pokład łężyny ma, i jeśli ta pokup znajdzie. Przedsiębiorcą jest dotycząca prowincja, miasto, lub akcyjne towarzystwo, które zwykle zarazem właścicielem skanalizować się mającego moczaru bywa. Jak tylko główny kanał gotów, rozmierzają moczar w parcele, tu „place“ zwane, mniej więcej pionowo do kierunku kanału się rozciągające, a najwięcej 100 metrów szerokie — parcele takie miewają około 25 hektarów obszaru, częściej mniej aniżeli więcej, i główny przedsiębiorca sprzedaje je mniejszym przedsiębiorcom. Nabywcy, którzy z czasem nową gminę tworzyć mają, obowiązani są powziąć wspólnie plan, według którego boczne kanały w równej szerokości i głębokości wybranemi, miejsca na budowę wyznaczonemi i drogi wytyczonemi być mają. W każdym razie muszą boczne kanały — tu „Inwyken“ zwane, być tak głębokie i szerokie, aby małe statki wpłynąć na nie mogły, i wyrzucone być mają wzdłuż co drugiej miedzy wspólnym kosztem właścicieli leżących nad nimi parcel. — Każda więc parcela leży nad inwykiem,

*) Skarb państwa i skarb prowincji udzielają subsidia w wysokości około 60% pierwszych niezbędnych nakładów, jeśli ogólną użyteczność przedsiębiorstwa udowodniono. Kanały te mają zwykle 9 do 10 metrów szerokości (na powierzchni wody), 2 metry głęboką wodę i kosztują średnio 17 zł hol. za bieżący metr, nie licząc wartości gruntu.

a między dwoma inwykami mieszczą się 2 parcele. Od porozumienia się między właścicielami obu parcel nad jednym inwykiem leżących zależy rozstrzygnięcie, czy on ma być wykopany od razu do końca parceli czy też częściami. Do eksploatacji łężyny biorą się właściciele parcel jak najprędzej, poczynając nad głównym kanałem i prowadząc je wzdłuż inwyków dalej. Eksploatacja postępuje powoli — bo chcąc z łężyny dobre paliwo uzyskać, trzeba ją bardzo dobrze wysuszyć, do czego czasu, pogody i miejsca potrzeba. Co do czasu ogranicza się on na miesiące maj, czerwiec i lipiec, i co najwięcej na pierwszą połowę sierpnia, bo później dobyta łężyna przed zimą już nie wyschnie, wilgotna zaś na mrozie się rozsypuje; co do miejsca, dobyta i pokrajana w podobne cegłom kawałki łężyna *) potrzebuje do schnięcia bardzo wiele miejsca suchego; chcąc oszczędzać robotę, nie można jej dla suszenia daleko od miejsca dobywania odwozić, zresztą w stanie wilgotnym łatwo się kruszy, jako dogodne miejsce do suszenia służyć może tylko ten kawałek parceli, z którego łężynę już odcięto, bo na całym wysokim pokładzie próchnicy zawsze jest wilgoć i tam cegiełki łężyny nie osychają dobrze. Największy kłopot o miejsce jest przy zaczęciu dobywania łężyny — brzegi kanałów wtenczas są jedynem miejscem dobrem do suszenia; przedsiębiorca zaczynając z jednego miejsca tylko, w ciągu roku zaledwie z jednego hektara zdjąć łężynę potrafi. Do rozpoczęcia eksploatacji w kilku punktach parceli równocześnie, potrzeba więcej kapitału, bo tak dla ścieku wody z próchnicznej warstwy, jakoteż dla taniego transportu łężyny potrzeba inwyk od razu dociągnąć aż po za miejsce w którem dobywanie rozpocząć się ma — lecz w takim razie obrót kapitału szybszym się staje i przedsiębiorca w krótszym czasie pieniądze wyłożone na kupno parceli i wyrzucenie inwyku wraz z odsetkami odzyska ze sprzedaży łężyny i obrócić je może na przygotowanie tej przestrzeni do uprawy, z której łężynę zdjął. Stosunek ceny kupna parceli moczaru i kosztów wyrzucenia kanału bocznego do sumy ze sprzedaży łężyny uzyskanej bywa taki, że ta ostatnia pokrywszy zupełnie koszta dobycia, tamte nie tylko wraz z odsetkami zwraca, ale nadto jeszcze zysk w gotówce podaje, jeżeli przedsiębiorca eksploatacji łężyny nie rozciąga na

*) Rozmiar cegiełek wykrawywanych z warstw środkowych wprost z pokładu 30—6 i 6 centimetrów, rozmiar cegiełek z warstw spodnich miszonej i strychowanej, lub po wymiszeniu i częściowem osuszeniu krajanej łężyny 12—12—6 centimetrów.

długi szereg lat, lecz upora się z nią np. w 6 do 8 latach. Pozostająca po zdjęciu łężyny parcela powiększa natenczas czysty zysk przedsiębiorcy, lecz pomimo dokładnego osuszenia nie przedstawia wysokiej wartości. Jeśli kanał w zupełnym porządku i obficie nad nim piasku wyrzuconego z niego, to hektar się płaci 200 zł. hol. Na niej znajduje się wierzchnia 1 meter wysokości dochodząca warstwa próchnicy zupełnie sypkiej, najczęściej w wałach, tak jak ją z pokładu próchnicy przed dobyciem łężyny zesuwano, dalej mała warstwa mocno z piaskiem przymięszanej żywicznej próchnicy, która spód pokładu próchnicznego stanowiła, a w spodzie zupełnie nieurodzajny siwy piasek. Przestrzenie takie zwą Holendrzy Leegmoor, i na nich dopiero rozpoczyna rolnik swoją pracę. Najpierw kupki i wały wierzchniej warstwy próchnicznej (Punkerde, w niemieckim Schollerde) muszą być plantowane, poczem piasek przy budowie kanału wyrzucony na jego brzegu leżący taczkami po parceli rozwiezionym i rozrzuconym być winien — starają się, aby go było na 5 do 10 centimetrów wysoko i w tych granicach im więcej tem lepiej. Jeśli nad inwykiem nie ma piasku w dostatecznej ilości, to wyrzucają 2 metrowe rowy na poprzek parceli, które potem stanowić mają granicę pojedyńczych pólek, dla dobycia z nich piasku, albo sprowadzają go z miejsc przeznaczonych na budowę, z nad kanału głównego i t. d., co statkiem bardzo tanio da się uskutecznić. Wysypanie mierne piaskiem z nad inwyku jednego hektara obszaru kosztuje około 100 zł. hol.

Po nawiezieniu i rozprzestrzenieniu piasku następuje dwu — lub trzykrotna orka w celu dobrego wymięszania go z próchnicą. Przygotowana tak rola nie miałaby jednak żadnej spójności; aby ją nadać, nawożą rolę namułem gliniastym, przywiezionym z brzegów morskich o mil kilka, czasem i o 10 mil odległych, na co jednak tani transport kanałem pozwala. W spokojnych małych zatokach morskich, gdzie silna fala nie dochodzi, osadza się gliniasty namuł — tam płynie statek w czasie przypływu morza, osiada na mieliźnie w czasie odpływu i robotnicy napełniają go namułem nim przypływ nastąpi który go rozniesie. Jeżeli statek zabierający łężyny 40,000 sztuk *) z moczaru z powrotem nie wiezie

---

*) 5 robotników pracując wspólnie, wykrawuje z pokładu i ustawia do suszenia 10 tysięcy sztuk cegiełek. Ze złożeniem po wysuszeniu płaci się od 10 tysięcy sztuk 8 zł. hol. w średnich warstwach, nieco wyżej w dolnych.

Ceny na miejscu dobywania za 10 tys. sztuk (Tagwerk): jasna łężyna (blisko wierzchu) 13 zł. hol., brunatna zwojowa (Splinttorf) 34 zł. hol., niebieskawa 34 zł. hol., czarna miszona (spodnia warstwa) do 60 zł. hol.

kompostu, to zwykle nabiera namułu 14 dwukonnych wozów. Ilość namułu używana na hektar jest bardzo rozmaitą; często po wymięszaniu piasku z próchnicą czekają aż się ziemia zsiądzie, poczem dopiero namuł nawożą. Zaraz po tem następuje pierwsze mocne znawożenie kompostem miejskim w ilości 400 taczek na hektar, co razem z przywozem i rozrzuceniem około 400 zł. hol. kosztuje, poczem rolę najczęściej żytem ozimem obsiewają i mierny plon z niego uzyskują. W następnych latach nawożenia kompostem po 200 taczek na hektar powtarza się jeszcze 2 do 3 razy, i wtenczas dopiero obfitych zbiorów spodziewać się można. Na pierwsze znawożenie uważają kompost miejski jako niezbędny, którego stajennym ani żadnym innym nawozem zastąpić nie można, co zupełnie jest słusznem i fizykalnemi własnościami tego kompostu i roli do której użytem być ma, się tłumaczy. Do następnych mniejszych znawożeń kompost ten bardziej przenoszą nad gnój stajenny, im mniej namułu na rolę nawieziono.

Miernie znawieziony piaskiem i mułem, i zgnojony 400 taczkami kompostu miejskiego hektar ziemi kosztuje co najmniej 1200 zł. hol., kilkakrotnie gnojony stosunkowo drożej. Nakładów od plantowania wierzchnej warstwy próchnicznej aż do mocnych znawożeń początkowych, plon meliorowanej ziemi zwrócić nie jest w stanie, ani nawet w dłuższym perjodzie amortyzować nie może. Zaliczyć je należy jako koszta przygotowania roli, by odtąd jak inne z przyrody dobre role koszta uprawy z zyskiem w kraju zwykłym zwracała; stanowią one kapitał nie na czas jaki, ale raz na zawsze w ziemi uwięziony, który przy dobrem gospodarstwie niesie $2\frac{1}{2}$ do 3 od sta prowizji. Nim ziemia do tego stopnia urodzajności doprowadzoną zostanie, aby mogła dać płód w Holandji najlepiej popłacający, tj. obfitą paszę, nakłady melioracji podniosą się do 1500 zł. hol. Chowem bydła swojego wyciąga Holender najwyższy dochód z ziemi, jeśli ona dobre pastwisko daje. Nawozi on je każdego roku i wtenczas dopiero przeoruje, gdy przez zachwaszczenie pastwiska do tego zmuszonym się widzi. Jako pognój na pastwisko najwyżej cenionym jest znowu kompost miejski i domowe komposty — używają także guanu peruwiańskiego, sadzy, popiołów, soli potasowych i fosforanów. Czynsz roczny za ziemię dającą dobre pastwisko wynosi około 50 zł. hol.

Podane cyfry, które pilnie i oględnie na miejscu zbierałem, nie bardzo zalecają gospodarczej wartości holenderskiej metody przygotowania do uprawy ziemi, z której zdjęto łężynę, a spo-

strzeżenie to często uchodzi uwagi zwiedzających holenderskie kolonie moczarowe (Veencolonien); zrobić je można dopiero po pilnem rozpatrzeniu i dokładnem rozpytywaniu się o szczegóły, koszta i t. d. Bo też rzadko gdzie przedstawiają się oku rzeczy mniej spodziewane, jak tu właśnie. Szczególnie rolnik nie obeznany z doniosłością ruchu handlowego i przemysłowego, który umożliwiła komunikacja kanałem a po części i stworzyła, widząc w tych koloniach mnóstwo fabryk i warstatów, skłonnym jest sądzić, że wysoka miejscowa produkcja rolnicza to wszystko wywołała — że to jej płody surowe fabryki przerabiają, albo dla jej użytku narzędzia wyrabiają. Powoli dopiero poznaje on, że fabryki potrzebujące wiele paliwa, dobre miejsce tu sobie obrały, a gdy się przekona, że fabryk jest więcej daleko aniżeli farm, że te jeśli tylko wyżej 20 hektarów obszaru mają, są własnością zamożnych ludzi gospodarujących raczej z amatorstwa jak dla zarobku, pociągających główny dochód swój z innego źródła; że liczne gorzelnie i fabryki krochmalu i syropu kartoflanego ilość surowego płodu z żyźnego nadbrzeża morskiego (Polders, w niem. Marschen) sprowadzają, bo tu obok łatwości o paliwo pokup na nawóz jest zapewnionym; że znaczne obszary ziemi po zdjęciu łężyny nieuprawne leżą; że oszczędny robotnik tu najłatwiej jeszcze piędź jej kupić i w ciągu lat następnych powoli do uprawy przysposobić może i dla tego tu się chętnie garnie, co znowu przemysłowców skłania do zakładania tu najrozmaitszych fabryk wielu rąk roboczych wymagających, dojrzy, że przyczynami rozkwitu tych kolonji jest napierwszem miejscu dobra komunikacja, a dalej łężyna i robotnik, i że za tym ogólnym rozkwitem rolnictwo na holenderskiej metodzie użyźniania wsparte z trudnością podąża.

Przedsiebiorca woli, jak skoro z jednej placy łężynę zdjął, kupić nową, bo eksploatacja łężyny, byle z należytą forsą prowadzona, przy mniejszej pracy daleko pewniej zwróci mu kapitał wyłożony, lepiej go oczynszuje i większe da zyski, aniżeli sprawianie ziemi po eksploatacji do uprawy rolniczej. Zasobniejsi kupują najczęściej kilka plac, z których jednę uprawiają dla swej przyjemności zabudowawszy ją pysznie, jakkolwiek nie w naszym guście, inne zaś po dobyciu łężyny zarobnikom kawałkami sprzedają, którzy grządkę po grządce powoli sprawiają. Rozkosz posiadania prawem własności kawałka ziemi i możności pobudowania się zamyka oczy robotnikowi na ofiary w tym celu ponoszone — ale bogatszy widzi je i nad sprawianie ziemi do użytku rolniczego przenosi dobywanie łężyny lub założenie fabryki.

Zdaje mi się, że w powyższem przedstawieniu postępowania holenderskiego na moczarach czytelnik dość ściśle rozgraniczył część jego ogólnie ekonomiczną od rolniczego użyźniania. Pierwsza jako warunku powołującego ją do życia wymaga znacznej konsumcji paliwa, tj. przemysłu obok braku taniego paliwa w okolicy bliskiej moczarów, pewnego nakładu na budowę kanałów, znacznych przestrzeni i dość wysokiej warstwy ziemi czysto próchnicznej, i położenia blisko morza lub rzeki spławnej. Celem jej uprzystępnić moczary każdemu przedsiębiorstwu gospodarczemu w ogólnem tego słowa znaczeniu; w pierwszej chwili pokrywa ono potrzebę paliwa w sąsiednich okolicach, a następnie oddaje spłacone już tamtem kanały do użytku przemysłowi i rolnictwu, któremu uprawę obszarów pierwej moczarem zajętych umożliwiła — ono jest najdzielniejszym środkiem, aby bezludne przedtem bagna wyziewem zatruwające powietrze wyzyskać na korzyść ruchu gospodarczego okolic sąsiednich, zaludnić je i w zakres tego ruchu wciągnąć, jeśli on w okolicy istnieje.

W holenderskim sposobie wzięcia w uprawę moczarów, kanalizacja i zdejmowanie łężyny są przykładne i naśladowania godne i niezbędne do osuszenia tych ziem; następujące li tylko w celu sprawienia ponoszone nakłady są wysokie w porównaniu z rezultatami do których doprowadzają, wymagają więc niskiej stopy procentowej, czyli taniego kapitału. Lecz nie tylko z tego powodu naśladować jej nie możemy. Sprawiona w ten sposób ziemia jest próchniczną, piasczystą, a ziemi takiej u nas na brzegach bagien w piasczystych podłożach się znajdującej nie zaliczamy do dobrych, bo z powodu znacznej zawartości próchnicy płody na niej produkowane cierpią często od przymrozków wiosennych. Holandja ma klimat morski, daleko tam stalsza temperatura, przymrozki rzadsze i nie tak ostre jak u nas, i z tego powodu takiemu rołzajowi ziemi wydającemu tam plon pewny, u nas z powodu znacznego ryzyka nakładów podobnych holenderskim powierzyćby nie można. Już w Niemczech północno-zachodnich na częste wymarzanie płodów w takich ziemiach się uskarzają — i dlatego naśladowanie metody holenderskiej, gdzie się mniejszemi kosztami wykonać dało, jak np. przez regulowanie w miejscach gdzie płytka warstwa próchnicy na piasku leżała, tam nie zadowala. Nie tylko więc dla braku taniego kapitału, ale i z powodu ostrości klimatu, a więc z przyczyny z natury danej, holenderskiej metody wzięcia w uprawę moczarów po zdjęciu łężyny u nas zastosować nie można. (D. n.)

Kilka uwag o teraźniejszym stanie gospodarstw naszych

przez

Antoniego Jabłonowskiego.

II.

Głównem zadaniem gospodarza jest, aby z danego mu majątku potrafił wyciągnąć jak najwyższy możliwy dochód, i to nie przez rok lub lat kilka, ale trwale. Winien zatem gospodarz urządzić gospodarstwo swoje tak, aby ono na siłach nie tylko nie upadało, lecz owszem rosło, i coraz zwiększający się dochód obiecywało, bo tylko wtedy może być pewnym, że przy niechybnie z biegiem lat się powiększających kosztach wszystkich warunków produkcyjnych, którym nie zawsze dorównywa odpowiedne podrożenie produktów przez gospodarstwo wypładzanych, będzie miał dochód niezmniejszony. Ten punkt widzenia jest jedyny z którego na urządzenie gospodarstwa zapatrywać się należy, i tylko z takowego słusznie ocenić można, czy gospodarstwo jest dobrze lub źle prowadzone.

Aby dójść do tego najwyższego możliwego dochodu czystego, dwoma drogami chadzają dotychczas gospodarze.

Albo starają się wydobyć ten dochód wypłodem jak największej ilości, jak najdroższych produktów i to nazywamy gospodarstwem natężonym (intenzywnem). Główną cechą jego jest wyzyskiwanie jak najsilniejsze ziemi, której siły produkcyjne potęgują się przez nadzwyczaj staranną uprawę i kosztowne zasilanie jej nawozami.

Albo też nie goniąc za zbytniemi, tylko przez wysilone użycie rąk i kapitału uzyskać się dającemi plonami, gospodarz poprawia ziemię środkami niekosztownemi, których mu przyroda sama dostarcza, główną uwagę zwracając przytem na oszczędzenie kosztów produkcji. To są gospodarstwa tak zwane pospolite lub obszarowe (extensiv), których cechą główną są: ugory, długoletnie pastwiska etc.

Głębsze wniknienie w tę nieobliczonej wagi dla każdego gospodarza kwestję zbyt dalekoby nas zaprowadziło. Ona bowiem tyle różnorodnych form przybiera i tyle ma najdelikatniejszych odcieni, że całość jej nie da się jasno przedstawić w krótkości. Tu tylko rozbierzemy ją szczególowiej o tyle, o ile dotyczy rzeczy jaka nas głównie zajmuje i o której z innego założenia wychodząc w poprzedniej części mówiliśmy, tj. mniejszej lub większej ilości wymaganego robotnika.

Naturalnem jest, że gospodarstwo, które mniej obsiewa i mniej produkuje, mniej też rąk zużywa.

Podobnie też i płody, które z danej przestrzeni największy dają dochód brutto, więcej wymagają rąk aniżeli te, które nie mają takiej handlowej wartości. Tak np. potrzeba dni roboczych na jeden morg pruski:

paszy	8
zboża	14
tytoniu	67
konopi	80
chmielu	130

Z tego wynika, że im trudniej gdzie o robotnika i im drożej opłacać go trzeba, tem bardziej ograniczać a nawet zupełnie wykluczać będziemy musieli rośliny handlowe, które wprawdzie najdrożej się płacą, ale też najwięcej zajmują sił roboczych, które przy wzmożonym popycie jeszcze podrożeć muszą. Przez to nie tylko że wypłód tych produktów może wypaść za drogo, ale też koniecznem następstwem koszta produkcyjne wszelkich innych płodów gospodarstwa, mniejszą handlową wartość mających, wzrość mogą do takiego stopnia, że dochód ich nie pokryje. Cena bowiem robotnika nie wzrasta stosunkowo do popytu, lecz w stosunku daleko wyższym, bo brak choćby najmniejszy robotnika wywołuje konkurencję, która nad miarę od razu podnosi płacę i na tej wysokości ją utrzymuje nawet wtedy gdy chwila nagłej potrzeby już minęła.

Gospodarz zatem bardzo ściśle zastanowić się powinien, czy korzyści częstokroć problematyczne i w bardzo wielu razach raczej złudne niż rzeczywiste, które odnieść może z uprawy roślin handlowych wiele rąk wymagających, pokryją mu stratę jaką ponieść musi przez podniesioną cenę robotnika, którą niechybnie wywoła zwiększonym popytem. Raz bowiem wziąwszy się do uprawy takiej musi dźwigać jej konsekwencje, a pierwsza z nich jest jak najstaranniejsza uprawa, którą aby w właściwej porze i należycie wykonać, robotnika byle za jaką cenę mieć koniecznie musi. Ceny jaką tym sposobem stworzy, już nie zmniejszy i stosunkowo do niej podrożeje mu robotnik przez rok cały, a każdy grosz podwyżki na kilkudziesięciu tysiącach dni robi w końcu roku sumę znaczną.

Niewykluczając zatem zupełnie z rotacji płodów dużo rąk wymagających, zwracamy tu tylko uwagę gospodarzy na to, aby dopiero po dokładnem obliczeniu wszystkich ztąd wynikających korzyści brali się do uprawy takich płodów, i to tylko na rozmiar taki, na jaki im miejscowe stosunki robocizny pozwalają.

To jedno. Drugie co z powyżej podanego zestawienia potrzebnej do rozmaitych płodów ilości robotnika wypada, jest, że pasza najmniej rąk potrzebuje. To jest wskazówką w jakim kierunku iść wypada, aby umniejszyć koszta wypłodu. Paszy zakreślić znakomitą rolę w gospodarstwie, przez dobre jej użycie spieniężyć jak najwyżej, wyprodukowanym z niej nawozem użyźnić ziemię którą pod inne płody przeznaczamy, oto stopnie po których idąc, najłatwiej, najtaniej i z nadzieją jak największego zysku rozwiązać możemy postawione tu zagadnienie umniejszenia potrzeby robotnika. Nietylko bowiem, że nawożąc silnie, zmniejszyć będziemy mogli na korzyść paszy obszar przeznaczony pod płody więcej pracy ludzkiej wymagające, nie umniejszając ilości spodziewanego plonu, ale jeszcze lepiej zasilona i w lepszej kulturze stojąca ziemia o wiele mniejszym nakładem pracy daje się należycie urabiać, aniżeli ziemia jałowsza i bardziej surowa. Nie ma bowiem dzielniejszego spulchniania roli jak próchnica, która wytwarza się właśnie najobficiej przez uprawę pasz i obfite nawożenie. Próchnica także, regulując w sposób dla roślin najkorzystniejszy własności fizykalne roli i przymnażając przez roztwarzanie zasób pokarmów roślinnych, jest kardynalnym warunkiem obfitości i pewności plonów. Idąc zatem tą drogą produkowania paszy na wielki rozmiar, kroczymy prosto do celu jaki gospodarz każdy winien mieć na oku, do zapewnienia stałych i obfitych plonów przy zmniejszonych kosztach produkcyjnych. Tym tylko sposobem Anglja, która tak niesłychanie drogo opłaca swego robotnika, co do ogólnych kosztów robocizny mało co więcej na morg wydaje jak Niemcy, nigdzie bowiem na tak wielki rozmiar nie uprawiają paszy jak w Anglji*).

W końcu jeden jeszcze jest środek umniejszenia potrzeby robotnika przez stosowne urządzenie rotacji. Oto trzeba się starać dać każdej roślinie w kolei obsiewu stanowisko jej najodpowiedniejsze. Gdy bowiem roślina uprawna znajdzie wszystkie warunki do należytego swego rozwoju, wtedy będzie ona panią sytuacji i sama zwycięży wszystkie zawady jakie napotyka, wymagając jak najmniej współdziałania człowieka. Na roli pulchnej, zasilonej, czystej i w właściwym czasie posiana, roślina pokrywa wnet pole, niedając się przygłuszyć chwastom, lecz owszem takowe swem ocienieniem wyniszczając. Bujny przedplon w korzystnych warun-

*) W Anglji $^2/_3$ całego obszaru poświęconą jest produkcji paszy, bądź to sztucznej bądź naturalnej, a tylko $^1/_3$ obsiewają innemi roślinami, z których także część służy jako pokarm dla inwentarza.

(Patrz Rolnik Tom VII. str. 136).

kach uprawy wyrosły pozostawia rolę w stanie tak doskonałego wydobrzenia, że jednokrotna orka lekko w pulchnej ziemi wykonana, już ją przysposabia pod powtórny obsiew, redukując tem samem do minimum potrzebę pracy ludzkiej. Okopowe po wyczyszczającej roślinie uprawiane wymagają ledwo czwartą część tego pielenia i spulchniania, jakiegoby potrzeba, gdybyśmy je posadzili w ziemi zanieczyszczonej i niedoprawionej. W nieskończoność mnożyćby można przykłady, ale każden gospodarz myślący który sobie zada pracy nieco aby zbadać warunki bytu roślin i zachowanie się roli, potrafi w każdym pojedyńczym wypadku zdać sobie sprawę co zrobić, aby tym niekosztownym sposobem oszczędzić nakładu.

Tu tylko dotknąć chcemy bliżej jednego w nowszych czasach bardzo gorąco zalecanego sposobu nietylko użyźniania ale i doprawiania roli przez uprawę roślin ocieniających. Przekonano się bowiem, co zresztą od dawna praktyka stwierdziła, że silne ocienienie roli przez bujny porost roślin jest najskuteczniejszym sposobem nie tylko nagromadzenia w roli zasobu obfitego tak organicznych jak i minalnych części pokarmowych roślin w stanie łatwo rozpuszczalnym, ale także najdoskonalszego jej spulchnienia i rozkruszenia. Niemcy nazwali nawet osobnem mianem ten wyborny stan roli, w jakim go pozostawia każdy bujnie wyrosły, a mianowicie na paszę zebrany przedplon, a który zna każdy gospodarz; stan ten nazwali oni wydobrzeniem roli przez ocienienie (Beschattungsgahre). Mówiliśmy już o niej w Rolniku Tom. XI. str. 93, chcąc wyjaśnić czytelnikom uważnym tę pozorną sprzeczność jaka zachodzi w tem doświadczeniu praktyki, że po bujnym przedplonie zwykle następny plon dobrym bywa, a na matematycznych podstawach opartem twierdzeniem teorji, że przedplon im bujniejszym, tem mniej pierwiastków pożywnych z ziemi zabiera, a zatem bardziej wycieńczone z nich stanowisko dla następującego płodu pozostawia. Koniecznem przeto następstwem powinnoby być, że po dobrym przedplonie urodzaj następny gorszymby być powinien. Praktyka tymczasem przekonuje nas przeciwnie, i teraz dopiero zrozumienie dobroczynnego wpływu jaki na rolę wywiera bujna powłoka roślinna, pogodziło tę pozorną sprzeczność. Po bliższem wyjaśnieniu tej kwestji, któreby nas zadaleko odprowadziło od przedmiotu, odsyłamy czytelników do wyżej zacytowanego ustępu z Rolnika, a tu tylku nacisk jeszcze położymy na to, jak gospodarz ma w ręku swojem umniejszyć koszta urobki roli przez użycie takich naturalnych środków uprawy, jak jednym z nich

jest ocienianie roli bujnemi, głównie na paszę przeznaczonymi przedplonami.

W ścisłym związku z tą uwagą a nawet jej koniecznym wypływem jest to, że w ogóle im lepsze bywają w jakiem gospodarstwie urodzaje, tem łatwiejszem urabianie roli, tem pewniejszemi plony. Już na tę każdemu praktycznemu gospodarzowi dobrze znaną okoliczność zwracał uwagę bystry badacz stosunków gospodarskich Rozenberg-Lipiński, ale jako zbyt mało fachowo w naukach przyrodniczych wykształcony nie umiał wytłómaczyć tego faktu należycie, i ściągnął tem na siebie ostrą krytykę naukowców, którzy w tem twierdzeniu sędziwego mistrza: „że w miarę obfitości plonów siła produkcyjna roli rośnie z roku na rok, — z pogorszaniem zaś zbiorów upada ta siła, aż w końcu zupełnie ziemia się wyjałowi,“ upatrywali grzech główny przeciw teorji zwrotu Liebiga. I tu także zapuszczać się nie możemy w szczególne uzasadnienie tego pewnika, lecz tylko poruszamy go o tyle, o ile on nam posłuży do wskazania gospodarzom jeszcze jednej drogi, która ich do umniejszenia kosztów wypłodu przez oszczędzenie roboty zaprowadzi. Oto starajcie się tak gospodarować, abyście zawsze prawie liczyć mogli na dobry urodzaj, a pewnie mniej wam wyjdzie robotnika na uróbkę roli, na pielęgnowanie posiewów; że do zbioru, zwózki, omłotu mniej potrzebować będziecie ludzi, to spodziewam się nie będzie punktem zarzutów przeciwko mnie; tu bowiem chodzi jedynie tylko o wykazanie sposobów tańszego przysposobienia roli i roślin do zbioru, a w tem głównem prawidłem jest, aby nigdy nie potrzebować d w ó c h r o b ó t do tego co j e d n ą osiągnąćby się dało. A właśnie umiejętne wyzyskiwanie sił przyrody, której nas tak dosadnie naucza Rozenberg-Lipiński a teraz znów Dr. Schumacher w doskonałem swem wyszłem dziele swojem: „Der Ackerbau, Wien 1874 Universitäts-Buchhandlung“ daje nam w rękę środki umniejszenia kosztownej zawsze pracy pociągów i ludzi.

Wreszcie jeszcze jedno. W układzie rotacji trzeba także bardzo uważać na to, aby roboty ile możności równo się rozkładały na rok cały. Wprawdzie nie umniejsza to ogólnej całorocznej potrzeby robotnika, ale usuwa nagromadzanie się tej potrzeby w pewnych epokach, co zwiększając nad miarę popyt, stwarzać musi cenę sztucznie przez konkurencję podwyższoną. Mając mniej więcej jednostajnie na całe lato rozłożone roboty gosp., możemy mniej więcej obliczyć potrzebną ilość robotnika i o tę ilość stałych najemników się postarać, bądź to przez utrzymywanie czeladzi, bądź

przez sprowadzenie ludzi ze stron innych, bądź przez zawarte z włościanami umowy itp. Roboty postępując kolejno, zatrudnią stale podejmowanych ludzi, a tylko w pewnych rzadkich chwilach gdzie naglejsza wypada robota, albo też w razie roboty nadliczbowej uciekać się będziemy zmuszeni do sposobów zwabiania robotników, jakie dziś ogólnie są w użyciu. Przy stosownem użyciu maszyn do zbioru i ta konieczność do minimum się zredukuje, bo stałemi ludźmi obsadzona np. żniwiarka za kilkudziesięciu ludzi funkcjonuje. Tym sposobem plan gosp. sobie ułożywszy nadamy czynnościom naszym pewien stały przebieg, usuniemy owe gorączkowe miotania się, które najniepomyślniej oddziaływują na cały ustroj gospodarstwa, i pewniejszemi być będziemy mogli, że wszystkie czynności tak w ogóle jak i w szczegółach dokładniej będą wykonane. Unikniemy przytem licytacji niekorzystnej dla kieszeni naszej, unikniemy owych sposobów i sposobików wabienia ludzi, ogólnie teraz wprawdzie używanych, które jednak nadzwyczaj demoralizująco działają na lud nasz i tak w moralnych swych zasadach nie zbyt ugruntowany.

Wiele jeszcze powiedziećby się o tym przedmiocie dało, ale niechcemy przewlekać i tak nad miarę pod piórem nam wyrosłego przedmiotu, który jako ze wszystkiemi interesami gospodarzy blisko związany, może zbyt często powodował nas do dygresyj nie koniecznie ściśle z przedmiotem w związku będących. Pragnęliśmy tylko dotknąć głównych usterek jakie w tym kierunku w przeważnej części gospodarstw naszych spostrzegamy, aby dopomódz tem wytknieniem do wykorzenienia jednej z chorób głęboko gospodarstwo nasze toczących, t. j. drogości robocizny.

Owies i siano

względnie do fizjologji i hygieny zwierząt domowych,

skreślił A. Littich,

weterynarz, nauczyciel hodowli w szkole rolniczej w Czernichowie.

Koń w stanie domowym wyróżnia się bardzo od pierwotnego swego stanu natury; potrzeby jego normują się w miarę warunków istnienia do jakich jest przeznaczony. Koń stepowy naprzykład zachowuje kopyta twarde i równe; lecz gnany po ostrych drogach kamienistych lub miejskim bruku, bez podkowy obejść się nie może. Bezczynnego w porze zimowej długi włos aż nadto zabezpiecza nawet od silnych mrozów; przeciwnie w pracy taki

włos, jako szkodliwy bywa strzyżony, a koc lub derka uzupełniają jego naturalną odzież. Swobodny zadawalnia się sianem lub trawą bujnie na stepach rosnącą i to wystarczającą jest dlań karmą; wdrożony do pracy, owies lub inne ziarno niezbędnie muszą wchodzić w jego rację dzienną. Hodowany przybiera kształty odpowiednie miejscowości na której wzrósł; lecz gdy chcemy wyrobić w nim kształty zwinne i zgrabne, mianowicie w prowincjach mokrych i wilgotnych, to tylko ziarno wpłynąć może na zneutralizowanie w nim wpływów klimatycznych i tellurycznych. Jak widzimy przeto, konia urabiać można z łatwością, bo nawet będąc z natury zwierzęciem trawożernem, gdy zostanie przyswojony i zniewalany do różnych posług, stać się musi zwierzęciem ziarnożernem. Przejście z jednego do drugiego trybu życia jest dlań i dla człowieka korzystnem, a przytem jak to zaraz zobaczymy nieszkodliwem, gdyż narząd trawienia i jego czynności fizjologiczne aż nadto się do tego nadają.

Wiemy że żołądek u konia jest bardzo mały; u konia średniego objętość jego wynosi zaledwie 16 litrów *) to jest 13tą część tego co żołądek wołu pomieścić może. Dodać winienem, iż aby żołądek mógł naturalnie odbywać swe funkcje, zawartość jego nie powinna przenosić $^1/_2$ albo $^1/_3$ część całkowitej objętości; jeżeli tylko zawiera w sobie coś po nad 8 do 10 litrów pokarmów, wówczas jest przeładowany i trawienie staje się utrudnionem.

W zwykłych warunkach pracy, żywienie samem sianem jest dostateczne dla tego, że żołądek konia trawić go może w wystarczającej ilości; lecz przy ciężkiej pracy, gdy wypada zwierzęciu o połowę lub o trzecią część zwiększyć rację dzienną, wówczas organa jego są za małe a żołądek nie posiada dostatecznej siły do strawienia tej nadwyżki siana. W tym razie należy postarać się, by ta nadwyżka pokarmu dawaną była w małej objętości a zawierała w sobie wielką ilość materji pożywnych. I tak: jeżeli koń za całe swe pożywienie dostaje 10 kilogramów siana dziennie, to na spożycie jego będzie musiał użyć od 4 do 6 godzin czasu i wydzielić przytem 40 kilogr. śliny do jego zwilżenia. Wszystko to razem wzięte waży 50 kilogr. i równa się co do objętości mniej więcej 55 decimetrom sześciennym czyli 55 litrom. Przypuściwszy teraz, że rozszerzenie się żołądka nie przechodzi granic fizjologicznych, przeto organ ten, będzie się miał czem zapełnić

*) W ciągu niniejszej pracy używać będę miar i wag dziesiętnych, jako obowiązujących.

pięć i pół raza w przeciągu 6 godzin czasu. Wziąwszy pod uwagę nagłość przechodzenia pokarmów z żołądka, zrozumiemy łatwo w jakich to wówczas trudnych warunkach trawienie żołądkowe odbywać się musi. Jeżeli tenże sam koń, użyty do ciężkiej pracy, wymagającej zwiększenia jego racji, dostanie o 5 kilogr. siana więcej, wówczas zauważymy: że czas karmienia oznaczony od 4 do 6 godzin, zwiększy się od 6—9 godzin; dalej ilość wydzielonej śliny w stosunku do 40 kilogr., będzie dochodzić do 60 kilogr., w końcu żołądek mogący się zapełnić w 6 razach, musi to zrobić w 9 razach; nadto, praca trawienia zwiększy się w tym samym stosunku. Przyznać przeto należy, iż trawienie będzie nader utrudnionem, a zwierzę pod wpływem takiej karmy nabierze wielkiego brzucha i stanie się niezdolnem do prędkich ruchów i wielkich wysileń ciała.

Lecz postać rzeczy się zmieni, jeżeli w miejscu całkowitej racji siana, połowę zastąpiemy owsem. Podobnem podstawieniem zmniejszymy o wiele czas karmienia, ilość wydzielonej śliny, objętość masy pokarmowej wprowadzonej do organów trawienia, a w skutek tego pokarmy przebywając dłuższy czas w żołądku, dokładniej urobią się na miazgę (chymus). Przypuśćmy teraz, że koń w mowie będący, w miejsce 15 kilogr. siana, dostaje 7,500 k. gram. siana i 3,500 k. gram. owsa, zastępujących pozostałą wartość siana, wtedy czas karmienia skróci się o 3 godzin, ślinianki wydzielać będą śliny mniej o 20 kilogr. a żołądek przyjmie trzy objętości mniej. Takie zatem podstawienie przynosi wielką korzyść, którą postaram się wykazać zaraz, porównywając trawienie owsa z trawieniem siana.

Chcąc dokładnie uchwycić różnicę między trawieniem owsa a trawieniem siana, tak pod względem zmian jako i ostatecznego ich wyniku istniejącą, należy przypomnieć sobie niektóre dane fizjologiczne, odnośne do trawienia pokarmów.

Lubo owies i siano zbliżają się do siebie swym składem chemicznym, to jednakże trawienie ich nie odbywa się w jednaki sposób. Pierwszy musi dłużej przebywać w żołądku, gdy przeciwnie siano nader krótko w nim pozostaje. Przyczyną tej różnicy są: objętość i skład chemiczny tych pokarmów. Przykład lepiej rzecz tę wyjaśni.

Racja dzienna konia, wynosząca 12 kilgr. siana, dostarcza: *)

*) Boussingault, Economie rurale, t. II. p. 356.

węglowodanów (cukru, skrobi i tp.) .	5,328	k. gram.
tłuszczu	0,456	„
materji azotowych . .	0,864	„
drzewnika	2,928	„
różnych soli . . .	0,912	„
wody	1,560	„
razem	12,048	k. gram.

Toż samo zwierzę wyłącznie żywione owsem, w stosunku do powyższej karmy, dostawać go będzie 6, 545 k. gram. co zawiera w sobie:

węglowodanów (cukru, skrobi i tp.) .	4,025	k. gram.
tłuszczu	0,360	„
materji azotowych . .	0,778	„
drzewnika	0,268	„
różnych soli . . .	0,255	„
wody	0,906	„
razem	6,592	k. gram.

W powyższych razach, koń otrzyma materji pożywnych nieco więcej w racji siana niż w równoważniku owsa; siano bowiem dostarcza więcej:

węglowodanów . . .	1,303	k. gram.
tłuszczu	0,096	„
materji azotowych . .	0,086	„

lecz ponieważ powyższe składniki o wiele trudniej są strawne w sianie aniżeli w ziarnie, można zatem przytoczoną różnicę uważać za mało znaczącą.

Opierając się na powyżej przytyczonych danych, wypadnie, iż: 12 kilogr. siana razem z wydzieloną śliną wagi 60 kilogr. zajmować będą przestrzeni 75 decimetrów sześciennych albo 75 litrów i napełnią żołądek 7½ razy, licząc 10 litrów na raz jako równających się objętości tego organu. Przeciwnie racja owsa 6,545 kilogr. razem ze śliną wyniesie 13 kilogr. wagi i obejmie przestrzeń 15 litrów, czyli wypełni 1½ raza żołądek. Z tego wynika, iż dana objętość owsa będzie mogła przebywać w żołądku 5 razy dłużej, niż ta sama objętość siana.

A że dłuższe przebywanie owsa w żołądku ma swą wielką doniosłość, gdyż zawarta ilość materji azotowych jest znaczną, zatem: w 6½ kilogr. owsa które przyjęliśmy za równoważnik 12 kilogr. siana, koń znajduje:

1° materji azotowych wyobrażających mięso .	0,778	k. grm.
2° mączki i cukru wyobrażających chleba .	4,000	„
3° tłuszczu i soli	0,553	„

resztę stanowią drzewnik i woda, które w rachunek wchodzić nie powinny.

Jeżeli zamiast porównania mięsa i chleba w stanie suchym, które koń spożywa w owsie, wyobrazimy je sobie takie jakie są używane przy żywieniu ludzi, natenczas dokładniej będziemy mogli zdać sobie sprawę o ich realnej ilości. W świeżem mięsie znajduje się tylko 23 na 100 części substancji suchej, w chlebie zaś 50; zatęm, gdyby w owsie tak materje azotowe jako i skrobia były o tyle wodniste co mięso i chleb przez ludzi spożywane, wówczas racja owsa z 6,500 kilogrm. wynosiłaby:

1° mięsa	. . .	3,400 k. gram.
2° chleba	. . .	8,000 „
3° tłuszczu	. . .	0,360 „
4° soli	. . . .	0,255 „

Widocznem więc jest, że trawienie tak wielkiej ilości materji pożywnych nie może odbywać się szybko, tymbardziej że trawienie przedstawia dwie różne od siebie odmiany: żołądkowe i jelitowe. Pierwsze trawi mięso, drugie chleb.

Wiemy że wszelkie bez różnicy materje azotowe, tak roślinne jako i zwierzęce, rozpuszczać się tylko mogą gdy będą wystawione na działanie soku żołądkowego, a zatem w samym żołądku. Z tych materji, ta część, która zdołała się ochronić od jego działania, uważa się za straconą, gdyż po przejściu przez całą długość jelit, wyrzuconą bywa na zewnątrz pod postacią kału. Dla tego też trawienie żołądkowe u mięsożernych trwa długo i ma w tym względzie przewagę nad trawieniem jelitowem. Owoż z chwilą, gdy zwierzę trawożerne otrzymuje z pokarmu większą ilość materji azotowych, wówczas trawienie żołądkowe w pewnej mierze zwolnić się musi. A że żołądek pełen owsa zawiera w sobie 5 razy więcej mięsa i 4 razy więcej chleba niż żołądek wypełniony sianem, przeto umiażdżenie pokarmów podczas doskonałego trawienia przedłużać się musi o wiele więcej w pierszym niż w drugim razie.

Z tego widzimy, że żywienie konia owsem: *a)* Zmniejsza o $^1/_3$ część trwanie karmienia, przez co oszczędza wielką ilość śliny; *b)* zajmując mało miejsca, przebywa o wiele dłużej w żołądku, w skutek czego sok żołądkowy ma czas do zupełnego rozpuszczenia materji azotowych. Dla tego też zwierzę w podobny sposób żywione, ma więcej czasu do odpoczynku lub pracy; pije mniej po każdem karmieniu; nie obciąża narządu trawienia i nie ogranicza ruchów przepony, w skutek czego serce i płuca mają zupełną swobodę

działania, słowem zwierzę takie postawione jest w najodpowiedniejszych warunkach do pracy i prędkiego biegu. Praktycznie zastanowiwszy się, z łatwością rozróżniemy fizjonomię konia po spożyciu racji owsa, od fizjonomji jaką przedstawia po nasyceniu się sianem. Koń jest żywy, lekki, zwinny, pełen ognia, rozwija całą swą siłę w pracy i jest wytrzymałym, gdyż jego zapas żołądkowy owsa jest o 4 lub 5 razy bogatszym niż u konia żywionego sianem. Korzyści żywienia owsem uprzytomnimy sobie lepiej, gdy kolejno przejdziemy przebieg jego przez całą długość narządu trawienia.

Nieco wyżej wspomniałem, że owies wprowadzony do żołądka pozostaje w nim i poddany jest działaniu soku żołądkowego; z tego jednakże nie należy wnioskować, by żadna cząsteczka tego pokarmu nie mogła przejść do jelit przed skończeniem karmienia. Doświadczenia wykazują, iż pewna ilość pokarmu zaraz przechodzi do jelit, zanim żołądek zostanie dostatecznie wypchanym, i nie będąc zmiażdżoną, sprawia w nich wszelako ruchy wężykowate, podnieca wydzieliny, wprowadza w ruch strzępki, słowem pobudza jelita do działania. Ten rodzaj awangardy, sprawiający ogólną drażliwość, zbawiennie oddziaływającej sympatycznie na cały ustrój, najczęściej odgrywają pokarmy płynne. Zaś mała ilość owsa, natychmiastowem swem przejściem do jelit wcale nie działa szkodliwie, gdyż lubo nie jest dostatecznie rozmiękczoną sokiem żołądkowym, to pozostając dłuższy czas w zetknięciu z żółcią, sokiem trzustkowym i jelitowym, które w skutek jej obecności poczynają się wydzielać, dokładniej bywa ogołacaną z cukru, ze skrobi i tłuszczu, jako silniej atakowana przez chciwe czynniki.

Z chwilą ukończenia karmienia, żołądek, będąc średnio wypchanym i zawierając w sobie papkę więcej płynną niż stałą, może zwolna rozmiękczać miazgę pokarmową i zezwalać na swobodne jej przejście czyli przepływ do jelit, bez najmniejszego współudziału obcych płynów. Zobaczmy teraz jakim zmianom uległa papka pokarmowa w żołądku.

Owies zwilżony śliną w jamie pyskowej, wprowadzony do żołądka w kształcie masy stałej, nagle zmienia swą postać. Masa ta, jak gdyby kto na nią wlewał wodę, rozpuszczać się poczyna, cząsteczki ziarna pęcznieją, mączka oddziela się od niej i spływa w spodnią część żołądka w okolicę odźwiernika i to wszystko razem tworzy rodzaj papki płynnej czyli zawiesiny (emulsio), która w skutek ruchów wężykowatych (motus peristalticus) swobodnie popychaną bywa ku dwunastnicy (intest duodenum). Ta

stopniowa płynność i rozmiękczanie papki uskutecznia się przez przymieszkę obficie dopływającej śliny, dostarczanej już po skończeniu karmienia śliniankami i soku żołądkowego wydzielonego w wielkiej ilości w prawej stronie żołądka. Dwa te płyny trawiennicowe w tak znacznej ilości mięszają się z użytym owsem, iż w 3 lub 4 godzin po spożyciu karmy, w miejscu jednego równoważnika wydzielanego przy początku karmienia, znajdujemy go 2 lub 3 razy więcej, co przyczynia się do swobodnego trawienia bez nagłej potrzeby picia. Oprócz powyższych zmian fizycznych, jakim miazga pokarmowa (chymus) podlega, spostrzegamy i inne z łatwością dające się uchwycić. Papka zawierająca w sobie gluten *), pod wpływem ciepła wewnętrznego fermentuje, wytwarza kwas węglowy, który w miarę oswobadzania się przechodzi do jelit i jednocześnie w większej części rozpuszcza się, a cukier powstały ze skrobi dołącza się do zawiesiny. Te trzy główne zjawiska chemiczne, nad któremi obecnie nie będę się zastanawiać, można praktycznie wykazać, co zwykłem robić w szkole roln. Czernichowskiej przy sekcji zwierząt świeżo po spożyciu racji owsa zabitych, przez zawiązanie odwiernika.

Przy trawieniu siana rzeczy zupełnie inaczej się przedstawiają. Siano w jamie pyskowej pochłania ilość śliny równej 4 razy swej wadze, jednakże nie rozpuszcza się dostatecznie i w żołądku pozostaje pod postacią suchych wytłoczyn, które muszą być rozcieńczone obcym płynem; dla tego też koń, aby dobrze strawić rację siana, musi dostawać znaczną ilość wody. Konie żydowskie i chłopskie, żywione wyłącznie sianem, z tej samej przyczyny w drodze bardzo często pojone być muszą, a ta okoliczność niejednemu dość dziwną wydaje się, w mniemaniu iż konie te wodą tylko są żywione. Jest to wadliwe postępowanie które zaraz wyjaśnię. Siano nie wznieca wydzielania w znacznej ilości śliny i soku żołądkowego, czyli innemi słowy, ta ilość wydzielanych płynów rozdzielać się musi na wielką objętość pokarmu, w skutek czego i niknie; woda zatem uzupełnia naturalną potrzebę. Przy trawieniu owsa cały proces odbywać się może bez pobierania napoju a woda stać się może przyczyną zaburzeń w trawieniu żołądkowo-jelitowem. Woda wprowadzona do pełnego żołądka nie znajduje dla się miejsca i zniewoloną jest przejść do jelit cienkich, pociągając za sobą dość poważną ilość pokarmów nieumiażdżonych; następnie

*) Gluten, według Skobla klej roślinny, składa się z fibrynu roślinnego i gliadynu; najobficiej znajduje się w zbożu i młodych trawach.

aby dojść do kątnicy (coecum) głównego swego rezerwoaru, porusza po drodze już dostatecznie urobione mleczko, odciąga je od strzępków jelitowych i przez to zakłóca naturalny bieg rzeczy. Owies, który z przyczyny swej małej objętości nadmiernie rozpuszczony jest w żołądku, może być strawionym bez pomocy wody, pod warunkiem wszakże, aby koń, po uprzedniej karmie lub przed karmieniem, posiadał dostatnią ilość wody w kątnicy, niezbędną do odświeżenia strat płynnych krwi, siano zaś bez dodatku napoji nie może być należycie przerobionem. Wszyscy zresztą wiedzą, iż pojenie wodą zaraz po spożyciu karmy osłabia zwierzęta; stają się one niezdolne do natychmiastowej pracy lub biegu a przytem uledz mogą niektórym słabościom. Arab zawsze z wielką oględnością poi swe konie w długich swych podróżach, z obawy zbytniego ich osłabienia. Dla tej prostej przyczyny, iż trawienie jest dokładniejsze jeżeli odbywać się może bez pomocy wody lub gdy tylko mała jej ilość jest pobieraną, owies przedstawia nam pewną wyższość nad sianem; a z tych danych fizjologicznych wyciągnąć należy tę zasadę hygieniczną: konie należy poić w pośrodku karmienia, w dość długich przestankach po spożyciu owsa, a przedewszystkiem nie dawać wody na raz w znacznej ilości. Zobaczmy teraz co się dzieje z owsem po za żołądkiem.

W żołądku rozpuszczają się materje azotowe, czyli innemi słowy mięso owsa; nic nie zostało pochłonięte; cukier, skrobia i tłuszcze nie podlegają żadnym zmianom i miazga pokarmowa przechodzi do jelit. Jelita mają za zadanie: strawić to co nie było zaatakowane w żołądku a mianowicie chleb owsa pozbawiony glutenu, i jednocześnie wessać to co okazuje się zdolne do pobrania. Podwójna ta czynność jelit u konia ma taką doniosłość, iż przewaga jej silnie uwydatnia się nad trawieniem żołądkowem. Jelita cienkie i kątnica wytwarzają w połączeniu rzeczywisty żołądek, który trawi wszystkie materje pożywne z wyjątkiem azotowych, a trawienie to tak dokładnie odbywa się, iż koń mógłby się obejść bez rzeczywistego żołądka, gdyby był żywiony pokarmami bezazotowemi. (? Red.) Zrozumiemy to łatwiej jeżeli przypomniemy sobie, że pod działaniem śliny, soku trzustkowego i soku jelitowego skrobia zamienia się w cukier i glukozę, a tłuszcze podlegają emulsji i w naturze są wsysane. Głównym warunkiem dokładnego trawienia jelitowego jest powolny napływ pokarmów i długie ich przebywanie w tych organach. Bez tych warunków, wszelkie płyny wlewane na pokarmy nie mogą dostatecznie na nie oddziaływać i naczynia chłonne małą tylko ilość

materji pożywnych wessać mogą. Dla tego też, aby tak u człowieka jako i konia sprawić niestrawność lub rozwolnienie, dość jest przyspieszyć ruchy wężykowate jelit.

Koń który dostaje 6½ kilogr. owsa na dzień, może zaledwie raz po każdem karmieniu umiarkowanie wypełnić żołądek, w skutek tego żołądek zwolna pozbywa się swej zawartości i nie obciąża zbyt jelit; każda przesyłka miazgi dostatecznie zwilżaną bywa sokami i wszystkie strzępki jelit poddane sobie mają drobinki pożywne. Podobnie powolny przepływ nie może się odbywać, gdy zwierzę żywione jest sianem. Ilość bowiem siana spożyta na jedno danie wypełnia 3 razy objętość żołądka, z tego wynika, iż podczas karmienia jelita otrzymują masę pokarmów dwa razy większą od tej która pozostaje w żołądku; zatem przejście siana do jelit musi być przyspieszone, by zadość uczynić wymogom trawienia. Dodać tu wypada, że i przy trawieniu jelitowem podniecanie wydzielin zależy od jakości karmy. Otworzywszy jelita cienkie u konia po spożyciu racji owsa, zdumiewamy się wielką obfitością płynów rozpuszczających miazgę, najpóźniej w 4 lub 5 godzin, rozumie się bez uprzedniego pobierania napojów. Papka ta zmięszaną jest z 9 lub 10 kilogram. żółci, soku jelitowego i trzustkowego. Nigdy siano, badane w podobnych warunkach, nie jest rozpuszczone w tak znacznej ilości płynów, gdyż mniej niż owies podnieca wydzieliny a przytem posiada większą objętość. Czemu przypisać należy tę wielką siłę drażliwości owsa na ślinianki i gruczołki jelit? Prawdopodobnie przyjemny smak i pierwiastek wonny zawarty w powłoce owsa stają się głównymi bodźcami podniety, której oczywisty brak czuć się daje w sianie, a w skutek tego nawet najmniejsza ilość ziarna przymięszana do innej karmy zmienić jest w stanie przymioty paszy.

W granicach jelit grubych, owies przypływa do kątnicy małemi falami, rozcieńcza się płynami w niej zawartemi, zabiela takowe i przybiera woń kwasu masłowego właściwą uronionym tłuszczom, a tworząc mały osad nie sprawia takich zatwardzeń jakie zrządzają słoma, siano lub otręby. W okrężnicy resztki pokarmowe twardnieją, zachowując konsystencję miękką, i podlegają jeszcze fermentacji. Pozostałości te zabierają mało miejsca, nie zbijają się w zastoje mogące utrudnić bieg kału i dla tego nader rzadko, w następstwie żywienia owsem, zauważyć można silne zatwardzenia lub kolkę. Niekiedy tylko, przy dłuższem żywieniu tym pokarmem, tworzą się kamienie jelitowe w krzywiźnie przeponowej, lecz to wówczas ma miejsce, gdy owies zanieczyszczony

jest piaskiem, lub gdy sole wapienne i magnezjowe nie były w zupełności wessane.

Względnie do skutków fizjologicznych, różnica w trawieniu owsa i siana jest wielką; za dowód posłużyć nam mogą naczynia chłonne mleczne, badane porównawczo na koniach w 5 lub 6 godzin po spożyciu karmy zabitych. U konia żywionego sianem widzimy naczynia chłonne mleczne słabo odcienione; są one prawie niewidoczne w osłonach jelitowych, zaledwie dopiero uwydatniają się w kreskach i wówczas mają podobieństwo do innych naczyń lymfatycznych w reszcie ciała umieszczonych. Są one koloru żółto-cytrynowego, prawie przezroczyste a zawartość ich, mleczko (chylus), mało co różni się od zwykłej lymfy. Przeciwnie koń, który trawi owies, ma chłonnice mleczne uwydatnione, nabrzmiałe, pełne płynu białawego gęstości śmietanki; gruczołki tych naczyń są pełne i białe, za najmniejszem ukłóciem lub nacięciem wydobywa się silny rzut mleczka, a naczynia dążące już do głównego zbiornika podlędzwiowego dochodzą do grubości gęsiego pióra. Studnia Pecquet'a jest przepełnioną a przewód piersiowy (ductus thoracicus) przez całą swą długość aż do ujścia do żyły głównej (vena cava), przesyła pełne fale aż do zmięszania się ze krwią. Rzuciwszy okiem na cały układ naczyń chłonnych mlecznych od razu przyznamy niezrównaną wyższość owsa nad innemi pokarmami, od których rzec można różni się tak, jak mięso od chleba.

W stosunku do naczyń mlecznych, mających za przeznaczenie przeprowadzać mleczko pokarmowe (chylus) w obieg krwi, i samo mleczko zmienia swe wejrzenie względnie do pokarmów z jakich pobrane zostało. Zwykle mówimy: ubogie, mało odżywiające lub dobre mleczko; podobne odróżnienie czysto teoretyczne, nawet bez pomocy analiz chemicznych jest aż nadto uzasadnionem. Ktokolwiek bowiem porównywał zawartość naczyń chłonnych mlecznych zwierzęcia żywionego słomą z mleczkiem zwierzęcia żywionego owsem lub sianem, z pierwszego zaraz wejrzenia uchwyci charakterystyczną różnicę, jaka między niemi istnieje; wykazaną bowiem jest rzeczą *), iż w różnych perjodach trawienia jako też względnie do pokarmów trawionych przez założone sztuczne przetoki w przewodzie piersiowym, odchodzący płyn na zewnątrz z przezroczystego staje się nieco później mętnym, białym, gęstym, słowem przybiera rożnorodną postać odpowiednio do natury swych

*) Colin, Physiologie comparée.

czynników. Na czem polega ta ogromna różnica w wejrzeniu mleczka, nie przesądzam, dość że ona istnieje a analizy chemiczne wykazują nam, iż mleczko raz obfituje w włóknik, białko, sernik lub tłuszcze, innym razem znów w cukier, sole itp., to znów będąc przezroczyste z trudnością krzepnie i pozbawione jest tłuszczu. W każdym razie w tabelce porównawczej mleczka pokarmowego, na pierwszem miejscu pomieścić należałoby mleczko psa żywionego mięsem lub mleczko konia żywionego owsem; one obydwa posłużyć nam mogą za typ, gdyż pod daną objętością zawierają nadmiar materyj organicznych. Zatem owies uważać można za mleczko, do którego dodaną jest mała przymieszka ciał obcych. I w rzeczy samej, skoro tylko owies pomieszany zostanie ze śliną, następnie poddany działaniu soku żołądkowego, przejdzie do jelit, zaraz przedstawia się nam pod postacią zawiesiny, bardzo zbliżonej do zawartości naczyń chłonnych. Jego gluten dostarcza włóknika, białka i sernika; skrobia zamienia się na dextrynę i cukier, w końcu tłuszcze stają się tłuszczem mleczka, słowem uskuteczniła się pewna zamiana, pociągająca za sobą więcej zmienienie postaci aniżeli składu. Mleczko obfituje w materje białkowate, ponieważ w owsie znajduje się wielka ilość glutenu; jest ono białe i tłuste, gdyż owies posiada tłuszczu w dostatecznej ilości; ma smak słodkawy, ponieważ skrobia przemienia się na cukier, w końcu znajdujemy w niem sole żelazne, wapienne, fosforany i inne, gdyż powłoka owsa jest w nie bogatą.

Lecz dla czegoż powinniśmy się starać, by koń używany do pracy, wyrabiał mleczko z powyższemi przymiotami? Otó dla tego, iż w ostatecznej przemianie mleczko tworzy krew, a nawet przechodząc przez naczynia chłonne, już nią się staje i brak jej tylko barwy czerwonej. A że nikt nie ośmieli się twierdzić iż obojętną jest rzeczą czy krew posiada te lub owe przymioty, czy więcej lub mniej obfituje w materje białkowate, kuleczki krwi, żelazo itp. sole, zatem tak jak i mleczko, krew może być wodnistą, przezroczystą, bez tłuszczu, cukru, włóknika, w skutek czego mniej lub więcej odżywiać będzie. Analizy chemiczne i badania drobnowidowe wyświecają nam te ogromne różnice, a żywość, energja i usposobienie chorobliwe zwierzęcia każą się nam rezulty domyślać.

Zadziwia nas często, że zwierzęta żywione obficie do syta, lecz pokarmami grubemi, wodnistemi, odpadkami fabryk, są miękkie w pracy, lymfatyczne, mają skórę grubą, włos długi i wszystkie tkanki blade; lecz inaczej być nie może, podobna karma tworzy

mleczko wodniste, ztąd i krew jest ubogą i mało drażniącą; nadmiar surowicy zmiękcza i zwątla włókna a działanie drobinkowe musi być upośledzonem.

Przeciwnie spojrzyjmy na zwierzę już ukształtowane pod wpływem pokarmów skoncentrowanych; co za energja, żywość i co za siła oporu! Zwierzę takie różni się we wszystkiem od poprzedzającego, począwszy od kopyta, sierści aż do szpiku kostnego, a za przykład niech posłużą nam konie fornalskie i konie krwi. Jego mięśnie są czerwone, twarde, tkanka łączna, sucha, zbita, ścięgna są suche, gruczoły lymfatyczne, małe i twarde, pęcherzyki tłuszczowe pełne czystego tłuszczu, nawet kości są twardsze i cięższe lubo mniejsze mają rozmiary. U takiego konia owies wyrył swe ślady powszędy; krąży on w krwi, gnieździ się w tkankach, słowem koń cały stał się owsem chodzącym; i tak być musi, gdyż całkowita istota zwierzęcia odradza się pokarmem którym się żywi, a jej przymioty od gatunku tychże zależą.

Uwydatniwszy różnicę jaka istnieje przy trawieniu owsa i siana, dalej wykazawszy skutki jakie pokarmy te sprawiają, przyznać nam wypadnie, iż owies jako karma dla zwierząt roboczych jest jedyną i najodpowiedniejszą, siano zaś w drugim dopiero rzędzie stanąć może. Niemniej pod wpłynem podobnej karmy zwierzęta młode rozwijają się dobrze, nabierają ładnych kształtów i skłonności swe w krótkim czasie udoskonalić mogą. A że owies pod małą swą objętością zawiera bardzo wiele materyj pożywnych i w ostatecznej swej przemianie w narzędziach trawienia wpływa na wyrobienie siły w mięśniach bez zbytniego osadzania tłuszczu, przeto dla zwierząt przeznaczonych do szybkiego biegu stanowić powinien pierwszorzędną karmę.

W streszczeniu opierając się na tem co wyżej powiedziałem, zauważyć łatwo, że:

owies jest pokarmem łatwo strawnym i bogatym w materje pożywne;

że przyczynia się najwięcej do rozrostu i zupełnego wykształcenia się młodzieży; udoskonała skłonności im właściwe i rozwija siłę organiczną;

że dobrze odżywia nie tucząc i podnieca nie rozgrzewając zwierzęcia; w końcu

że powinien koniecznie wchodzić w rację dzienną zwierząt roboczych, gdyż najlepiej zastąpić może siano będące naturalną karmą koni.

Zapiski z wiedeńskiej wystawy koni, podczas wystawy powszechnej w r. 1873,

przez Kaz. Tuczyńskiego.

Kochany Redaktorze!

Od października już wyglądałem niecierpliwie w „Rolniku“ sprawozdania z wystawy koni, odbytej w Wiedniu we wrześniu r. z. Wszak chów koni to jedna z najważniejszych gałęzi gospodarstwa krajowego, jedno z głównych źródeł bogactwa dla Austrji całej, a z wszystkich jej prowincyj najwięcej podobno dla naszego kraju. — W porze, w której otwarto wystawę koni i odbyły się wyścigi, najwięcej wybrało się do Wiednia ziomków naszych; a między niemi spotykałem co chwila ludzi fachowych, doświadczonych hodowców koni; słowem wszystkie prawie znakomitości na polu hipologji, jakie Galicja posiada. Nie wątpiłem, że ktokolwiek z nich zechce podzielić się wrażeniami odniesionemi z tej wystawy z czytelnikami „Rolnika“, a takie zdanie oparte na wieloletniem doświadczeniu musiałoby być nietylko w wysokim stopniu zajmującem, ale i pouczającem, u nas zwłaszcza, gdzie tak wiele gospodarzy konie chowa, a chów koni należy do tych spraw, o których każdy, czy jest hodowcą lub gospodarzem, czy nie, czuje się powołanym dyskutować i objawiać swe zdanie, jeśli nie trafne, to przynajmniej bardzo stanowcze. Gdyby pióro poważne, fachowe chciało skreślić obraz wystawy, wydając sąd trzeźwy i bezstronny o tem, co tylu tam widziało, wyciągnąć wnioski co do kierunku chowu koni w ogóle, a w szczególności w naszym kraju, byłoby to niezawodnie połączone z ogromną korzyścią dla wszystkich którzy się tą gałęzią gospodarstwa zajmują, i przyczyniłoby się pewnie do wyświecenia kwestji chowu koni, w której, jak i w wielu innych panuje u nas dziwny zamęt wyobrażeń.

Zwiedzając wystawę koni studjowałem ją pilnie, oglądałem szczegółowo każdą wystawioną sztukę, porównywałem z innemi, i w katalogu, bez którego się nie ruszałem, notowałem przy każdym prawie koniu swoje uwagi, które nieraz nazajutrz przy bliższem oglądaniu i porównaniu z innemi zmienić wypadło. Spisywałem te uwagi głównie w tym celu, aby je potem porównywać ze sprawozdaniami, które podczas wystawy i po jej zamknięciu ukazały się we wszystkich pismach hipologicznych i rolniczych. Nie doczekawszy się w „Rolniku“ sprawozdania, któreby z umiejętnego stanowiska wystawę osądziło, posłuszny Twemu, kochany Redaktorze, wezwaniu,

przesyłam Ci te zapiski obrobione tylko o tyle, aby się w pismie Twojem umieścić dały co do głównej treści, jednak nie zmienione ani wpływem rozmaitych zdań wyrażonych w sprawozdaniach, których mnóstwo czytałem, i w wielu względach z niemi niezgodne, ani rozdaniem nagród. Nie jest to wcale krytyczne sprawozdanie z wystawy koni, tylko poprostu dziennik turysty koniarza z tego działu wystawy powszechnej, który go najgorącej zajmował. Gdyby te uwagi posłużyć mogły za tło do takiej rozprawy, na jaką dotąd czekałem, a do której napisania brak mi wiadomości, doświadczenia i powagi hodowcy, — cieszyłbym się podwójnie, raz że ją tymi zapiskami wywołałem, powtóre, że w niej znalazłbym prawdopodobnie sprostowanie moich, pewno nieraz błędnych poglądów.

Wystawa koni umieszczona była na wschód od placu wystawy powszechnej, na błoniu Krieau ogrodzonym parkanem. Tuż za bramą wchodową był obszerny hipodrom, czyli miejsce do przeprowadzania i przejeżdżania koni, z przeszkodami dla koni myśliwskich i wierzchowych i trybunami dla publiczności. — Za tym hipodromem duży w podkowę postawiony budynek drewniany mieścił w sobie wystawę koni. Stajnia ta doskonale pomyślana i wykonana, może służyć za wzór budynku na wystawę zwierząt przeznaczonego. Bez żadnego przepychu, bez niepotrzebnych ozdób odpowiadała ona celowi najzupełniej, i dla zwiedzającej publiczności niemniej była wygodną, jak dla wystawionych zwierząt. Prócz 16 dużych bram dla wchodu i wychodu, jeszcze co 6 klatek była kryta brama, którą można było otworzyć w razie potrzeby, tak, że na wypadek pożaru 48 bram mogło stanąć otworem do wyprowadzenia koni. Stajnia bez powały, oknami w dachu doskonale oświecona, mieściła w szerokości swej cztery rzędy klatek, przedzielone dwoma przestronnymi korytarzami, idącymi przez całą długość budynku, tak że idąc którymkolwiek z tych korytarzy, miało się po prawej i po lewej ręce szereg klatek. Pomiędzy dwoma rzędami klatek w środku szerokości budynku był korytarz zamknięty, przezanczony na podręczny skład furażu i narzędzi dla służby stajennej. Klatek było 468, z tych 158 zamykanych, tak zwanych „loose-boxes“, w których konie nieuwiązane mogły wolno się poruszać. Na szczególną uwagę zasługuje, że konie nie stały jak zwykle w stajniach tyłem do korytarza, lecz uwiązane były do jednej z bocznych ścian klatki, tak że z korytarza widziało się konia w profilu. Także i w „boxach“ żłoby tak były umieszczone, że koń stając głową do żłobu, stał

bokiem do korytarza. Postawienie to bardzo ułatwiało osądzenie proporcji każdego zwierzęcia. Pierwszego dnia po otwarciu przeszedłem całą stajnię kilkakrotnie od końca do końca, nie oglądając nic szczegółowo, zatrzymując się tylko przy takich sztukach, które same z siebie w oczy mi wpadały; chciałem bowiem zanim ją szczegółowo oglądać zacznę, mieć ogólny obraz wystawy.

Z 458 koni wydrukowanych w katalogu, brakło dwóch zapowiedzianych z Galicji (W. Kaliksta Ochockiego), które nie przyszły; natomiast przybyły 4 ze Wschodu Arthur-Beja (Zimmermann), tak że wystawa składała się z 460 koni.

Z tej liczby pojedyncze kraje nadesłały:

Francja	35
Włochy	6
Niemcy	31
Austrja	257
Węgry	79
Rosja	44
Egipt	4
Mezopotamja	4

Już te cyfry jasno okazują, że wystawa ochrzczona szumnem nazwiskiem „międzynarodowej“ — była przedewszystkiem austrjacko-węgierską, bo przy bardzo skromnej liczbie okazów przeszło 73% było z Austrji i z Węgier. Przedewszystkiem żałować trzeba, że Anglja, która całemu światu przoduje w chowie koni do wszystkich użytków, ani jednego nie nadesłała okazu, bo dwa konie rasy Norfolk i kilkanaście koni myśliwskich sprowadzonych z Anglji, a pomieszczonych w oddziale austrjackim, nie mogą przecież przedstawiać chów koni angielski. Toż samo da się powiedzieć o 35 okazach z Francji, należących do jednego właściciela, i to nie hodowcy lecz handlarza koni. Słowem jeśli celem wystawy międzynarodowej jest zgromadzenie koni najrozmaitszych chowów różnych krajów i porównywanie ich pomiędzy sobą, to wystawa koni wiedeńska nietylko temu celowi wcale nie odpowiedziała, ale nawet jako austrjacko-węgierska byłaby chybiła swego przeznaczenia, bo brakowało jej mnóstwo gatunków koni w monarchji chowanych. Każdy znawca i racjonalny lubownik koni musi być z góry przeciwnikiem wystaw końskich w ogóle. Tak jak obrazy, posągi i tym podobne dzieła sztuki dadzą się ocenić na wystawie, bo przeznaczeniem ich, wywoływać wrażenia przez zmysł wzroku; tak koń, którego przeznaczeniem jest praca, nie może być ocenionym bez próby. Wszakże na wystawach

rolniczych nie można sądzić maszyn na oko, lecz bywają próby; a pomimo to doświadczenie wielokrotne uczy, że i takie próby nie zawsze dowodzą ich użyteczności. Ileż to maszyn, które zyskały zupełne uznanie na próbie kilkogodzinnej, okazało się zupełnie, niepraktycznemi w dłuższym użytku. Wyścigi są wprawdzie próbą konia, ale z małemi wyjątkami tylko dla konia czystej krwi stosowną; a tak zwany siłomierz bardzo niedostateczną próbą konia ciężarowego i roboczego, bo próbuje tylko siłę w krótkim przeciągu czasu, a nie daje próby wytrwałości. — Wystawy koni, gdzie sędziowie i publiczność sądzą tylko podług form i powierzchowności, są i być muszą złem koniecznem i w rezultatach fałszywe. — Każdy kto z końmi miał do czynienia w jakimkolwiek użytku wie doskonale, że jeśli z jednej strony pewne proporcje, pewne warunki budowy są koniecznemi do pewnych użytków, to z drugiej nic łatwiej nie zawodzi jak powierzchowność konia. Angielskie przysłowie powiada: że potrawę próbuje się jedzeniem („The proof of the pudding is in the eating"). Nigdzie może to przysłowie nie da się trafniej zastosować, jak do konia. Jeśli odpowiednia budowa jest jednym z głównych warunków użyteczności konia — to jest ona tylko jednym z tych warunków, i w braku innych wcale nie wystarcza. Codziennie prawie widzimy konie na oko doskonale zbudowane, a zupełnie nieużyteczne do celu, do którego budowa je na oko zdaje się usposabiać. — Aby zaradzić tym brakom, które wystawy koni już w samem założeniu mieć muszą, obmyślano w Anglji i Francji podział na kategorje, i próby czyli tak zwane „Concours hippiques". Podział na kategorje przeprowadza się w ten sposób, że każdy koń przysłany na wystawę musi podług oświadczenia właściciela należeć do jednej z kategorji, oznaczonych podług rozmaitych użytków, n. p. konie czystej krwi, wierzchowe, ciężkie i lekkie, myśliwskie ciężkie i lekkie, zaprzężne, ciężarowe, robocze itd., a konie na wystawie ustawione bywają podług tych podziałów, tak że wszystkie konie tej samej kategorji stoją obok siebie w oddzielnej grupie. — Urządzenie to, ułatwiając o wiele zwiedzającym osądzenie i porównanie, jest wielce nauczającem.

Próby czyli „concours hippiques" połączone z wystawą mają podobnie jak próby maszyn na celu pokazać konie w tym użytku do którego są przeznaczone; i tak konie wierzchowe chodzą pod siodłem, zaprzężne w zaprzęgu parami i czwórkami, myśliwskie skaczą przez przeszkody, robocze i ciężarowe ciągną wozy ładowne itd. W ten sposób wystawa, jeśli dokładnie nie próbuje uży-

teczności konia, to przynajmniej okazuje jego uzdolnienie w pewnym kierunku. Podział na kategorje od dawna już używany bywa w Anglji, a próby o których wyżej wspomiałem przy wystawach zaprowadzono najprzód we Francji w pierwszych latach drugiego cesarstwa, a w Anglji zastosowano pierwszy raz na wystawie rolniczej w Islington w. r. 1864 — poczem naśladowano na wystawach rolniczych i końskich w Dublinie i Birmingham; dziś zaś tak się rozpowszechniły, że żadna wystawa inaczej się nie odbywa.

Komisja zarządzająca wiedeńską wystawą koni zdaje się o tych urządzeniach wiedzić wcale nie chciała; bo na pierwszy rzut oka uderzał brak podziału na kategorje. Postawiono konie nie podług rodzajów, ras lub użytków do których były lub mogły być stosowne, lecz po prostu podług krajów z których przyszły — co dało sprawozdawcom zagranicznym — zwłaszcza Anglikom, słuszny powód do zadziewienia, że wystawa nazwana międzynarodową, urządzoną była w sposób tak pierwotny. Co do pokazywania w użyciu koni do specjalnych użytków przeznaczonych, to zarząd wystawy słyszał, że „gdzieś dzwonią“; urządził hipodrom do przejeżdżania koni zaprzężnych i wierzchowych i parę przeszkód do skakania. Była to jednak licha parodja tego, czem na zagranicznych wystawach jest „concours hippique“. — Próby nie były obowiązkowe; przejeżdżanie w zaprzęgu trójki Wks. rosyjkiego i skakanie przeszkód na ochotnika na koniach myśliwskich przyprowadzonych na sprzedaż, odbywane bez najmniejszego porządku i systemu, było raczej widowiskiem dla publiczności i reklamą towaru na sprzedaż wystawionego, i jako takie nie mogło być brane na serjo.

Drugim charakterystycznym rysem tej wystawy, który musiał uderzyć każdego uważnie ją zwiedzającego, choćby przy pobieżnem tylko oglądaniu a który ściślejsze badania w zupełności potwierdziły, była z małemi wyjątkami wcale nie wyborowa jakość okazów wystawionych. — Jeden z korespondentów angielskiej „Sporting Gazette“ pisze w obszernej korespondencji z dn. 11. października 1873 r., że hasłem wiedeńskiej wystawy koni była zdaje się ilość, a nie jakość. W istocie wychodziło się z niej z przekonaniem, że ci wystawcy którzy ją uważali za wystawę, i wysłali na nią co mieli najlepszego, należeli do wyjątków; większość zaś uważała ją za jarmark, i wysłała to, czego się chciała pozbyć korzystając z dobrej sposobności. Jak już wspomniałem, konie ustawione były podług krajów, a numera klatek odpowiadały numerom katalogu.

— W braku wszelkiej innej klasyfikacji trzeba było z katalogiem w ręku iść tym porządkiem.

Z Francji jeden tylko wystawca, P. Delaville, przyprowadził 35 sztuk, mianowicie 31 ogierów i 4 klacze. Stajnia zawierała obok kilku koni normandzkich same anglo-normandzkie, powszechnie dziś poszukiwane do zaprzęgu; a w Austrji chciwie przez rząd zakupowane na ogiery. Czy taki ogier mięszanego pochodzenia, z czystej krwi angielskiej i ciężkiej normandzkiej może się dobrze odradzać, zobaczymy. Wszystkie 35 koni odznaczały się wzrostem, w przecięciu wyżej 15½ miary, grubemi kościami i atletyczną budową ciała. Lecz przy bliższem rozpatrzeniu się nie można było nie zauważyć, że jakkolwiek piękne i cenne byłyby takie konie zaprzężne i kareciane, to jednak większej części z nich brakowało harmonji, która jest koniecznym warunkiem konia przeznaczonego na reproduktora — a bardzo rzadko daje się osiągnąć w koniu pochodzenia mięszanego z dwóch ras bardzo od siebie różnych. Wiele tam było koni ciężkich nierodowych na małych, nie odpowiednich do całości kopytach; można było widzieć ciężkie tułowy na cienkich nogach, szlachetne głowy i szyje przy nogach okrągłych, grubych i kosmatych. Brak harmonji był jedynym zarzutem który można było zrobić tym koniom w ogóle; a były wyjątki i od tych wad zupełnie wolne. Klacze prawie wszystkie piękne, okazałe, więcej zdradzały rodu i harmonji w formach niż ogiery, co wprowadza na domysł, że były pochodzenia mniej mięszanego. Między ogierami odznaczał się może najmniej piękny ze wszystkich szpakowaty „Ouvrier“ jednolitemi formami i bardzo wybitnym typem konia ciężarowego. P. Delaville nie jest wcale hodowcą, prędzej handlarzem koni. Skupuje on źrebięta odłączone lub roczniaki, wychowuje do lat 4 wieku, aby potem rozprzedawać. To też z 35 koni jego każdy był innego pochodzenia. Należał on niewątpliwie do tych, którzy przybyli nie tyle aby wystawić, ale by sprzedać, i powiodło mu się, bo nietylko dostał dyplom honorowy, ale w dodatku z 35 sztuk sprzedał 23, pomiędzy któremi rząd austrjacki kupił 16 ogierów i 2 klacze.

Z Włoch tylko ministerjum rolnictwa i handlu wystawiło 6 ogierów rządowych niby poprawnego chowu; wystawione były prawdopodobnie na to, aby pokazać jakich koni nie trzeba hodować, bo tylko jeden z nich był nie zły, a i ten jeszcze zeszpecony kostnym błędem dziedzicznym.

Z 31 koni przesłanych z Niemiec było 12 z rządowych stad: Trakehnen, Neustadt i Groditz. Egzemplarze wystawione

świadczyły o umiejętnie prowadzonym chowie i doskonałem wychowaniu; a wybrane były z pewnym systemem i wielką znajomością rzeczy. Tak z Trakehnen był kary ogier „Vorwärts“ i dwóch jego synów, dla pokazania jak sie odradza; Graditz przysłało dwa konie po ogierze „The Wizard“ zupełnie różne, ale oba, każdy w swoim rodzaju doskonałe. Po ogierze „Rustic“ była z Trakehnen klacz pół krwi a z Graditz klacz czystej krwi. Ta ostatnia — „Soll und Haben“ — jedyna sztuka czystej krwi, którą rząd pruski wystawił, była niezawodnie nietylko z niemieckiej, ale z całej wystawy najpiękniejszym okazem. Między kilkunastoma końmi czystej krwi angielskiej wystawionemi z Austrji i Węgier, nie było żadnego, któryby się z nią mógł równać. Stado w Trakehnen, długie lata umiejętnie prowadzonem krzyżowaniem koni krajowych, z końmi pochodzenia orjentalnego i angielskiego, a nawet i z końmi czystej krwi, wyrobiło sobie odrębny szczep — prawie rasę własną: konie z Trakehnen przeszło 16 miary okazałe silnie zbudowane, z kolosalnemi kształtami, które je czynią zdolnemi dla ciężkiej kawalerji i do karety, łącząc wielką lekkość, sprężystość i swobodę ruchów — mogą służyć za wzór produkcji koni zbytkowych.

Królewskie stado wirtemberskie w Weil wystawilo 6 sztuk orjentalnego pochodzenia: 3 ogiery i 2 klacze czystej krwi arabskiej, i jednego dwulatka pochodzenia orjentalnego z przymięszaniem krwi angielskiej. Ten ostatni najmniej piękny, ale pomimo wieku największy, między wszystkimi odznaczał się silnemi formami i związłą budową. Reszta były prześliczne koniki noszące wybitne piętno najwyższego rodu, z pięknemi szyjami, do przesady kształtnemi głowami, na suchych ale cieniutkich nóżkach. Słowem były to ładnych i dobrze zbudowanych koni modele a raczej miniatury; na kuce za cienkie i za szlachetne; a znów za małe i drobne, aby je można nazwać końmi stosownie do dzisiejszych wymagań. Patrząc na nie, jeden z członków sądu (Jury) z Francji rzekł mi: „L'arabe c'est purement un cheval de fantaisie.“ Z koni prywatnych wystawców niemieckich wspomnieć wypada 5 ogierów z Hanoweru i Oldenburga, z których dwa zakupił Ks. A. Sapieha i odstąpił gal. komisji chowu koni na stadniki krajowe, do produkcji dużych zaprzężnych koni cięższego gatunku; oraz gniadego konia pół krwi „Venturino,“ p. Seelig z Berlina, który jakkolwiek na pierwszy rzut oka wydawał się dość niekształtny i długonogi, jednak pod jeźdźcem na hipodromie

robił wrażenie niepospolitego konia myśliwskiego. Z 257 koni wystawionych z Austrji (bez Węgier) było rządowych 17, zaś ze stad dworskich 25, t. j. 15 z Kladrub a 10 z Lipizza.

Że pomiędzy 10 końmi ze stad rządowych rozmaitego pochodzenia, wystawionemi przez ministerjum rolnictwa, były dobre i bardzo dobre, nic w tem dziwnego, boć przecie łatwo wybrać 10 sztuk z takiej ilości, jaką rząd ma do wyboru w swoich stadach. Pomimo to obok doskonałego ogiera wychowanego w Radowcach „Justice to Kisber“ któremuby tylko zarzucić można brak wybitnego typu jakiejkolwiek rasy, i prawie równie dobrego także z Radowiec „Wild Wine“, można było spotkać orjentalnego pochodzenia konie nie rodowe, inne cienkie poniżej kolan lub wązkie w przodzie. Cztery klacze pół krwi z Radowiec wcale dobre i bardzo piękne.

Cesarskie stado w Kladrub wystawiło jedną klacz czystej krwi „Hora“ bardzo piękną i rodową, jednak nie tak silnej i okazałej budowy jak pruska „Soll und Haben“; 6 klaczy i 3 ogiery pół krwi ogromnego wzrostu i bardzo dobrej silnej budowy; nakoniec 4 muły tak duże i silne, jakie chyba w Hiszpanji można spotkać.

Stado dworskie w Lipizza wyrobiło sobie odrębny zupełnie szczep, zwany „Lipizzaner“, stworzony przez krzyżowanie koni orjentalnych z hiszpańskiemi i ciągle orjentalnemi końmi podsycany. — Wszystkie też mają bardzo wyraźny i jednostajny typ orjentalny, a przy nie wielkim wzroście odznaczają się energją, wytrwałością i suchemi żylastemi nogami. — Było ich na wystawie 10 sztuk, a z prawdziwą przyjemnością zapisać wypada, że odznaczał się między niemi, i powszechnie za najlepszego uważany był ogier szpakowaty 4 letni, syn Beni-Azela urodzonego w Jarczowcach w stadzie hr. Juliusza Dzieduszyckiego.

Wystawy zbiorowe: Towarzystw rolniczych Karynckiego i Niższo-Austrjackiego, Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni Styryjskiego i krajowej komisji chowu koni Salzburskiej, przedstawiły sześćdziesiąt kilka koni ciężkich, które prawie wszystkie należały do rasy noryjskiej, czyli Pinzgau. — Konie to kolosalnego wzrostu i grubości na grubych nogach, ogromnych kopytach, stworzone do poruszania ogromnych ciężarów. — Rasa ich bardzo dawna i tak ustalona, że wszystkie bez wyjątku mają typ zupełnie jednakowy. W prowincjach, w których się konie tej rasy chowają, używają ich nietylko do ciężarów, holowania statków pod wodę, ale i do roli. — U nas one dałyby się użyć chyba do bryki ładownej i to na murowanym gościńcu. Stanowią one także ważny i

intratny artykuł handlu za granicę, bo handlarze bawarscy chciwie je wykupują — najczęściej źrebiętami, i dobrze za nie płacą.

Ta okoliczność była powodem, że ministerjum, chcąc tej wyprzedaży ich za granicę przeszkodzić, zaprowadza subwencje dla młodych ogierów, z warunkiem chowania ich do $3^1/_2$ roku, a zaprowadza nawet i w tych prowincjach, gdzie o wykupywaniu źrebiąt nikomu się nie śniło. — Chociaż konie w tych oddziałach wystawione dla kraju naszego żadnego nie mają znaczenia, jednak z dwóch względów wystawy te zbiorowe na szczególną zasługują uwagę. — Najprzód uderza ta okoliczność, że prawie wszystkie konie u włościan urodzone i własnością ich będące, wzorowo są chowane, utrzymane, i okute. — Znając nasze konie włościańskie — głodzone, nie czyszczone, dwulatkami zaprzęgane do ciężarów i do pługa, kute tylko w zimie przez partacza kowala, w podkowy, które zdają się być umyślnie zrobione dla popsucia każdego kopyta, a mimo to pracujące ochoczo do późnej starości, łatwo wyobrazić sobie, jak niezrównanej byłyby dobroci i użyteczności w naszych stosunkach, gdyby choć w części były tak wychowane, utrzymane i kute, jak ciężkie konie włościan niemieckich. — Drugą rzeczą godną naśladowania wydał mi się system wystaw zbiorowych kierowanych przez towarzystwa specjalne lub rolnicze — i żałować wypada że podobnej zbiorowej wystawy koni z Galicji, gdzie ich tyle i tak różnych się chowa, ani Towarzystwo gospodarskie, ani Towarzystwo chowu koni, ani komisja krajowa urządzić nie mogły. — Powiadam: „nie mogły“, bo ani komisja, ani żadne z wymienionych Towarzystw nie miało do dyspozycji funduszów dostatecznych, aby godne wystawy okazy po całym kraju oglądnąć, zebrać, wysłać i umieścić. Pominąwszy już koszta w kraju, transport i utrzymanie koni w Wiedniu były tak drogie, a my tacy ubodzy, że bez poparcia rządu i subwencji, urządzenie takiej wystawy zbiorowej z Galicji było najzupełniej niemożliwem. — Gdyby rządowi albo komisji wystawy było zależało na tem, aby wystawa była obrazem chowu koni we wszystkich prowincjach państwa, byłoby ministerjum rolnictwa lub komisja wystawy wezwała Towarzystwa rolnicze i specjalnie chowem koni się zajmujące do udziału, i ofiarowała im subwencje. — W kraju tak ubogim jak nasz niepodobna przypuścić, aby prócz kilku majętnych hodowców prywatnych ktokolwiek mógł i chciał ponosić koszta z wystawą połączone. — To też z Galicji były tylko trzy stajnie prywatne, i myliłby się bardzo, ktoby nie znając naszego

kraju, z tego co na wystawie widział, chciał sądzić o jego produkcji koni.

Ogiery w liczbie sześciu wystawione przez komendę zakładu ogierów rządowych w Wyższej Austrji, zakupione w kraju, były także wszystkie rasy noryjskiej, ciężkie, kolosalnego wzrostu i budowy.

Z koni czystej krwi angielskiej ogiery „Stanley“ hr. Esterhazego i „Cadet“ hr. Fürstenberga nie zbyt korzystne robiły wrażenie; jak pierwszego karjera wyścigowa nie powiodła się świetnie, tak drugi okrył się sławą na torach wyścigowych; jednak żaden z nich nie posiada budowy, ani piękności, któraby go polecała do produkcji koni pół krwi. Doskonale zbudowane, ze znamionami wysokiego rodu i do produkcji pięknych koni zbytkowych ze wszech miar stosowne 4 ogiery czystej krwi angielskiej wystawił ks. Liechtenstein.

Pomiędzy końmi pół krwi angielskiej, których było najwięcej w oddziale austrjackim, odznaczył się anglo-arab 3 letni p. Bäuerle, nadzwyczajnie proporcjonalną budową i silnemi kształtami i 7 koni mysliwskich hr. Fürstenberga, który wytknął sobie jako cel chowanie koni myśliwskich, na wzór tych, które Anglja produkuje. Wystawione okazy dowodzą, że się hodowcy najzupełniej powiodło; wszystkie konie rodowe, proporcjonalnie i silnie zbudowane, zdatne pod każdą wagę, ruszały się bardzo pięknie i skakały doskonale. — Pięć z nich jest po ogierze „Conqueror“ który od kilku lat jako stadnik rządowy jest w Galicji; a gdyby potomstwo jego tutaj nie było gorsze jak te konie po nim które hr. Fürstenberg wystawił, to możemy się cieszyć, że takiego ogiera mamy w kraju. — Mniej piękne ale może jeszcze silniej zbudowane były konie hr. Larisch. Szczególną uwagę zwracała na siebie klacz dwuletnia br. Laudon „Alice“ po ogierze rządowym „Rama“ czystej krwi, od małej galicyjskiej klaczki pół krwi. Rzadko zdarza się widzieć tak dobrą i piękną dwulatkę pół krwi jak ona. — Ogier „Rama“ znajduje się w Galicji, a ta jedna sztuka powinnaby być wskazówką dla komisji galicyjskiej, aby go z kraju zabrać nie dała — o ile może — bo już ta okoliczność, że po nim z małej klaczki tutejszej urodził się tak znakomity produkt, jasno mówi za tem, że ogier ten do materjału jaki w klaczach posiadamy, bardzo jest stosowny.

Było przeszło 20 koni pół krwi z Anglji sprowadzonych a wystawionych w oddziale austrjackim, bo w Austrji mieszkają ich właściciele, po większej części dobrych i użytecznych, mianowicie

ogier i klacz rasy Norfolk dużej zaprzężnej, i kilkanaście koni myśliwskich; ale były także wcale liche, których się pozbyć chciano.

Z Galicji trzech tylko było wystawców; P. Jastrzębski przysłał 5 koni orjentalnego pochodzenia, br. Romaszkan 4 klacze pół krwi angielskiej i dwa hucuły; nakoniec hr. Juliusz Dzieduszycki 24 klacze arabskie ze znanego stada w Jarczowcach.

Komuż w Galicji nieznane choćby ze słyszenia jarczowieckie stado? A dla lubownika koni ileż się z tem słowem łączy wspomnień? Hr. Juliusz Dzieduszycki odziedziczywszy po ojcu swoim stado już wówczas chlubnie znane wraz z niezapomnianym oryginalnym ogierem arabskim Bagdadem, w r. 1845 wybrał się na Wschód za końmi. Wyprawa trwała rok, a rezultatem jej było przyprowadzenie 4 klaczy i 6 ogierów najszlachetniejszego rodu. Z ich przybyciem zaczęły się najświętniejsze czasy Jarczowiec. Mało znano i lubiano wówczas w Galicji konie angielskie — to też ich mało chowano; stado zatem jarczowieckie było niezaprzeczenie pierwszem w kraju, a sława jego rozległa się daleko po za granice Galicji a nawet Polski. — Ze wszystkich stron ciągnęli do Jarczowiec hodowcy i lubownicy koni jak pielgrzymi do Mekki, byle tylko ztamtąd dostać konia czy pod wierzch, czy do poprawienia swojej stadniny. — Potomstwo Arabów tamtejszych rozeszło się szeroko po kraju, i nie ma prawie stadniny w Galicji, małej czy liczniejszej, w którejby nie było krwi jarczowieckiej, w mniejszej lub większej ilości. — Wiele stad z początku nie wielkich, później wzrosłych do znacznej liczby, powstało z produktów stada jarczowieckiego. — Trudno nawet w przybliżeniu oznaczyć, jaka ilość koni z tego stada rozeszła się po kraju, zacząwszy od ogierów czystej krwi, aż do ogierów przeznaczonych do podniesienia i poprawy koni roboczych. — Ze wszystkich stad to właśnie najwięcej po sobie zostawiło niezatartych śladów w chowie koni krajowych, a hr. Dzieduszycki na tem polu wiecznie pamiętne położył zasługi. — To też klacze z Jarczowiec ogromne na wystawie wzbudziły zajęcie nietylko u Polaków ale i u wszystkich cudzoziemców bez wyjątku.

Wszystkie w najwyższym stopniu rodowe, suche, nosiły na sobie znamiona najszlachetniejszego pochodzenia i wiernie przechowały oryginalny typ koni puszczy. Słowem byłto najwyższy wyraz poezji w koniach. Z drugiej strony jednak nie da się zaprzeczyć, że klacze te przy całej piękności i szlachetności nie

zupełnie odpowiadały, zwłaszcza co do wzrostu i budowy, dzisiejszym wyobrażeniom o koniach i wymaganiom jakie obecnie do koni stawiamy. Zaraz po otwarciu wystawy pojawił się w „Sportblacie“ wiedeńskim artykuł sądzący je nadzwyczaj surowo, który poniżej podaję w tłumaczeniu *).

Artykułowi temu, choć w wielu twierdzeniach jest niesprawiedliwym i tak surowym, że prawie nazwałbym go stronniczym; jednak niepodobna nie przyznać słuszności, pod pewnemi względami. — Faktem jest, że klacze jarczowieckie na wystawie obok uznania przymiotów o których wyżej mówiłem, i których odmówić było niepodobna — ściągnęły też na siebie i ostre krytyki. Jeźli z jednej strony konie orjentalne nie odpowiadają nowszym wyobrażeniom o użyteczności koni, rozpowszechnionym wraz z chowem koni angielskich, to z drugiej dużo się na te krytyki składało innych okoliczności. — Na każdej wystawie chodzi i z natury rzeczy chodzić musi mniej o wewnętrzną wartość konia, o to, czy jest istotnie lepszy lub gorszy; jak głównie o efekt, czyli o to, aby się dobrze wydał. — To też wszędzie, gdzie wystawy są częste i wystawcom zależy na rozgłosie jakie ich okazy na wystawie zdobędą, przez długi czas przysposabiają sztuki na nią przeznaczone obfitem karmieniem, starannem utrzymaniem, czyszczeniem itd. aby się jak najlepiej wydały.

---

*) **Nadesłane.** — Widząc zbiór klaczy arabskich czystej krwi musi każdemu fachowemu człowiekowi nasunąć się pytanie, czy one, choć po większej części przedstawiają okazy wysokiej szlachetności, mogą w ogóle zrodzić potomstwo takie, jakiego się dziś powszechnie wymaga do chowu i użytku.

U wszystkich prawie widać cienkie nogi, długie miękkie pęciny, cienkie pod kolanami ścięgna, brak muszkułów, spadziste złe uda, źle sformowane wadliwe przeguby. — (Przegub, Sprunggelenk, w zwykłem życiu niewłaściwie nazywany bywa tylnem kolanem. Red.)

Ponieważ wszystkie klacze w katalogu zapisane są jako będące na sprzedaż, mimowoli widzowi na myśl przychodzi, czy też stado nie chce przy sposobności wystawy powszechnej pozbyć się swoich produktów; tego jednak nie usprawiedliwia końcowa uwaga w tymże katalogu, z której dowiadujemy się, że cały ten zbiór pochodzi od czterech oryginalnych klaczy z Arabji sprowadzonych.

Dziwna też, że ani jeden własnego chowu ogier nie przyszedł z klaczami w wielkiej liczbie wystawionemi; czy może nie udało się takiego wychować?

Żałować potrzeba, że pierwsze stado w kraju, w ten sposób jest reprezentowane, i dojść do wniosku, że rolę koni czystego orjentalnego chowu, w skutek trudności odświeżania i poprawiania tej rasy końmi pierwszorzędnymi, prawie uważać potrzeba za skończoną.

Jedno z czasopism rolniczych angielskich w doskonale napisanym, w lecie 1873 r. ogłoszonem artykule pod tytułem: „Wystawy i ich następstwa“ (Shows and their results) utyskuje na to, że podobnie jako wyścigi konne, mające być środkiem podniesienia chowu koni, częstokroć stają się celem, tak i wystawy zwierząt domowych stały się celem dla wielu hodowców, którzy niektóre sztuki chowają z góry w tym celu tylko, aby na wystawie efekt zrobiły, i zyskały jak najwięcej nagród. — Konie hr. Dzieduszyckiego wpadły w ostateczność zupełnie przeciwną. — Każdemu wiadomo że na wrażenie, które koń robi, wyglądanie jego wywiera wpływ tak przeważny, że tylko wytrawny znawca potrafi się zeń w pierwszej chwili otrząść, i sądzić konia podług kształtów, wad i przymiotów budowy itd., a nie podług wyglądania. — Dla nieznawców, dla publiczności, wpływ ten jest stanowczym. — Wszystkie prawie konie na wystawie, choć nie w tym celu chowane, były jednak odpowiednio utrzymywane, tak, że lepszy czy gorszy koń wyglądał zdrowo, silnie, okrągło i świecił się jak atłas. — Hr. Dzieduszycki przyprowadził stado, ale w „kondycji“ zupełnie stepowej — klacze wyglądały jakby prosto z paszy przypędzone do Wiednia. Oczewiście w takim stanie musiały odbijać niekorzystnie od innych, a przy całej ich piękności ów „brak muszkułów“ rażąco występował. — Sławny ze swego dzieła o teorji chowu zwierząt („Die Thierzucht“) prof. Settegast powiedział widząc klacze jarczowieckie „że to są konie pierwotne (Urpferd), tak jak je Bóg stworzył — na których nie znać wpływu cywilizacji.“ — Złośliwsi Niemcy nazywali je z przekąsem zagłodzonemi ideałami (verhungerte Ideale), a w obszernem sprawozdaniu z wystawy korespondent jednego z pism specjalnych wiedeńskich pisze, że klaczom hr. Dzieduszyckiego brakowało wszystkich tych własności, których się dziś wymaga od konia użytkowego. Gdyby obok klaczy wystawiony był choć jeden ogier, który musiałby był lepiej być utrzymany, byłby pewno znacznie podniósł całą stajnię, a nie ma powodu dlaczego z Jarczowiec nie mógł przyjść równie dobry lub lepszy ogier, jak ów Beni-Azet, po jarczowieckim ojcu urodzony w Lipizza. — Że pomiędzy klaczami były lepsze i gorsze, rozumie się samo przez się, boć bezwzględnie doskonałych koni nie ma na świecie; to też, gdyby hr. Dzieduszycki był ich wystawił mniej, może byłby mógł jeszcze staranniejszy zrobić wybór, niż przyprowadzając 24 klacze — liczbę przewyższającą niejedno stado prywatne. — Coby było ubyło z ilości, byłoby prawdopodobnie na jakości mogło zyskać. — Gdyby obok tych klaczy,

urodzonych z matek oryginalnych, były stanęły także konie pół krwi, powstałe z krzyżowania z krajowymi końmi, takie jakich mnóstwo spotyka się w kraju po jarczowieckich ogierach, to wystawa taka byłaby dała daleko wierniejszy obraz tego stada i jego znaczenia dla krajowego chowu koni.

To pewna, że ktokolwiek jarczowieckich koni nie znał, tylko o nich słyszał, z tego co widział na wystawie mógł mieć wyobrażenie o zródle z którego hr. Dzieduszycki czerpał, ale nie o rezultatach chowu; a my wszyscy, którzy od lat tylu jarczowieckie konie nauczyliśmy się cenić, prawie kochać — i być z nich dumnymi — musieliśmy doznać rozczarowania, bo nie zrobiły i zrobić nie mogły takiego wrażenia, jakiego się po nich można było spodziewać, i jakie zrobić były powinny. — To też słusznie hr. R., jeden z najwięcej znanych hodowców naszego kraju odpowiedział kilku panom niemieckim i węgierskim, którzy oglądając te klacze ostro je krytykowali, i z niemi cały chów orjentalny: „Panowie mylicie się — to nie są konie takie, jak je hr. Dzie„duszycki chowa — on nam chciał pokazać konie „arabskie“ — „ale to nie są „konie Dzieduszyckiego“.

Nakoniec jeszcze muszę zauważyć błąd nie do darowania w katalogu. — Trzy klacze i to z najlepszych były po Łokietku, a przy tem podane jako czystej krwi arabskiej. — Wiadomo że Łokietek był po ogierze „The Reiver“ czystej krwi angielskiej, od „Gazeli Kochejlanki“. — Albo więc one nie były po Łokietku, albo jeśli rodowód nie był mylny, to błędnie wydrukowano, że były czystej krwi orjentalnej. Takie sprzeczności muszą razić każdego, który znając rodowody koni, zaraz się na nich pozna; tych zaś, którzy na oficjalnym katalogu poprzestać są zmuszeni, wprowadzają w błąd i co do środków chowu, i co do jego skutków, a wystawa, której ostatecznem celem nauka, wprost przeciwny temu celowi osiąga skutek. — Z koni roboczych było w oddziele austryackim 10 koni przedsiębiorstwa omnibusów, wszystkie duże, dobrze i silnie zbudowane i zdolne do pracy którą pełnić mają — pochodzenia rosyjskiego, duńskiego i węgierskiego. — Okazy huculów w ogóle nie były zadowalniające; a z Bukowiny włościanin Iwan Hotopiła przyprowadził klacz ze źrebięciem bardzo zbliżoną do naszych koni włościańskich — ale też i wcale lichą. (D. n.)

Pogadanka owczarska.

Mamy zamiar w niniejszej pogadance powiedzieć słów kilka, o nader podrzędnej na pozór rzeczy, której jednakże pominąć niepodobna, gdyż aż za często w tej mierze narzekania, niesłuszne zresztą i niesprawiedliwe, nas dochodzą. Mamy tu na myśli skargi bezustanne na impotencję tryków. Już to, bezstronnie sądząc, przyznać musimy, że skarżyć się i narzekać takeśmy się przyzwyczaili, że niepodobna nam prawie przypuścić, iż najczęściej siebie samych obwiniać powinniśmy. Przedewszystkiem, taka niemoc tryka nie zdarza się prawie nigdy, a przynajmniej nader rzadko, i to wtenczas tylko, jeżeli baran ma wadę w organie płciowym. Wada taka z urodzenia jest fenomenem. Naturalnie, gdy się zdarzy, trzeba operować tryka, usunąć przeszkodę, jeżeli w ogóle będzie to możebnem. Weterynarz dobry, sędzią tu kompetentnym i decydującym. Jeżeli niemożebną będzie operacja, każdy właściciel zarodowej owczarni da innego barana. Niechcę jednakże mówić o tak arcy-rzadkim wypadku, który nie potrzebuje komentarzy; mam raczej na myśli narzekania na impotencję, której my sami jesteśmy powodem, a przynajmniej nasi owczarze, nie umiejący obchodzić się z trykiem rozpłodnikiem. Trzeba bowiem umieć utrzymywać odpowiednio tryka przed użyciem go do stanowienia, a przytem z drugiej strony, młode, sprowadzone czasami z daleka, zmęczone podróżą stworzenie, niewprawne w nowym dla siebie zawodzie, trzeba umieć z całą cierpliwością nauczyć zadania. Ale czyż to coś podobnego u nas się dzieje? Gdzież tam! Owczarz zaledwie nieco zada sobie trudu, by się przekonać, że tryk wprawdzie chce, ale nie może od razu odstanowić maciorki. Doniesie czasami o tem swemu panu, który nie zbadawszy powodów, wysyła filipikę, pełną niezasłużonych wyrzutów hodownikowi. Częściej jednakże puści owczarz do macior próbiera i koniec na tem. Jemu przecież wszystko jedno, jakie będą jagnięta, byle tylko w ogóle były, bo najczęściej dostaje za każde odchowane jagnię wynagrodzenie pieniężne. System ten, którego zresztą ganić dosyć nie można, został wprowadzonym do nas z Niemiec. Kończy się więc na tem, że baran sprowadzony nic nie wart, bo nie skacze! Najlepsze będą tryki domorosłe, lub zakupione od sąsiada braczysko, na cienkich, wysokich nogach, bez zarostu na brzuchu, głowie i w ogóle na zewnętrznych częściach, a najlepsze dla tego, wedle pojęć owczarza, które dość często podziela i pan jego, bo

skaczą dobrze. Jest w tem rzeczywiście coś. Im baran gorszy, tem lepiej zazwyczaj skacze. Naturalnem to przecież, że skóra, wełną nie zarosła, mniej potrzebuje pożywienia; pasza zadawana owcy, zamienia się w mocne muskuły i t. d., baran więc silniejszym jest i lżejszym; obfitość wreszcie skóry nie przeszkadza mu przy stanowieniu. Ale czyż łatwość w skakaniu, uznając zresztą i ten przymiot, — może być podstawą do osądzenia wartości tryka, przeznaczonego na rozpłodnika do polepszenia przechówku?

Wracając teraz do tryków, sprowadzonych z daleka, a na pozór impotentów, poradzić przedewszystkiem musimy, i to zarówno sprzedającym je, jak kupującym, by nie zapominali, że ruch koniecznym jest do zdrowia dla wszystkich żyjących stworzeń. Znam owczarnię zarodową, w której tryków od ulężenia aż do sprzedaży wcale w pole nie wypędzają, żywiąc je nader intenzywnie w stajni. Powód zresztą mają poniekąd słuszny do tego, gdyż przekonali się, że wypędzając w lecie tryki na pastwisko, choćby na przechadzkę tylko, narażają się na wiele wypadków, kiedy pasąc je w owczarni, żadnego wypadku nie mają.

Jużeśmy raz mówili o tej chorobie; wyczerpniemy przedmiot ten zupełnie w przyszłej pogadance.

Zazwyczaj każdy robi tak, jak mu najdogodniej i najkorzystniej. Nie ma więc co odzywać się do właściciela owej owczarni; nie od rzeczy jednak będzie zwrócić uwagę czytelników na to, że nigdy nie wolno być jednostronnym; u nas bowiem albo wcale nie pasą tryków intenzywnie (owsem lub innem ziarnem), wyprawiając je ze skopami lub jagniętami w pole, albo też pasą je dobrze, ale trzymają przez całe lato w małej, wązkiej, jednem słowem ciasnej a niewygodnej klatce. O ile pierwsze jest zupełnie fałszywem, o tyle drugie uważać trzeba za niewłaściwe, nieodpowiednie. Jakże bowiem ma przelewać na potomstwo przymioty swoje, tryk osłabiony w skutek braku pożywnej paszy, jak ma należycie zapładniać maciory, kiedy sił mu nie staje do wytworzenia zarodku? Skakać on będzie, ale czyż nie zużyje się prędko? Są to prawdy tak dotykalne, że słów na wyjaśnienie ich tracić nie warto. Czyż dalej nie jest jasnem, że baran, żywiony intenzywnie, zamknięty przez całe lato w dusznej i skwarnej owczarni, i to na domiar złego w zagrodzeniu, w którem obrócić się zaledwie może, czyż nie widocznem, mówię, że zatyje zupełnie w kilka tygodni? Stać się musi ciężkim, leniwym, a w dodatku wątroba mu zatyje i t. d., a krew zgęstnieje. Po niejakim czasie traci apetyt, dostaje rozmaitych chorób wewnętrznych, gdyż nie

mając ruchu, osłabi sobie ostatecznie żołądek tak, że strawić paszy nie będzie w stanie, i marnie na jakiekolwiek padnie zapalenie. Trzeba więc w lecie, a nawet w zimie, przy pogodnem powietrzu, wypuszczać na przechadzkę tryki przynajmniej na godzinę co dzień. Rozumie się samo przez się, że pędzić w czasie skwaru, zbyt daleko zwłaszcza od podwórza, i zbyt długo trzymać na słońcu podczas upałów, nie jest dobrze. O ile jednakże ruch potrzebnym jest baranowi do zdrowia, to znowu zbytek w tej mierze męczy go i czyni niezdatnym do stanowienia. Tryk, sprowadzony z daleka, koleją czy wozem, wypocząć musi koniecznie, zanim puszczonym zostanie do maciórek. Podróże większe i nas męczą i nużą; nieskończenie one więcej wpływają na organizm barana, nieprzyzwyczajonego do jazdy, choćby w najwygodniejszej klatce. Świeży dowód tego, co dopiero miałem. Sprowadziłem z Poznańskiego nad Wisłę tryka trzyletniego, a więc rozwiniętego już zupełnie, używanego zresztą do stanowienia maciór, a w dodatku bardzo stanowczego. Tem więcej tedy niespodziewaną wkrótce odebrałem wiadomość, że tryk nie do użycia, gdyż przy daremnych wysileniach upada na tylne nogi, nie będąc w stanie odstanowić maciórki. Pominę dalszą treść listu, zapomnę o naiwnych w nim pytaniach, jak np. czy tryk nie ma trabra; pomimę zaś dla tego, że u nas, przy braku znajomości fachowych, każda zazwyczaj choroba musi być trabrem. Widzę tylko w tem nowy dowód, jak się traber musiał i u nas dać we znaki, kiedy tak często o nim wspominają i kiedy go wszyscy znają, z imienia przynajmniej. Upadanie na tylne nogi przy skakaniu tymczasem dowodziło tylko chwilowego osłabienia muskułów, w skutek dalekiej a przykrej podróży, jak się to później pokazało; tryk bowiem wspomniony, wypocząwszy należycie, bez użycia jakichbądź środków, pełnił swą powinność, o czem mi właściciel jego po kilku doniosł tygodniach.

Widzimy z tego dokładnie, że trzeba sprowadzić tryka przed użyciem tak wcześnie, aby miał czas zupełnie wypocząć, a więc 4 do 6 tygodni, przytem należy go osobno, w suchem, zdrowem miejscu, w obszerniej postawić zagrodzie i paść, tj. pokarm winien być pożywny, ale nie rozpychający barana i nie sprawiający obwisłego brzucha. Baran, przed użyciem go w stadzie, winien być, że użyjemy tego wyrażenia, wytrenowanym, to jest, powinien być silnym, ale lekkim przytem. Osiągniemy cel ten dając trykowi skoncentrowaną paszę. Rano i w wieczór nader małą tylko wiązkę siana, o ile to jest koniecznem dla zwierzęcia z rzędu przeżuwających; zresztą paść na sztukę 1½—2 kwart berlińskich

($1,_7$—2_3 kwart warsz.) mieszaniny z owsa i jęczmienia; jeżeli chcemy tryka tem więcej pobudzić do skakania, można $1/_3$ część wyki domieszać. Rozumie się samo przez się, że pszenica nie zaszkodzi baranowi. Kto więc może (mówiąc zaś ściśle, każdy ziemianin powinienby być w stanie), dobrze zrobi, jeśli i $1/_2$ kwarty pszenicy domiesza na barana. Okopowiny i warzywa, przed i podczas użycia tryka do stanowienia, stanowczo wykluczone być muszą z etatu paszy, jeżeli ta ma racjonalnej nosić miano. One to robią tryka ociężałym, a czasami niezdatnym do przeznaczonego mu zawodu. Jeśliby okazała się potrzeba pokarmu chłodzącego, to dobrze zadawać otręby pszenne, oprócz wyżej podanego obroku, ale rozumie się, oględnie, żeby baran nie dostał zbytniego rozwolnienia. Tryk, w ten sposób przygotowany przez 4—6 tygodni przed użyciem go, z pewnością stanowić będzie. Zwrócić muszę i na to jeszcze uwagę, że tryk przy skakaniu powinien być raczej głodnym, niż zbytecznie najedzonym. Chcąc dobrze zrobić, przesadzi się czasami. Zdarzyło mi się widzieć barany, nie chcące li tylko dla tego stanowić, że były za bardzo pszenicą objedzone.

Trafia się jednakże niekiedy, że tryki nie okazują wcale chęci do skakania, jako do nieznanej im sprawy. Młode takie, niedoświadczone barany trzeba koniecznie wpuścić razem z używanym już trykiem do zagrody, w której jest kilka maciór, chcących do barana. Prócz tego należy im dawać na czczo jaje z łupiną przez dni kilka lub kilkanaście; z początku trzeba je gwałtem wcisnąć baranowi, później jednakże tryk, zobaczywszy jaje, z daleka przybiegnie do człowieka i upomni się o nie. Dobrego czerwonego wina (Bordeaux) łyżkę trzy razy na dzień, można także często z korzyścią zadawać baranowi, nie chcącemu skakać. Zapewniono mnie w Pomeranji, że nader zbawiennie wpływa na nerwy organów płciowych czosnek; trzeba go posiekać na drobne kosteczki, czyli kawałeczki i domieszać do paszy, najlepiej do pszenicy. Początkowo, zanim się tryki do niego przyzwyczają, używać go trzeba w małej tylko ilości; jak koń do łubinu na razie niechętnie się bierze, tak samo merynos czosnek pożera leniwo; nawyknąwszy z czasem, je go bez wstrętu. Powiększa się potem zadawana ilość czosnku i — jak, mi powiadano — najlepszym jest środkiem pobudzającym, gdyż zdrowia tryka nie naraża na niebezpieczeństwo, jak leki, zapisywane przez weterynarzy (kantarydy), a skutkuje pono lepiej jeszcze.

Niekiedy zdarzają się mechaniczne przeszkody, nie dozwalające baranowi skakać. Do takich należy przedewszystkiem wielka

ilość wełny i jej wysadność, czyli długość na brzuchu. Naturalnie trzeba w takim razie ostrzydz wełnę trykowi na brzuchu; uważać jednakże wtedy należy, żeby przeciąg i mróz nie dochodziły do miejsca, gdzie tryk stoi, gdyż łatwo ztąd zaziębienie i śmierć jego nastąpić może.

Drugą podobną przeszkodą są wysokie nogi u maciórki (elektoralnej), a niskie i krótkie u barana.

By ulżyć w takim wypadku trykowi, trzeba (jeśli się puszcza z ręki), aby owczarz podniósł zgrabnie przód maciórki, ująwszy ją oburącz przy końcu szyi. Przez podniesienie przodu, części tylne owcy znacznie się obniżą, a tem samem baran łatwiej funkcjonować może. Widziałem w Dobrojewie w Poznańskiem, tryka tak przyzwyczajnego do tej usługi, że nie widząc nikogo przy maciorze, wcale się do niej nie zabierał.

Najczęściej zdarzającą się przeszkodą do stanowienia, są nisko wiszące organa płciowe u tryka, w skutek wielkiej obfitości skóry pod brzuchem. Jedynym wtenczas środkiem, podobnie zresztą jak i u wypękłego barana, w skutek długiej paszy, jest użycie pasa płóciennego na 3 lub 4 palce szerokiego, którym się pachwinę podwiązuje między workiem, a końcem członka (pensis), zawiązując pas ten na grzbiecie tryka. Podwiązanie takie nie może być ani za mocne, ani za słabe; trzeba na to uważać, gdyż inaczej na nicby się nie zdało.

Oto są wszystkie powody, które się przyczyniają do tego, że tryk nie skacze. Jedno jeszcze na zakończenie nadmienić musimy, że niektóre merynosy, zwłaszcza tryki, obładowane ilością skóry, dojrzewają i rozwijają się fizycznie późno, bo dopiero po skończonym trzecim roku. W takim razie, uzbroiwszy się w cierpliwość, wyczekiwać należy rozrośniecia się barana, by zawyrokować, że tryk nie chce lub nie może skakać.

(G. Rol.) *Bolesław Klepaczewski.*

Przegląd analityczny czasopism weterynaryjnych, w kwestjach chowu i chorób zwierząt domowych.

Przez Alojzego Smólskiego, lekarza weterynarji we Lwowie, członka czynnego Towarzystwa lekarzy wet. północnej Francji, był. ucznia instyt. wet. w Warszawie, Zurychu, Alfort, Bruxelli i t. p.

Chodowla zwierząt jest najważniejszym czynnikiem w rolnictwie, dążnością więc każdego ziemianina być powinno: ciągła staranność w ulepszaniu ras zwierząt domowych, w kierunku produkcji najkorzy-

stniejszych do zbycia, według wskazówek najpraktyczniejszych, zastosowanych do postępu czasu; następnie, nie od rzeczy jest dbać o ich zdrowie i jak najtańsze wyżywienie i umieć sobie zaradzić w razie nieszczęścia choroby.

W dzisiejszych czasach, we wszystkich tych kierunkach, postęp nauk, ciągle badania uczonych i specjalistów, przychodzą rolnikowi w pomoc, z niezmiernym zapasem coraz lepszych i skuteczniejszych środków, w osiągnięciu zasadniczych celów hodowli i zaradzeniu chorobom.

Tysiączne pisma rolnicze i weterynaryjne, we wszystkich językach świata, przyczyniają się do postępu i rozwoju rolnictwa we wszystkich jego gałęziach.

Na nieszczęście w kraju naszym, rdzennie rolniczym, oprócz kilku czasopism rolniczych, nie mamy ani jednego dziennika weterynaryjnego perjodycznego w naszym języku, któryby traktował z całą ścisłością hodowlę i choroby zwierząt domowych, tyle interesujące naszych ziemian, i któryby pobudził lekarzy weterynarji, praktykujących na ziemi polskiej, do większej pracy naukowej na tem polu; by tym sposobem mogli osiągnąć to stanowisko i poważanie, jakiego doznają w społeczeństwie lekarze weterynarji we Francji, Anglji, Niemczech, Szwajcarji, Włoszech i t. p. Mam tę błogą nadzieję, że p. Seifman, dyrektor szkoły weterynarji w Warszawie, mój były profesor, dziś najgorliwszy pracownik na niwie weterynaryjnej, znany dostatecznie szerszej publiczności z wielce pożytecznych dzieł, tyczących się medycyny zwierząt, stanie na czele zastępu uspionej inteligencji weterynaryjnej, a jako zwierzchnik jedynej szkoły fachowej w dzielnicach Polski, przyczyni się do założenia dziennika weterynaryjnego, powołując jak największą siłę kolegów weterynarzy do współpracownictwa.

W oczekiwaniu tej chwili, korzystam z uprzejmności i życzliwości redaktora Rolnika i w zakątku jego dziennika mnie wyznaczonym, zamierzam treściwie i perjodycznie przyswajać z dzienników weterynaryjnych zagranicznych francuzkich, belgijskich, angielskich i rosyjskich najpraktyczniejsze i najnowsze badania, odkrycia i środki zaradcze w dziedzinie hygieny, hodowli, choroboznawstwa i leczenia zwierząt domowych, dorzucając od czasu do czasu cegiełkę mych praktycznych spostrzeżeń; to będzie celem niniejszego przeglądu.

1. W *The Veterinarian, or monthly journal for veterinary science*, z miesiąca Grudnia czytamy artykuł p. Ernes, wet. z Dockhead (Londyn), w którym szczegółowo opisuje wyborne skutki kwasu fenilowego, w formie wodanu, w stosunku 1 do 25, w leczeniu wielkich ran krwawych i ropiących, złej natury, sprawia bowiem przykładany na zewnątrz, szybsze gojenie, ropienie mniej silne, prawdopodobnie w skutek swej własności ściągającej; takież same skutki otrzymali pp. Quivogne we Francji i Zundel z Milhuzy.

2. Journal de Médécine vétérinaire de Lyon. W dzienniku tym miesiąca Lipca doktor Dumur z Cossonay w Szwaj-

carji zdaje relacją o dwóch wypadkach pleśniawki czyli zarazy pyskowej, jaką obserwował u ludzi — w pierwszym wypaku choroba była dość łagodną, w drugim bardzo niebezpieczną, gdyż sprawiła odpadnięcie paznokci i czterech palców u prawej ręki. W obu razach oznaki pleśniawki były dokładnie cechujące tę chorobę, to jest: wyrzuty pęcherzykowe i owrzodzenia w ustach, na rękach i t. p.; pochodziły zaś z bezpośredniego zarażenia się człowieka, od krowy. Fakta te są dość ważne, bym nie zwrócił uwagi hodowców na ostrożne postępowanie z bydłem, uległem pleśniawce.

P. M. Rey, profesor kliniki szkoły weterynarji Lyońskiej podaje obszerny traktat o wstrzykiwaniach jodowych i ich skutkach w chorobach pochw ściągnistych, w torbielach wodnych (hygromas), pęciny, kolana, łokcia, przegubu (opoje i pipaki), w opojach pęcinowych (molettes). W puchlinach stawowych należy używać z wielką ostrożnością i więcej rozcieńczony nastój jodowy (Tinct. jodi); tak samo zachować się należy wprowadzeniem leku wstaw przegubowy. Lecz zapalenia i zbrzęknięcia pochw ściągnistych leczą się wybornie wstrzykiwaniem nastoju jodowego zapomocą sprycki, opatrzonej trójgraúcem, do przebicia stawu, aby nie przecinać lancetem błony łącznej podskórnej, gdyż rana nie tak prędko by się zgoiła. Opoje ściągniste, raz wyleczone jodem, niezawodnie drugi raz się nie powtórzą; fakt ten sprawdziłem w mej kilkunasto-letniej praktyce we Francji w wielu wypadkach.

Użycie dwuchromianu potazu w leczeniu narośli kostnych, jak: włogacizna czyli szpat, kółko kościanne, sarnie i zające nóżki itp. Pod tym tytułem p. F. Pench l. w. podaje nowe dowody wybornych skutków w niszczeniu martwych kostek, zapomocą nacierania chromową pomadą w stosunku 16, 12 a nawet 3 części tłuszczu na 1 część chromianu; należy zrobić trzykrotnie nacieranie na takich naroślach. P. Pench wyleczał taką włogaciznę, która nie rozeszła się pod wpływem przyżegania. Z doświadczenia przekonany jestem, iż należy z tym środkiem postępować ostrożnie, ograniczając nacieranie tylko do samej narośli, bo formujące się oskorupienie nie tak łatwo odpada.

3. *Journal de Médecine Vétérinaire Militaire*. P. M. Sale l. w. II. klassy w pułku dragonów armji francuzkiej podaje dwadzieścia dwa doświadczeń, stwierdzających pożyteczność kucia systemem Charlier (wżłobiona podkowa) i dowodzi, że po okuciu koń nie uczuwa najmniejszej trudności w chodzie, ani w biegu przyspieszonym; że wykonanie takiego okucia, po kilkakrotnej wprawie, jest dość łatwem; że pomaga wielce do elastyczności podeszwy, nie psuje kopyta; że wybornie daje się zaaplikować na zimno, i jest bardzo praktycznem dla koni wierzchowych.

W drugim artykule p. Bonnend, podszef kliniki w szkole wet. Tuluzkiej, stwierdza także licznemi doświadczeniami użyteczność systemu Charlier.

P. Bellon, pomocnik wet. w 4. pułku ułanów pisze: iż wyleczył radykalnie konia kulawego chronicznie, na obie przednie nogi, z powodu zcieśnionych piętek (encastelure), zapomocą podków pantflowych tak dokładnie opisanych przez Solleysel'a.

4. *Recueil de Médécine Vétérinaire par. M. Bouley.* W tym czasopismie między innemi: p. Michel opisuje fakta praktyczne: że krowianka u bydła, czyli ospa krowia naturalna, przeszkodziła rozszerzaniu się pleśniawki bydła, jakby na potwierdzenie opinji Jennera o szczepieniu.

P. P. Jonet i Philipe Heu, z Chaumont en Vexin, podają liczne przykłady, iż bydło chore na pleśniawkę, czyli zarazę pyskową, nie tak łatwo ulega księgosuszowi.

Dr. Hullin z Luvin przytacza dwadzieścia trzy wypadków zarażenia się ludzi pleśniawką od bydła; wyrzuty w takim razie mogą istnieć na rękach, nogach, nigdy zaś na tułowiu, a najgłówniej pęcherzyki i owrzodzenia formują się w ustach. Leczył przez przyżeranie kwasem solnym w ustach, na migdałkach i na powierzchni ciała. Opatrywał rany maścią egipską i kataplazmami z orzechowych liści. Takież kąpiele miejscowe; głębsze rany leczył styraksem; na wewnątrz chininę z tojadem zwyczajnie dawał.

Prof. Simonin, podaje szczęśliwy wypadek uleczenia wścieklizny u ludzi, za pomocą chloroformu, u wielu innych uśmierzał napady chorobne.

P. Cohin, opisuje liczne wypadki otrucia się koni, liśćmi modrzewia.

P. Cornevin, wet. z Montigny le Roi, obserwował kulawiznę nagle się zjawiającą u bydła żywionego makuchami, i dowodzi że makuchy lniane dawane w ilości 2 do 3 kilogramów na sztukę dziennie, wcale nie wywołują tej choroby; lecz to makuchy konopne i rzepakowe, w takiej ilości zadawane zwierzęciu, sprawiają częste wypadki jakby ochwatu, szczególniej w początkach opasu; należy więc w pierwszych dniach dawać mniejszą porcję a w ogólności daleko mniej jak lnianych.

Kwestja zaraźliwości gruźlicy (tuberentosis) jest obecnie na porządku dziennym. Głównie wywołaną została, przez p. Villemain, prof. z Val de Grace i wielu licznemi doświadczeniami stwierdzona przez p. Chaureau, prof. szkoły wet. Lyońskiej; w raporcie przedłożonym Akademji nauk dowodzi on: że krowy mleczne, tak częste cierpiące na suchoty płucne, po zabiciu i zjedzeniu ich mięsa mogą udzielić ludziom pierwiastków zaraźliwych gruźlicy, zapomocą przewodu pokarmowego; dwadzieścia cztery doświadczeń ściśle odbytych stwierdziły tę opinią. W Niemczech powagi naukowe medyczne, jak pp. Gerlach, Worms, Klebs, Günther z Hanowru, Leisering z Drezna, Zurn z Jeny są tego samego zdania, to jest: że mięso takich zwierząt jest szkodliwem dla zdrowia, i że należy je. po skonstatowaniu choroby w płucach, w śledzionie w gruzołach śród jelitnych, w wątrobie lub kiszkach, bez

skrupułu konfiskować i niedozwalać sprzedawać na konsumację publiczną.

P. Zundel opisuje liczne przykłady, doświadczeń bardzo ciekawych, których dla braku miejsca opisać nie mogę, a dowodzących że gruźlica z krów i ludzi, zaszczepiona zdrowym królikom, owcom i świniom, przyjęła się i zlokalizowała najzupełniej.

Baczność na rzeźnie publiczne! Chociaż mojem zdaniem daleko ekonomiczniej wypadnie, wycinać tylko części zlokalizowanej gruźlicy— reszta mięsa zdrowego, po wygotowaniu, wątpię by mogła być szkodliwą. Jest to bardzo ważna kwestja pod względem ekonomicznym i sanitarnym i w tym celu postaram się ją traktować obszerniej w innym artykule.

Doktorzy Poncet i Ollier robili doświadczenia z kwasem fenilowym, tak u ludzi jak i u zwierząt, w celu zastąpienia operacji krwawych w odcięciach np., palcy u rąk i nóg, narośli itp., przez zanurzenie kilkuminutowe tych części w skoncentrowanym kwasie, i otrzymali skutki wyborne zgorzeliny suchej, ograniczonej, bez bolu i odpadnięcie zupełne tak zmartwiałego ciała; postępować należy z ostrożnością i pod okiem lekarza.

P. Lapotre cytuje w swym artykule o zołzach: Gdy choroba znajduje się w takim perjodzie, iż wydzieliny są nagromadzone w wielkiej ilości w przewodach nosowych i grożą uduszeniu, należy wykonać tracheotomią (otwarcie tchawicy), która z łatwością zarasta po ustąpieniu choroby. Fakta te stwierdziłem kilkakrotnie w mej praktyce, zawsze skutecznie, gdyż sądzę, iż powietrze wchodząc inną drogą do płuc zostawia w spokoju błony śluzowe nosa, głównie rozdrażnione w tej chorobie, co wielce ułatwia szybkie wyleczenie zołzów.

W celu zastąpienia wszystkich wychwalanych specyfików, Restitutions fluides i wszystkich ostrych płynów sekretnych angielskich, francuzkich itp. wielce kosztownych a przez nietrafne użycie nieraz wywolujących szkodliwe skutki, p. Zundel po wieloletnich próbach skutecznych doszedł do ułożenia formuły wielce praktycznego środka do ostrych nacierań, mogącego w zupełności zastąpić podobne leki sekretne; radzi on wziąść:

Kantaryd	60	gram	czyli	2	uncje
Kamfory	40	„	„	$1^1/_3$	„
Olejku terpentynowego . .	100	„	„	3	„
Oliwy	600	„	„	18	„
Chloroformu	10	„	„	$2^1/_2$	drachmy
Octanu morfiny	1	„	„	$1^1/_4$	„

Rozpuścić sól morfinową w ciepłej oliwie, kamforę w olejku terpentynowym, zmieszać razem i dodać kantaryd, pozostawić ośm dni, mieszając często. Można zmieniać dowolnie własności leku, dodając lub zmniejszając ilość olejku terpen. lub chloroformu. Służy skutecznie

w rozpędzeniu opoi i wszelkich torbieli wodnych, lub puchlin stawowych (hydartros), gdy nie ma jeszcze nawłóknienia (depositio plastica); — także można odnieść pomyślne rezultata: w rozciągnięciach stawowych, w zwichnięciach, w stwardzeniu ścięgń i wiązadeł a nawet konie mając nacierane ścięgna od czasu do czasu rozcieńczonym płynem, nabierają większej siły i tęgości w nogach. Służyć także może do zastąpienia wezykatorji, w zapaleniach płuc itp. Należy używać w małej ilości, lecz silnie wcierać; w trzy dni potem, po obmyciu i osuszeniu miejsca cierpiącego, posmarować glyceryną.

5. *Bulletin de la sosieté centrale Vétérinaire de France, séance de 10 Avril 1873.* P. Sanson, prof. zootochnii w szkole Grinion, w swym raporcie wielce interesującym: O równoważniku mechanicznym pokarmów, wyprowadza wniosek następujący: że źródło siły mechanicznej wydobytej z organizmu zwierzęcego, leży nie w pierwiastkach utleniających danego pożywienia, ale najprawdopodobniej w wydobywającym się ciepliku, który towarzyszy zamienności pierwiastków pożywnych, i w przemianach jakiemi ulegają ciała proteinowe, by przejść ostatecznie w stan mocznika. Rzeczywiście według obrachowań Frankland'a, gdy mocznik wydziela utleniając się 2⁰ 296 ciepłoty, albumin oczyszczony wydziela 4⁰ 998, a więc prawie dwa razy tyle. Liczba tej ciepłoty, sprawdzonej na jednym gramie albuminu wykazuje nam dosadnie, że siła mechaniczna nie jest wyrobiona na zasadzie właściwego palenia czyli bezpośredniego utleniania, gdyż stopień ciepłoty byłby zanadto słabym, aby mógł zdać sprawę o skutkach otrzymanych w organizmie zwierzęcym. Obserwacja ta jest bardzo ważną, co się tyczy rozwiązania kwestji zootechnicznej, oznaczenia stosunku między ilością siły, jakiej wymagać możemy od pracującego zwierzęcia, a ilością pożywienia, jaką zjeść powinno, aby odnowić czynniki tej zużytej siły przez pracę.

Rozmaitości.

Słoma parzona jako pokarm dla bydła. Na podstawie doświadczeń 15letnich polecono niedawno w „Elmira farmers club" w Albany używanie parzonej słomy jako pokarm dla bydła. — Słoma zazwyczaj jest za dojrzała i wyschła, aby przy tuczeniu dobre mogła wydać wyniki; gotowaniem zaś zdają się pożywne jej części składowe dawniejsze odzyskiwać przymioty i na nowo zostawać użytecznemi. 10 funtów parzonej słomy okazały równą wartość pożywną jak 10 funtów dobrego siana. — Podobnie rzecz się ma z parzeniem siana. 16 funtów gotowanej tymotki wywierają ten sam rezultat w produkcji mięsa, jak 24 funtów niegotowanej. Prócz tego uzyskano parzeniem siana i słomy przed karmieniem daleko silniejszy nawoz, który niebawem

swoją działalność na rolę okazywał. — Do parzenia zaleca się zwykły aparat parowy, którego koszta za kilka miesięcy się opłacą. Karmę najlepiej zadawać letnio, a gdy się w dobrze zamkniętych aparatach przynajmniej 48 godzin — nawet w mroźne dni zimowe — ciepło utrzymuje, zatem w celu oszczędzenia paliwa, wystarczy zaparzać ją tylko co 2 dni.

Sposób, aby mieć kruchą pieczeń z drobiu. Przed niedawnym czasem podróżujący oberzysta w mieście Brackel dostał na obiad pieczyste z indyka, które było tak delikatnem, kruchem i smacznem, jakiego nigdy jeszcze nie jadł. Zapytał tedy zaraz gdzieby tak delikatne ptactwo kupić można było i dowiedział się ku niemałemu zdziwieniu swemu, że pieczyste pochodzi z tego indyka, którego gość jeszcze z rana widział spacerującego po podwórzu. Nie ukrywał się też oberżysta że swoją tajemnicą i powiedział podróżnemu, że każdą sztukę ptactwa na godzinę przed zabiciem upaja, wlewając w jej gardło kieliszek araku, pozwalając jej potem pochodzić. (Ziem.)

Czem zastąpić nieudałą lub wyginioną koniczynę? Ponieważ w wielu miejscach tego roku myszy prawie do szczętu zniszczyły koniczynę, nie od rzeczy będzie wskazać czem bodaj w części takową zastąpić można. Gdy koniczyna nie jest tak zżartą, aby było koniecznem przeorać ją zupełnie, to w cieplejszych położeniach podsiać ją można koniczyną inkarnatką z rajgrasem włoskim, jeżeli koniczyna rok tylko ma być użytkowaną. Wtedy pierwszy pokos da inkarnatka, w drugim zaś przeważy rajgras. Gdzie klimat ostrzejszy, trzeba zamiast inkarnatki wziąść łucernę chmielową (medicago lupulina).—Gdzie konicz pozostaje przez lat kilka, tam należy go podsiać gęsto mięszanką rajgrasu angielskiego i włoskiego, tymotki, lucerny chmielowej i koniczyny mięszanej (tryfolium hybridum); taki posiew dać może gęsty i obfity porost. Po podsianiu pole ostro w krzyż się bronuje i walcuje, aby nasienie pokryć. Jeśli jednak koniczyna zupełnie jest zniszczoną i wcale na jej odnowienie liczyć nie można, to trzeba pole przeorać i obsiać mięszankami z roślin obfitujących w proteiny, a tem samem w pożywności zbliżone do koniczyny. Gdzie grunt i klimat sprzyjają uprawie inkarnatki, tam koniczynisko przeoruje się płytko w jesieni lub wcześnie na wiosnę i tym rodzajem koniczyny obsiewa. Po sprzęcie (daje bowiem jeden tylko pokos) można podłożywszy obsiać jeszcze ścierń gorczycą z wyką. Gorczyca wyrasta w 5—6 tygodniach na 10—12 cali, i po pierwszem skoszeniu służy podrastającej wówczas dopiero wyce za podporę. Jeżeli inkarnatka się nie udaje, siać można zamiast niej hreczkę (u nas wcześnie ją siejąc wymarzałaby. Red.) W każdym razie dosyć mamy czasu, aby pole pod oziminę należycie przygotować. Jeżeli po koniczynie miało pójść żyto a ziemia jest gnojna, można zaraz na wiosnę siać w przeoranem koniczynisku mięszankę z wyki i żyto świętojańskie; tym sposobem można przed obsiewem oziminy zebrać dobrych dwa pokosy paszy.

Wartość pożywna słomy. Gdy się owcom założy długą słomę, zjadają one tylko górną część źdźbła całkowicie, z dolnego zaś

końca wyjadają jedynie pozostałe w słomie krótkie i chude kłosy, oraz chwasty. Mnogie chemiczne świadectwa wykazały, że w górnej części źdźbla znajduje się daleko więcej pierwiastków pożywnych, niż w dolnej. Owce więc mają ten rozum, że pozostawiają nie mające dla nich żadnej wartości części słomy, które tylko niepotrzebny balast tworzą w żołądku. Bydło, karmione w zimie słomą, nie posiada już tego sprytu. Czyż nie byłoby dobrze, a nawet i łatwo, tam gdzie gospodarz ma piękną długą słomę i jako sieczkę ją spasa, tylko górną połowę słomy rznąć na sieczkę, a resztę obracać na podściółkę? Wedle rozbioru, który mamy pod oczyma, w cetnarze słomy n. p. z pszenicy, w górnych jej częściach mieści się 7 funt. pierwiastków białkowatych, kiedy w dolnych jest ich 3 funty tylko. Gdyby tedy nawet różnica w innych pierwiastkach, o których na nieszczęście w tym rozbiorze nie ma mowy, była daleko mniejsza, to już sama owa przewyżka tak ważnego pierwiastku, jakim jest białko, byłaby dostateczną do usprawiedliwienia roboty, podjętej około rozdziału słomy na części górne i dolne, która zresztą w żadnym razie nie może być wielką ani kosztowną. Należałoby też w gospodarstwie zwracać na to uwagę, że słoma z chudego gruntu mało zawiera w sobie pierwiastków pożywnych, i dla tego kwalifikuje się raczej na podściółkę niż na sieczkę.

(Zeitschr. d. landw. Central. d. Prov. Sachsen).

Korespondencje Rolnika.

Z Tarnopolskiego. *Nastasów dnia 29. Grudnia 1873.*

Młócenie lokomobilem, mało jeszcze dotąd u nas używane, staje się w przyszłości koniecznością niedouniknienia, może więc będzie przysługą podzielić się z czytelnikami „Rolnika“ doświadczeniem której tego roku nabyłem.

Spóźniwszy się z zamówieniem maszyny, dostałem dopiero takową do najęcia w Październiku z fabryki Marshal et Sons Lincoln. Lokomobil o sile 7 koni, opatrzony we wszystkie nowe ulepszenia i niepozostawiający nic do życzeia, młócarnia o najszerszym dotąd wyrabianym bębnie, z podwójnym czyszczeniem i cylindrem systemu Penny.

Zboże przeznaczone do młócenia, to jest 2700 kóp pszenicy i 300 owsa, było już ustawione w polu w 16 stert, stojących po dwie obok siebie na 3 sążnie odległości co 200 kroków, tak że wszystkie tworzyły korytarz, środkiem którego się maszyna przewoziła.

Mając 20 ludzi na wikcie zaczynałem młócić o godzinie 6½, czekając na ludzi ze wsi których przyjmowałem 20 do 25. W południe stawałem ledwie na godzinę a po południu młóciłem do wieczora, tak że jak nie było przeszkody ze słoty lub przewożenia maszyny, młóciłem 12—13 godzin, gdy zaś kopa omłaca się zawsze w 3 minutach wypada na godzinę 20 kóp a na dzień cały 240 do 260 kóp.

Przewożenie jest rzeczą najbardziej do unikania; lokomobil bez wody ważył 85 cetnarów, młócarnia 80, a moich koni dość rosłych i silnych musiałem zaprzęgać do 14 sztuk, aby z wielką biedą poprzewozić te maszyny 200 kroków po owsianej ścierni; szczęściem tylko było mojem, iż miałem dobrego i chętnego maszynistę, który sam jeden za pomocą lewara ustawiał lokomobil i młócarnię do miary i wagi z nadzwyczajną biegłością, tak że na przewiezienie nigdy więcej niż $1^1/_2$ do 2 godzin nie straciłem.

Przeciw doskonałości samej roboty nic powiedzieć nie można. Zboże puszczane przez dwóch ludzi naraz, na poprzek omłaca się nienagannie, słoma wychodzi poprzek jak gdyby ułożona, ani zmięta ani złamana, tak że nawet z owsianki można zaraz okłoty robić; tryny, plewy, stokłosa, prochy wychodzą każde zupełnie osobno, zaś zboże sypie się z 5 otworów, których 2 pierwsze puszcza się zupełnie czyste do jednego worka, trzecie jest średnim, potrzebującym przemłynkowania, czwarte czystym pośladem, piąte rodzajem skrążków, które najlepiej zaraz na maszynie raz jeszcze przepuścić.

Do usługi potrzebnem jest: 4 nadawalników (z których dwóch nadaje, zaś dwóch odpoczywa stojąc obok i rozwiązując snopy), 4 chłopów na stole do podawania snopów, 8 chłopów do rzucania snopów ze sterty. Na dole 6 dziewek do odnoszenia plew i tryn, 15 do noszenia słomy do sterty, 3 chłopów do stercenia słomy, jeden do zakładania i odejmowania worków ze zbożem, jedna fura parokonna z beczką 8 wiadrową do wożenia wody (dziennie 3 do 4 beczek), 2 fury do wożenia zboża do szpichlerza (jeżeli zboże wydatne lub daleko do szpichlerza, to więcej), w końcu 2 dozorców.

Cały koszt dzienny wypadał u mnie:

Za najęcie maszyny dziennie	30 złr.	—	ct.
$^2/_3$ sąga dębiny suchej .	8 „	—	„
Oliwa, utrzymanie maszynisty etc.	5 „	—	„
3 fury po 1 złr. 50 ct. .	4 „	50	„
2 dozorców . . .	2 „	—	„
4 nadawalników po 66 ct. .	2 „	66	„
16 chłopów po 50 ct. .	8 „	—	„
21 dziewek po 40 ct. .	8 „	40	„
Koszt sprowadzenia maszyny, odwiezienia, sprawienia 50 worków, 10 weret i innych potrzebnych przyrządów rozłożony na przeciąg młócenia	6 „	60	„
2 garce okowity po 1 złr. 20 ct.	2 „	40	„
razem	77 złr.	56	ct.

Gdy w przecięciu młóciłem 220 kóp dziennie, wypadają koszta od 1 kopy $35^1/_4$ ct.

Każdy gospodarz znający kłopot, połączony z całorocznym młóceniem końskiemi maszynami, nieuniknioną kradzież, straty z myszy, przewożenia kilkakrotnego, znojów, słoty, śniegu, zrośnięcia ziarna, wreszcie różnicę ceny którą się ponosi sprzedając zimowe młócenie, pojmie od razu jaką korzyść odniesie gdy krescencję choćby największego

folwarku w paru tygodniach najpiękniejszej pory roku omłóci, lub też kupcom zaraz odda; lub też do szpichlerza zamknie i na resztę roku od wszelkich kłopotów kradzieży i wydatków zupełnie się uwolni.

Tegoroczna próba była pierwszą, więc wiele popełniłem błędów i kosztów niepotrzebnych poniosłem, ale zato nabrałem trochę doświadczenia i przekonałem się, iż najlepiej byłoby:

1. Koniecznie młócić w gumnie, przez co się unika zepsuciu słomy i tryn zostawionych w polu, kradzieży, straty na przewożeniu w słotę lub śnieżnicę, a umożebnia porządne ułożenie słomy w wysokie, dobrze wywierzchszone sterty, zaś schowanie tryn i plew pod dachy.

2. Asekurować na miesiąc wszystko co jest w gumnie, z zastrzeżeniem iż się parą młócić będzie, co zresztą mało kosztuje i tylko dla własnego spokoju jest potrzebnem, gdyż niebezpieczeństwo ognia jest prawie żadne.

3. Rozpoczęcie koniecznie młócenia prawie razem ze żniwem i młócenie wprost z kóp (może przy wielkiej forsie nawet z pomieci), przyczem oszczędza się stercenie i przewożenie.

4. Omłócenie od razu prawie całej krescencji zboża i wszystkich koniczów tak, aby tylko małą ilość pozostawić jarzyny na zimowe młócenie dla inwentarza.

5. Zabezpieczenie się zawczasu w dostateczne szpichlerze dla przechowania ziarna, które zresztą po większej części najlepiej prosto z pod maszyny sprzedać, gdyż wtedy ceny zwykle najlepsze; również postaranie się o dostateczne plewniki i szopy na tryny i plewy, do czego można także użyć teraźniejsze stodoły odtąd prawie niepotrzebne.

6. Postaranie się o maszynę mającą Stroh - Elevator, który sam słomę w sterty odnosi, przyczem się oszczędza 12 do 15 ludzi.

7. Przygotowanie dobrego suchego drzewa 18 cali długiego, dostatecznej ilości weret, worków, postronków i innych potrzebnych rekwizytów, a co najbardziej: postaranie się o dobrych ludzi, o ile można zawsze tych samych.

Jeżeli do tych warunków gospodarz zechce preferansa i przejażdżki na parę tygodni zawiesić, a używszy swoich oficjalistów do dozoru żniwa i zwózki, sam młócenia pilnować będzie; jeżeli do tego potrafi żyć w zgodzie ze swoim maszynistą, a robotnikom kilka centów lub parę garcy wódki żałować nie będzie, zadziwi się nad ilością i dokładnością roboty dnia każdego zrobionej i nad korzyściami które ztąd dla niego wypłyną, a niezawodnie nigdy już w życiu inaczej gospodarować nie zechce.

S. J.

Wiadomości bieżące.

Produkcja nasion pastewnych p. Przecława Sławińskiego w **Kleczy górnej** otrzymała na wystawie wiedeńskiej nietylko medal zasługi, lecz prócz tego protektor wystawy Arcyks. Karol Ludwik przesłał p. Sławińskiemu w uznaniu specjalnych zasług jego, puhar honorowy i 300 talarów. Miło nam jest podnieść tu zasługi ziomka

naszego, który już od lat 30 w tym kierunku wytrwale pracując doprowadził produkcję nasion pastewnych do wysokiego stopnia doskonałości, czego najlepszym dowodem jest, że większą część nasion z produkcji kleczeńskiej zakupują zachodnie handle zagraniczne. Doskonaląc się i specjalizując w swoim zawodzie wypładza p. Sławiński co roku większą ilość rodzajów traw.

Przegląd wystawy wiedeńskiej Z. Jaroszeswkiego i L. Dąbrowskiego tak się wyraża o wystawie z Kleczy:

„Tuż obok jest wielka szafa z samemi nasionami traw Sła„wińskiego Przecława z Kleczy pod Wadowicami. Zachowaliśmy je „z umysłu na koniec przeglądu galicyjskiej produkcji, aby obszerniej „o nich pomówić, gdyż p. Sławiński na to nietylko swem wystą„pieniem na wystawie zasługuje, ale znany jest naszym ziemianom jako „jedyny na cały kraj specjalny producent nasion traw i zarazem su„mienny tychże dostawca.

„W umyślnie na ten cel zbudowanej szafie, w przegrodach oszklo„nych prócz 6 znanych powszechnie gatunków swoich mięszanek, pomieścił „p. Sławiński 34 gatunków traw. Na wewnętrznych zaś ścianach tej „szafy są umieszczone też same gatunki traw, wyrwane z korzeniem „w perjodzie kwitnienia Korzenie dają wyobrażenie jak głębokiej który „gatunek wymaga warstwy rodzajnej i czy są długotrwałe, czy jedno„roczne. Wzrost zaś słomy i jej rozkrzewienie pokazuje, w jaki sposób mogą „być z sobą różne gatunki traw kombinowane przy obsiewaniu. 300 morgów „austrjackich jest w Kleczy uprawą nasion zajętych. Produkcja roczna wynosi „od 600 do 700 cetn. wiedeńskich (820 — 960 cetn. polskich). Do „przechowania zebranych traw i nasion są urządzone stosowne brogi „i spichrze. Wymłot po większej części odbywa się cepami, aby nie „wyłuszczać delikatnych nasion z ochronnej łupinki, lecz wymłaca się „i na młócarni takie gatunki traw, którym to nie szkodzi.

„Nasiona z Kleczy zyskują coraz większe uznanie i rozchodzą się „nietylko do Galicyi, królestwa Polskiego, Podola, ale do Austrji i Szląska. „Dotąd na różnych wystawach p. Sławiński otrzymał ośm medali. Jak„kolwiek wyłącznie do produkcji nasion skierowane jest gospodarstwo „w Kleczy, cała przecież tak znaczna ta produkcja nie może wystar„czyć corocznem żądaniom.

„Zatrzymalismy się dłużej nad produkcją nasion w Kleczy, nie„tylko dlatego, że panu Henrykowi Sławińskiemu należy się uznanie „ziomków, iż miał odwagę przed trzydziestu jeszcze laty, zająć się „wyłącznie produkcją nasion traw, to jest wtedy gdy jeszcze mało kto nasion „potrzebował iż wytrwał na tej drodze i już w r. 1863 rozwiniętą z ustaloną „reputacją, produkcję nasion synowi Przecławowi do dalszego rozwoju „przekazał, ale zarazem, aby zwrócić uwagę naszych gospodarzy na „tak godny naśladowania i jedyny dotąd w kraju naszym przykład „specjalnego gospodarstwa rolnego."

Szkoła główna gospodarska w Wiedniu rozwija się pomyślnie i wychodzi już z trudności pierwszego zaczątku. Uczniów w bieżącem półroczu jest 97, z tego prawie połowa zwyczajnych.

Profesorów stałych jest siedmiu, PP. Fr. Haberlandt, zarazem Rektor, W. Hecke, Dr. F. Neumann, Dr. E. Perels, Schwackhöfer, Dr. M. Wilckens i Dr. F. Zöller. Prócz tego uczą liczni docenci z innych zakładów naukowych wiedeńskich.

Pierwsze zgromadzenie gospodarzy i leśników austrjackich odbędzie się w roku bieżącym w Lincu w drugiej połowie czerwca. Za złożeniem 5 złr. każdy ma prawo brać udział w obradach, mając miejsce i głos. Bliższe szczegóły tak co do miejsca jak i czasu zebrania podane będą później do wiadomości.

Wykaz inwentarza rozpłodowego w W. Księstwie Poznańskiem. (Dalszy ciąg. Zobacz Rolnik Tom XIII. str. 336.

IV. W obrębie Towarzystwa rolniczego Średzko-Gnieźnieńsko-Wrzesińskiego:

1. Śmiłowo p. Żerkowem posiada zarodową owczarnię (właściciel p. Górzeński).

Owczarnia ta powstała przez zakupienie 250 macior z Annafelde r. 1864 i zapładniano je baranami z Gresse. W r. 1864 wzmocniono gromadę zakupnem macior czystej krwi Negretti z Lenschow i baranami z tegoż samego źródła.

2. Iwno p. Kostrzynem posiada zarodową owczarnię (właściciel hr. Józef Mielżyński).

Owczarnia ta powstała przez zakupno w 1864 macior z Lenschow i do zapładniania używa baranów z Lenschow i Kentzlin.

3. Mikuszewo p. Miłosław posiada bydło holenderskie (właściciel Naumann).

4. Września (stacja pocztowa w miejscu) posiada zarodową owczarnię i bydło holenderskie (właściciel hr. Ed. Poniński.)

5. Dominowo p. Środą posiada bydło holenderskie (właściciel Stanisław Poniński).

6. Młodziejowice p. Sokolniki posiada zarodową owczarnię (właściciel Walerjan Hulewicz).

7. Sołeczno p. Wrześnią posiada świnie wielkiej rasy angielskiej (właściciel Wojciech Grudzielski.)

V. W obrębie Towarzystwa rolniczego Mogilnickiego:

Dominium Ostrowite pod Trzemesznem. Owczarnia rozpłodowa Negretti, z której sprzedaż baranów atoli dopiero w przyszłym roku się rozpocznie. (Właściciel Miłkowski.) *(Ziem).*

W maju bieżącego roku odbędzie się wystawa rolnicza w Toruniu w połączeniu z targiem na bydło rozpłodowe.

Stan nauki gospodarstwa w Würtembergu. Może nigdzie w tej gałęzi nauk nie widać tak szybkiego i pocieszającego rozwoju jak w Würtembergu. W r. 1870—71 było tam 572 szkół przemysłowych wieczornych zimowych, do których uczęszczało 11.361 uczniów; w r. 1871—72 podniosła się liczba szkół do 697 z 14.597

uczniami. W tym samym przeciągu czasu wzrosła liczba dobrowolnych szkół do dalszego kształcenia się z 140 z 2704 uczniami do 210 z 5128 uczniami. Zebrania wieczorne gospodarskie pomnożyły się z 58 gmin z 1524 bywającymi do liczby 164 z 5712 uczestnikami. Do tego doliczyć należy czytelnie, które się pomnożyły z 115 na 121. Księgozbiorów gminnych jest teraz 1574 o 70.000 tomach. Kursa owczarskie, sadownicze, kołodziejskie i kowalskie coraz więcej zyskują słuchaczy. Instytucja wędrujących nauczycieli jest w pełnym rozwoju.

Wr. l. Ztg.

Między narodowa wystawa gospodarska odbędzie się od 13—21. Lipca b. r. w Bremie. Na premia dla chowu koni przeznaczono 33.000 mark. Na chów bydła także 33.000 mark. Dla owiec 8980 mark. Dla świń 3870 mark. Dla kóz i królików 210 mark. Dla bydła opasowego 2000 mark. Konkurować może bydło rogate opasowe, takież owce i świnie. Dla drobiu wyznaczono 3000 mark. Za rybołostwo dawane będą medale złote, srebrne i bronzowe. Dla pszczelnictwa i jedwabnictwa wyznaczono 1425 m., prócz tego srebrne i bronzowe medale. Dla leśnictwa przeznaczono medale złote, srebrne i bronzowe, toż samo i dla działu produktów gospodarskich i wyrobów przemysłu gosp. Na premiowanie okazów ogrodnictwa, sadownictwa i uprawy wina wyznaczono 9580 mark, tudzież medale złote i srebrne. Prócz tego udzielone będą nagrody honorowe przez Cesarza i Cesarzowę. Za maszyny gospodarskie udzielone będą nagrody w medalach złotych, srebrnych i bronzowych, toż samo i za wynikłości badań naukowych w powyższych działach.

Wywóz narzędzi i machin rolniczych z Anglji. Zadeklarowana wartość wywiezionych machin i narzędzi rolniczych z Anglji i Irlandji wynosiła:

W roku	1864	—	180,029	funtów szterling.
„	1865	—	210,300	„ „
„	1866	—	168,722	„ „
„	1867	—	154,403	„ „
„	1868	—	178,933	„ „
„	1869	—	236,108	„ „
„	1870	—	223,815	„ „

Widzimy ztąd, że wywóz podniósł się w ostatnich latach. Niższa cyfra z r. 1870 jest bezwątpienia skutkiem wojny prusko-francuskiej. Zajmującem jest zestawienie krajów, do których wywóz miał miejsce. I tak, w roku 1870 wyprawiono:

do:	1. Rossji za . . .	2,851	funtów szterling.
„	2. Norwegji za . . .	2,588	„ „
„	3. Prus za . . .	11,683	„ „
„	4. Hamburga za . .	16,234	„ „
„	5. Holandji za . . .	9,353	„ „
„	6. Francji za . . .	10,094	„ „
„	7. Hiszpanji i wysp kanaryjskich za	3,186	„ „
„	8. Afryki zachodniej za . .	7,373	„ „

do:	9. Kuby i Portorico za . .	5,028	funtów szterling.
„	10. Stanów Zjednoczonych:		
	a) porty północne atlantyckie za	799	„ „
	b) porty południowe atlantyckie za	5,207	„ „
	c) porty oceanu spokojnego za	70	„ „
„	11. Meksyku za	2,169	„ „
„	12. Ameryki środkowej za .	3,266	„ „
„	13. Peru za	10,850	„ „
„	14. Chili za . . .	8,152	„ „
„	15. Brazylji za . . .	28,466	„ „
„	16. Uruguay za . . .	3,019	„ „
„	17. Rzeczyposp. Argentyńskiej za	6,373	„ „
„	18. Afryki południowej (posiadłości angielskie) za . .	11,038	„ „
„	19. Australji za	43,960	„ „
„	20. Ameryki północnej (posiadłości angielskie) za . . .	3,656	„ „
„	21. Indyj zachodnich i Gujany (posiadłości angielskie) za	5,833	„ „
„	22. Inszych krajów za .	22,567	„ „
	razem .	223,815	funtów szterling.

Spis ten dotyczy tylko właściwych narzędzi rolniczych. Machiny rolnicze mają osobną rubrykę, w którą n i e w c h o d z ą maszyny parowe (a zatem i lokomobile). Rubryka ta przedstawia się jak następuje:

Wzięły:	w r. 1868 funt. szt.	w r. 1870 funt szt.
1. Rossja za	66,390	49,754
2. Prusy za	33,122	7,037
3. Hamburg za . . .	118,934	85,274
4. Bremen za	7,402	—
5. Holandja za	15,764	25,805
6. Belgja za	6,208	6,001
7. Francja za	12,890	30,634
8. Hiszpanja i wyspy Kanaryjskie za .	5,322	4.751
9. Włochy:		
a) Genua za . . . . ,	6,858	4,242
b) Toskania za	—	4,492
10. Turcja za	—	7,022
11. Księztwa Naddunajskie za . .	3,555	8,950
12. Algier za . . . , .	—	2,078
13. Afryka zachodnia za . , .	—	2,478
14. Chili za	—	4,937
15. Rzeczp. Argentyńska za . . .	—	3,224
16. Indje wschodnie za . . .	—	2,599
17. Australja za	20,389	29,179
18. Inne kraje za . . .	22.899	24,161
razem .	318,733	302,618

Referent, podający te cyfry, narzeka, że każdy statek angielski zawijający do Hamburga, przywozi kilka młócarni i lokomobil, które idą do Austrji i Węgier; że Niemcy sami zakupują masy narzędzi w Anglij, a nikt ręki nie przyłoży do podniesienia fabrykacji niemieckiej.

W okrągłych cyfrach można przyjąć wartość wywożonych narzędzi na 200,000 funt. szterling., a wartość machin, oprócz lokomobil, na 300,000 rocznie. Do tego doliczyć jeszcze należy narzędzia z samego żelaza wyrabiane, które jako „żelazo“ zamieszczono w spisie. Wywieziono ich:

w r. 1868	537 ton	(po 20 cetn.)	za	16,990 funt szt.
„ 1870	899 „	„ „ „	„	25,276 „ „

Ogół wywozu (oprócz lokomobil) stanowi zatem cyfrę przeszło pół miliona f. szt. czyli przeszło 5 milionów złotych reńskich. Machin parowych oprócz lokomotyw, wywieziono w r. 1870 za 1,187,968 funt. szt. czyli za 12 milionów złr. Z tego do Rossji poszło za 115,159 funt. szt. a do Prus za 37,199 funt. szt.

W roku 1871 wywieziono:

narzędzi rolniczych za	203,122 funt szt.
machin roln. (oprócz machin parowych za .	387,231 „ „

Z tego wzięły:	narzędzi funt. szt.	machin funt. szt.
Rossja za	5,577	73,956
Niemcy za	13,217	154,200
Francja za	4,917	40,139
Australja za	55,575	14,037

Ogół wywozu wynosił (oprócz machin parowych i lokomobil):

w r. 1868	515,665 funt. szt.
„ 1870	551,709 „ „
„ 1871	580,353 „ „

W 1871 roku wywóz dosięgnął więc cyfry około 6 milionów złr. a w roku 1872 powiększył się jeszcze bezwątpienia.

Część urzędowa.

Ogłoszenie.

W miesiącu Czerwcu 1874 r. odbędzie się w Brukseli (staraniem Brabanckiego Towarzystwa rolniczego) krajowa wystawa bydła rozpłodowego, a międzynarodwa wystawa machin i narzędzi rolniczych, z premiowaniem i loterją.

Premja wyznaczone są nader liczne i znaczne.

Koszta transportu na belgijskich kolejach bierze Towarzystwo na siebie, a na innych kolejach, postara się o zniżenie.

Między nagrodami, wyznaczono medal złoty dla tego wystawcy, który największą ilość maszyn i narzędzi rolniczych dostarczy.

Z Komitetu c. k. Tow. gosp. galic.

Lwów dnia 19. Stycznia 1874.

Ogłoszenie.

Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego zawiadamia niniejszem, że z powodu zarazy panującej pomiędzy bydłem holenderskiem, rasy tej do wiosennej licytacji sprowadzać nie będzie. Zająć się tylko może zakupnem rasy Mürzthalerów, jeżeli zamówienia przynajmniej na 15. sztuk tejże rasy w ogóle, przy dopełnieniu zwykłych warunków, a mianowicie przy dołączeniu zadatku po 50 złr. od sztuki, po dzień 25. lutego b. r. do bióra Komitetu nadesłane zostaną.

Z Komitetu c. k. Tow. gosp. gal.

Lwów, dnia 20. stycznia 1874 r.

Wiceprezes *A. Jabłonowski.* — Sekretarz *J. Grelinger Greliński.*

Dodatek

do I. Ogłoszenia konkursu w przedmiocie premiowania całkowitych gospodarstw wzorowych posiadłości większej.

Komitet Towarzystwa gospod. galic. zapowiedziawszy w konkursie z dnie 20. Grudnia 1873 do 1. 1674 iż adres Sekretarza Komisyi sędziów do premiowania gospodarstw całkowitych później będzie przesłany, zawiadamia: że Komisya ta na posiedzeniu z dnia 22. bm. zamianowała Sekretarzem Komisyi Wgo. *Mieczysławn Darowskiego* ze Lwówa i uchwaliła:

1. Przedłużyć termin do wniesienia podań przez ubiegających się o nagrody do dnia **1. Marca br.**

2. Że wszelkie korespondencje, podania i odpowiedzi na zapytania, przesyłane być mają *franco* do **Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.** z napisem na kopercie: ***W sprawie premiowania gospodarstw wzorowych całkowitych kategoryi A.***

Co się niniejszem podaje do powszechnej wiadomości.

Z komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.

Lwów dnia 20. Stycznia 1874.

Wiceprezes *Henryk Strzelecki.* — Sekretarz *J. Grelinger-Greliński.*

Ogłoszenie.

Kolej Karola Ludwika, jakoteż kolej węgiersko-galicyjska, zniżyły dla członków Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, udających się na Zgromadzenie Rady Ogólnej do Lwowa (jeżeli się kartą przynależności do Towa-

rzystwa wykażą), cenę jazdy II-gą i III-cią klasą na swych przestrzeniach na połowę — a to w ten sposób, że przy wsiadaniu opłaca się bilet cały II-ej lub III-ej klasy, który następnie służy już do bezpłatnego powrotu.

Należy przeto przy kupnie biletu, dać kartę przynależności do ostemplowania i kartę tę wraz z biletem następnie zatrzymać.

Zniżenie to dozwolone jest na czas od 20. Lutego do 1. Marca włącznie, przy użyciu pociągów zwykłych, z wyłączeniem pospiesznych. Przerwa na stacjach pośrednich nie jest dozwolona, — niema też pakunku wolnego, lecz za cały pakunek opłacać potrzebâ.

Karty przynależności wydaje komitet członkom Towarzystwa za zgłoszeniem, które zawierać powinno adres dokładny, to.jest miejsce zamieszkania i pocztę.

Z komitetu c. k. Tow. gosp. galic.

Lwów dnia 23. Stycznia 1874 r.

Wiceprezes *A. Jabłonowski.* — Sekretarz. *J. Grelinger Greliński.*

Wiadomości z Oddziałów.

Na walnem Zebraniu oddziału Lwowskiego, dnia 10. Stycznia, przeprowadzono nowe wybory Rady oddziałowej.

Przewodniczącym obrany został ks. Damazy Ufryjewicz — zastępcą tegoż Dr. Józef Sermak — a członkami Rady:

p. p. Bogdanowicz Maksymilian we Lwowie,
Ciesielski Teofil we Lwowie,
Czerkawski Ludwik w Gajach,
Darowski Mieczysław we Lwowie,
Hudetz Wacław w Brodkach,
Kövess Kornel we Lwowie,
Milleret Józef we Lwowie, i
Tyniecki Władysław w Dublanach — mieszkający.

Lwów, dnia 19. Stycznia 1874 r.

Wyrok.

Niżej podpisani, przez Radę oddziału Towarzystwa galic. w Sanoku uchwałą z dnia 14. Grudnia 1872 r. Ł. 51 mianowani sędziowie do premiowania pojedyńczych gałęzi gospodarstw wzorowo prowadzonych, w skutek podania w terminie przepisanem p. Piotra Świątkiewicza nauczyciela ludowego w Besku, w powiecie Sanockim, pasieki i gospodarstwa pszczelnego do premiowania, z przedłożeniem zarazem dokładnem rozwoju tejże i dołączeniem opisu jej prowadzenia i osiągniętemi rezultatami, — po obejrzeniu tejże i dokładnem zbadaniu całego prowadzenia pszczelnictwa przez wyż wymienionego konkurenta, — zważywszy: iż przy stosunkowo małem gospodarstwie przeszło 40 pni pszczół w ulach Dzierżona bardzo porządnie utrzymuje, z tegoż tak sprzedażą rojów, jakoteż miodu i wosku znaczny dochód zyskuje; mając dalej na uwadze, iż przez to wzorowe prowadzenie pszczelnictwa, zamiłowanie do tej gałęzi gospodarstwa włościan wzbudza i takową przez udzielanie objaśnień uczącej się młodzieży znacznie rozpowszechnia; — a zatem podpisani sędzio-

wie orzekają: iż p. Piotr Świątkiewicz, nauczyciel ludowy w Besku, za wzorowe prowadzenie pszczelnictwa systemu Dzierżona w nadgrodę na udzielenie medalu srebrnego ze wszech miar zasługuje.

Sanok dnia 19. Listopada 1873.

Jako komisarz rządowy:
Leon Studziński,
c. k. starosta.

Przewodniczący:
Edmund Krasiński.
Członkowie komisji:
Zygmunt Dybowski.
Hieronim Romer.

Odezwa.

Oddział Bobrecki c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego uchwalił na swem zebraniu ostatniem dnia 30. Grudnia 1873 r. urządzić wystawę gospodarczą powiatową w Bóbrce dnia 30 Maja b. r. Udziela zatem Rada oddziału program wystawy szanownym członkom, prosząc ich ażeby raczyli przygotować się ze swoimi okazami i zarazem zawiadomili w swojem sąsiedztwie o tym dniu celniejszych rzemieślników, jako to: stelmachów, kowali, stolarzy, bednarzy, kuśnierzy, foluszników, szewców, krawców (sukien włościańskich), garncarzy itp. rękodzielników. — Oddział bowiem urządzając tę wystawę miał głównie na względzie, ażeby wyroby powiatowe mógł poznać i zasługujących na odszczególnienie premiować, lub przez zakupno zachęcić wystawców do coraz lepszego doskonalenia się w swoim zakresie.

Również ten sam cel jest w wystawie płodowców bydła, trzody chlewnej i owiec, ażeby dostatecznie poznać rasy znajdujące się w powiecie i staranność w hodowaniu, a zarazem zachęcić hodowców do coraz większego uszlachetnienia rasy i starannego utrzymania bydła.

Premia zatem służą tu jako zachęta i nagroda. Polegając Rada oddziału na znanej gorliwości swoich członków jest pewną, że przejąwszy się obowiązkami, jakie mają dla towarzystwa, którego są członkami, a tem samem i własną korzyścią, zechcą nietylko sami popierać wszelkiego rodzaju okazami, lecz i sąsiadów niečzłonków do tego zachęcą.

Z Rady oddziału Bobreckiego c. k. Towarzystwa gosp. galic.

Juszkowce dnia 31. Grudnia 1873.

Program Wystawy Bobreckiej.

Wystawa powiatowa odbędzie się w Bóbrce 30. Maja 1874, w realności pani Fabrowej i zawierać będzie wyroby powiatowe należące tak do rolnictwa, jak do przemysłu rolniczego i potrzeb domowych, oraz bydło, owce, trzodę chlewną i wszelkie produkta.

Odszczególniony będzie premią tylko ten właściciel bydła, który wykaże się świadectwem dotyczącego urzędu gminnego, potwierdzającem, że bydło okazane u właściciela urodzone i przez niego wychowane zostało.

Na premiowanie bydła uzyskał oddział od Komitetu towarz. gosp. galic. we Lwowie przez c. k. Ministerstwo rolnictwa przyznaną subwencję w kwocie 200 złr. w. a. którą Rada oddziału podzieliła na jedenaście premij w następujących 5ciu kategorjach:

I.	jednę na 30 złr.	30 złr.
II.	dwie po 25 „	50 „
III.	dwie po 20 „	40 „
IV.	cztery po 15 „	60 „
V.	dwie po 10 „	20 „

Oprócz powyższych premij rozdane będą medale srebrne przez Komitet od c. k. Namiestnictwa wyjednane, jakoteż listy pochwalne.

W skład Komisji sędziów, którzy zajmą się ocenieniem i rozdaniem nagród, wchodzą pp. Roman Wybranowski z Dźwinogrodu, Karol Madejski z Chlebowic, Seweryn Henzel z Szołomyi i Jan Śliwak z Brzozdowic.

Premia rozdane będą:

a) przedewszystkiem właścicielom bydła dobrze wyglądającego, źle utrzymane bydło premiowane nie będzie; b) właścicielom obór większych, odszczególniających się poprawną i staranną hodowlą bydła,— jednakowoż tylko te obory będą uwzględnione, które najmniej 30 sztuk bydła posiadają. Na okaz wszelako tylko 3 sztuk przyprowadzić należy, tj. buhaja, krowę i jednę sztukę jałownika.

Przy przyznaniu nagród dla pojedyńczych sztuk przedewszystkiem uważać się będzie;

1) na buhaje, które za stosowne do rozpłodu uznane zostaną i nietylko do użytku właściciela we dworze służą, ale także za miernem wynagrodzeniem do obcych krów przypuszczane bywają;

2) na krowy odznaczające się mlecznością;

3) na jałówki roczne i dwuletnie, odznaczające się budową i kształtami zawodowemi.

4) przy premiowaniu bydła włościańskiego także woły robocze i opasowe uwzględnione będą.

W skutek otrzymanego zasiłku od c. k. Ministerstwa rolnictwa w kwocie 100 złr. w. a. postanowiła Rada oddziału zakupić kilka sztuk trzody chlewnej rasy poprawnej, o ile możności pełnej krwi, dla rozlosowania takowych pomiędzy obecnych na wystawie członków oddziału.

Do ocenienia wyrobów powiatowych obrana komisja sędziów, w której skład wchodzą pp.: Jan Czajkowski z Sarnik, Franciszek Hirszler z Horodysławic, ks. Grzegorz Sawczyński z Dźwinogrodu, Józef Karwat z Romanowa, zajmie się próbą i ocenieniem nadesłanych przedmiotów, a w końcu odszczególnieniem ich lub nabyciem na fant do wylosowania między członków. Ta sama komisja oceni również fanty zakupione przez Radę oddziału i nadesłane przez członków i fabryki większe.

Każdy właściciel okazu winien ze swoimi przedmiotami zapisać się na dni 10 naprzód w Komitecie wystawy w Bóbrce, zaś okazy mają być w przeddzień wystawy nadesłane do Bóbrki.

Komitet ten składają pp.: Ksiądz dziekan Hipolit Dzerowicz, Teofil Wajdowski c. k. notarjusz, Michał Zakalak, Jan Bilecki i Jan Śliwak.

Z Rady oddziału Bobreckiego c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Juszkowce, dnia 31. Grudnia 1873. r.

Prezes:
Aleksander Wybranowski.

Wyrok

Sądu premionowania pojedyńczych gałęzi gospodarstwa wiejskiego Lit. B. w oddziale towarzystwa gospodarskiego Sambor, Staremiasto, Turka.

Na podstawie regulaminu i instrukcji, wydanych przez komitet c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiege lwowskiego, a potwierdzonych przez wys. c. k. Namiestnictwo pod dniem 11. Maja 1872 do l. 20,444 powyższy Sąd premiowania, po przekonaniu się naocznem na miejscu i zbadaniu wykazów i rachunków, przedstawionych przez konkurentów, a dołączonych do protokołu badań z dnia 21. Lipca 1873 r., służącego za podstawę do niniejszego wyroku, przyznaje nagrodę następującym konkurentom:

1. Wielki medal srebrny, W. Konstantemu Pawlikowskiemu, właścicielowi dóbr Brześciany w powiecie Samborskim, za wzorowy i liczny chów znakomitego bydła rogatego w połowie czystej krwi holenderskiej.

2. Wielki medal srebrny W. Antoninie Kędzierskiej, współdzierżawczyni dóbr Felsztyna, w powiecie Staromiejskim, toż samo za wzorowy i liczny chów bydła rogatego, tutejszo-krajowego, poprawianego oryginalnemi holendrami, dziś już skład, wielkość, maść i wszelkie inne cechy bydła holenderskiego mającego.

3. Mały medal srebrny P. Demkowi Wysockiemu, właścicielowi gruntu, niegdyś rustykalnego, w Maxymowicach w powiecie Samborskim, za wychowanie bardzo pięknych i dobrze utrzymywanych trzech sztuk bydła, a mianowicie, dwóch krów i jednej jałówki, jednolicie poprawnej, zbliżonej do rasy holenderskiej.

4. Pochwalny wyrok Sądu premiowania W. Józefowi Szymonowiczowi, właścicielowi części dóbr Błażowy, w powiecie Samborskim, za wzorowe ulepszenie swych z natury dość lichych górskich gruntów i ameliorację łąk, przez nawożenie ziemią i podsiewanie słodkiemi trawami.

5. Pochwalny wyrok Sądu premiowania W. Józefowi Majewskiemu, właścicielowi dóbr Maxymowic, w powiecie Samborskim, za poprawienie rasy bydła krajowego, dziś już zbliżonego kształtem i rasą do bydła rasy holenderskiej.

6. Bronzowy medal p. Helenie Niżankowskiej, klucznicy w długoletnich usługach W. Konstantego Pawlikowskiego w Brześcianach, za wzorowy dozór podług uznania W. Pawlikowskiego premiowanego tegoż bydła, doręczającej zarazem wyrok pochwały Sądu premiowania, mogącego wpłynąć na jej przyszłą karjerę służbową.

7. Dziesięć guldenów w. a. Waśkowi Karbońskiemu, pastuchowi w długoletnich usługach u W. Konstantego Pawlikowskiego w Brześcianach, za wzorową pilność w karmie bydła premiowanego i utrzymanie wzorowego ochędóstwa wedle tegoż, na podstawie własnego przyznania W. Pawlikowskiego, doręczając mu zarazem pisemny pochwalny wyrok Sądu premiowania, mogący wpłynąć na jego przyszłą karjerę służbową.

8. Medal bronzowy P. Antoniemu Stączek, ekonomowi w długoletnich usługach W. Antoniny Kędzierskiej, jako pilnemu i zdolnemu empirycznemu weterynarzowi i dozorcy wedle premiowanego bydła W. Kędzierskiej, na podstawie jej własnego przyznania, doręczając mu zarazem pochwalny wyrok Sądu premiowania, mogący wpłynąć korzystnie na jego przyszłą karjerę służbową.

9. Dziesięć guldenów w. a. Janowi Szpiń, długoletniemu pastuchowi w usługach W. Kędzierskiej, jako bardzo pilnemu i łagodnemu dozorcy i pracownikowi wedle premiowanego bydła W. Kędzierskiej, na podstawie jej własnego przyznania, doręczając mu zarazem pochwalny wyrok Sądu premiowania, mogący wpłynąć na jego przyszłą karjerę służbową.

Przy udzieleniu medalów srebrnych W. Pawlikowskiemu, W. Antoninie Kędzierskiej i P. Demkowi Wysockiemu — Sąd uwzględnił ich znakomitą pracę w przeciągu około lat 10, w którym ze zwyczajnego tutejszo-krajowego bydła, doszli stosunkowo do znacznej ilości bydła poprawnej rasy, powierzchownie co do kształtu, maści, wielkości i innych cech zupełnie do bydła holenderskiego podobnego, znakomicie mleka, a według okazanych rejestrów i prób podojów przyzwoity, odpowiednio nakładom zysk dającego. Wspomniane dopiero wykazy i rejestra kategoryczne, przedłożone przez W. Konstantego Pawlikowskiego i W. Antoninę Kędzierską, jakoto: miesięcznych podojów z całego roku — sposób i koszta karmienia buhai, krów i przechówku innego, są bardzo pouczające, za wzór do ścisłych obliczeń służyć mogące; życzyć więc należy, ażeby każdy, kogo to interesuje, wglądnął w takowe.

Są one do przejrzenia w kancelarji komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic., jako dowodowe załączniki do protokółu przedsięwziętego przez Sąd premiowania, w celu badań przedmiotów Sądowi do premiowania przedłożonych.

Przy premiowaniu sług, miano na względzie długoletność służby, jako też ochędóstwo w oborach i wyglądanie przedstawionych do premiowania obór bydła w ich całości.

Sambor, dnia 21. Lipca 1873 r.

Przewodniczący: *Izydor Kędzierski.*

Sekretarz: *Felix Barański.*

Widziałem i niemam nic do zarzucenia.

Sambor, dnia 8. Stycznia 1874 r.

C. k. Radca Namiestnictwa i Starosta

Hordyński.

Ogłoszenie konkursu

w przedmiocie premiowania pojedyńczych gałęzi gospodarstwa.

Komisja sędziów do premiowania pojedyńczych działów gospodarstwa w Oddziale Złoczowskim Towarzystwa gosp. galic.. na podstawie instrukcji wydanej przez Komitet c. k. Towarzystwa gosp. galic., podaje do powszechnej wiadomości, że w celu premiowania wzorowego prowadzenia, lub znaczniejszych ulepszeń, poczynionych w pojedyńczych gałęziach gospodarstwa w obszarze Oddziału Złoczowskiego, udzielone będą w bieżącym roku z funduszów na ten cel przez Wysokie Ministerstwo przeznaczonych nagrody w medalach srebrnych i w gotówce.

Współubiegać się mogą wzorowo prowadzone pojedyńcze gałęzie gospodarstwa, jako to:

1. Wzorowa uprawa roli.
2. Wzorowy chów bydła.
3. Udałe wprowadzenie nowych ras bydła.

4. Podniesienie chowu bydła krajowego.
5. Wszelkie amelioracje: drenowanie, zawadnianie i skuteczny użycie maszyn.
6. Wzorowo urządzone, ściśle z gospodarstwem połączone zakłady przemysłowe.
7. Wzorowe prowadzenie lasów.

PP. gospodarze Oddziału Złoczowskiego, życzący ubiegać się o nadgrody tej kategorji, zechcą zgłosić się pisemnie do sekretarza komisji sędziów Wgo Wincentego Gnoińskiego w Krasnem, poczta Krasne, *najdalej do* **1. Marca 1874** i w swoich ogłoszeniach wymienić, w której gałęzi gospodarstwa ubiegają się o premję, skreślając zarazem krótką historję rozwoju tej gałęzi.

Z komisji sędziów Oddziału Złoczowskiego.

Złoczów, 15. Stycznia 1874.

Prezes: *Karol Zawadzki.*

Sekretarz: *Wincenty Gnoiński.*

Chów koni.

Wyścigi konne w Galicji 1874 r.—Tor lwowski *dnia 21. i 23. Czerwca.*

I. Nagroda cesarska I. klasy 500 c. k. austr. dukatów.

3letnie i starsze ogiery i klacze w Monarchji austrjacko-węgierskiej urodzone, albo w roku urodzenia tamże sprowadzone.

Meta: $2^1/_2$ mili angielskiej. Waga: 3letnie 106, 4letnie 131, 5letnie i starsze 136 funtów cłowych. Klacze 3 funty mniej. Konie czystej krwi orjentalnej 12 funtów, konie pochodzenia orjentalnego i pół krwi 7 funtów mniej. Koń, który wygrał w jednym biegu 3000 złr. do 5000 złr. włącznie, 5 funtów, jeśli wygrał dwa takie biegi, albo w jednym biegu 5000 złr. lub więcej, 8 funtów więcej, jednak za wygrane koń tylko jednemu z tych obciążeń podlega. Wkładka 150 złr., wycofanie traci połowę, deklarowane na miesiąc przed biegiem wycofanie wynosi tylko 50 złr., koń roczniakiem mianowany płaci tylko 25 złr. wycofania. Drugi koń dostaje połowę wkładek, resztę wkładek zwycięzca, po odtrąceniu pojedyńczej wkładki dla trzeciego konia.

Termin mianowania do dnia 1. Kwietnia 1874 r.

II. Nagroda cesarska II. klasy 300 c. k. austr. dukatów.

3letnie ogiery i klacze w Monarchji austrjacko-węgierskiej urodzone i wychowane, lub w roku urodzenia sprowadzone.

Meta: $1^1/_2$ mili angielskiej. Waga: 110 funtów cłowych, klacze 3 funty mniej, konie czystej krwi orjentalnej 12 funtów, konie pochodzenia orjentalnego i pół krwi 5 funtów mniej. Koń, który wygrał w jednym biegu 2000 do 3000 złr. włącznie, 4 funty więcej, jeśli wygrał 3000 lub więcej w jednym

biegu, 7 funtów więcej, jednak za wygrane koń tylko jednemu z tych obciążeń podlega. Wkładka 100 złr., wycofanie traci połowę, deklarowane na miesiąc przed biegiem wycofanie wynosi tylko 25 złr. Drugi koń dostaje połowę wkładek, resztę wkładek zwycięzca, po odtrąceniu pojedyńczej wkładki dla trzeciego konia.

Termin mianowania do dnia 1. Kwietnia 1874 r.

III. Nagroda cesarska III. klasy 300 c. k. austr. dukatów.

Konie 4letnie i starsze urodzone w Galicji, W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie, lub sprowadzone tamże przed końcem roku następującego po roku urodzenia.

Meta: 2 mile angielskie. Waga: 4letnie 130, 5letnie i starsze 135 funtów cłowych. Klacze 3 funty mniej. Konie pół krwi i pochodzenia orjentalnego 5 funtów mniej. Koń, który wygrał w jednym biegu 1000 złr., 4 funty, jeżeli wygrał dwa takie biegi lub w jednym biegu 2000 złr., 6 funtów, jeśli wygrał w jednym biegu wyżej 2000 złr. lub więcej niż dwa biegi wartości 1000 złr., 8 funtów więcej, jednak za wygrane koń tylko jednemu z tych obciążeń podlega. Wkładka 60 złr., wycofanie traci połowę. Drugi koń dostaje połowę wkładek.

Mianować do dnia 15. Maja 1874 r.

IV. Nagroda cesarska 200 c. k. austr. dukatów.

Ogiery i klacze pół krwi i pochodzenia orjentalnego wszelkiego wieku w Galicji, W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie urodzone i wychowane, lub w roku urodzenia sprowadzone.

Meta: 2 mile angielskie. Waga: 3letnie 106, 4letnie 131, 5letnie i starsze 137 funtow cłowych. Klacze 3 funty mniej. Koń, który wygrał 1000 złr., 4 funty, jeżeli wygrał 2000 złr., 6 funtów, jeśli w ięcej, 8 funtów więcej, jednak koń za wygrane tylko jednemu z tych obciążeń podlega. Wkładka 60 złr., wycofanie traci połowę, jednak deklarowane na miesiąc przed biegiem wycofanie wynosi tylko 20 złr. Drugi koń dostaje połowę wkładek, resztę wkładek zwycięzca po odtrąceniu pojedyńczej wkładki dla trzeciego konia.

Mianować do dnia 15. Maja 1874 r.

V. Nagroda Towarzystwa 400 zlr. w. a.

3letnie ogiery i klacze urodzone w Galicji, W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie, lub sprowadzone tamże przed końcem roku następującego po roku urodzenia.

Meta: 1 mila angielska. Waga: 110 funtów cłowych. Klacze 3 funty mniej. Koń, który wygrał 1000 złr. do 2000 zlr., 3 funty, jeśli 2000 złr. do 3000 złr., 6 funtów, jeśli 3000 złr. lub wyżej, 9 funtów więcej, jednak za wygrane koń tylko jednemu z tych obciążeń podlega. Wkładka 60 złr., wycofanie traci połowę. Drugi koń dostaje połowę wkładek.

Mianować do dnia 15. Maja 1874 r.

VI. Nagroda Towarzystwa 700 zlr. w. a.

Konie 3letnie i starsze urodzone w Galicji, W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie, lub w roku urodzenia sprowadzone.

Meta: $1^1/_2$ mili angielskiej. Waga: 3letnie 112, 4letnie 132, 5letnie i starsze 137 funtów cłowych. Klacze 3 funty mniej. Konie pół krwi i pochodzenia orjentalnego 5 funtów mniej. Koń, który wygrał do 1000 złr., 3 funty, jeśli wygrał do 2000 złr., 5 funtów, jeśli więcej, 8 funtów więcej. Jednak

koń za wygrane tylko jednemu z tych obciążeń podlega. Jeźdźcy krajowcy. Wkładka 50 złr., wycofanie traci połowę. Drugi koń dostaje połowę wkładek. Mianować do dnia 15. Maja 1874 r.

VII. Nagroda Dam.

Konie w kraju urodzone i będące własnością członków Towarzystwa. Panowie jeżdżą w kolorach.

Meta: 1 mila angielska. Waga: 3letnie 120, 4letnie 140, 5letnie i starsze 145 funtów cłowych, klacze 3 funty mniej. Wkładka 25 złr. bez wycofania. Drugi koń ratuje swoją wkładkę.

Mianować do dnia 15. Maja 1874 r.

VIII. Bieg sprzedaży. — Selling Stakes.

Propozycja J. W. Stefana hr. Zamojskiego. Nagroda c k. Ministerjum rolnictwa 500 złr. w. a. (jeżeli zostanie uzyskaną).

4letnie i starsze ogiery pół krwi w kraju zrodzone.

Meta: 2 mile angielskie. Waga: 4letnie 130, 5letnie i starsze 135 funtów cłowych. Zwycięzca musi na żądanie krajowej komisji chowu koni tejże być sprzedanym za oznaczoną cenę. Koń oceniony przez właściciela wyżej 1000 złr. nosi 5 funtów więcej. Wkładka 60 złr., wyco fanie 30 złr. Drugi koń dostaje połowę wkładek.

Mianować do dnia 15. Maja 1874 r.

IX. Bieg koni pobitych (Beaten Handicap). Nagroda Towarzystwa. 200 złr. w. a.

Każdy koń mianowany do biegu na torze lwowskim płaci 10 złr. do nagrody niniejszego biegu. Konie, które w roku 1874 na torze lwowskim biegały a nie wygrały.

Meta: raz wkoło toru (960°). Koń biegający płaci wkładkę 30 złr. Wagi oznaczone przez pp. Stefana hr. Zamojskiego, Erazma Wolańskiego i Kazimierza Tuczyńskiego ogłoszone będą dnia 22. Czerwca b. r. o godzinie 12. w południe w kancelarji Towarzystwa. Drugi koń dostaje połowę wkładek.

Mianować na placu.

X. Bieg z płotami (Hurdle-race). (Nagroda składkowa. Puhar srebrny.)

Konie 4letnie i starsze wszelkiego rodu i kraju, będące własnością członków Towarzystwa. Panowie jeżdżą w kolorach.

Meta: $1^1/_2$ mili angielskiej. 6 płotów 3 stopy wysokich. Waga: 4letnie 145, 5letnie i starsze 150 funtów cłowych. Klacze 3 funty mniej. Konie pół krwi 5 funtów mniej. Konie w kraju urodzone 5 funtów mniej. Konie, które w roku 1874 nie były w ręku trenera, 7 funtów mniej. Wkładka 30 złr., wycofanie traci połowę. Drugi koń dostaje połowę wkładek.

Mianować do dnia 15. Maja 1874 r.

Proponent: Jan hr. Tarnowski z Chorzelowa.

XI. Nagroda wiedeńskiego „Jockey Clubu.

(Jeżeli będzie uzyskaną.) Propozycja później będzie ogłoszona.

Porządek biegów ogłoszony będzie, skoro ministerjum rolnictwa i „Jockey Club“ wiedeński nadeszlą odpowiedzi co do nagród żądanych.

Lwów 16. Stycznia 1874 r.

Z Wydziału galicyjskiego Towarzystwa chowu koni i wyścigów.

Uchwały

Walnego Zgromadzenia VI. Rady Ogólnej c. k. Towarzystwa gosp. gal.

odbytego w nieobecności Prezesa i Wiceprezesa pod przewodnictwem czł. Komitetu W. Henryka Strzeleckiego, w obecności c. k. Radcy Namiest. Dr. Orleckiego jako komisarza rządowego.

Posiedzenie I. d. 7. Lutego 1873 r.

1. Rada Ogólna, po wzięciu do wiadomości części ogólnej drukowanego sprawozdania Komitetu Tow. gosp. gal. z czynności za r. 1872, uwalnia Sekretarza od dalszrgo czytania.

2. R. O. przyjmuje sprawozdanie Dyrekcji Dublańskiej do wiadomości.

3. R. O. uprasza P. Henryka Strzeleckiego o zatrzymanie przewodnictwa podczas obrad swoich, a p. Walerjana Podlewskiego o zastąpienie go w razie potrzeby.

4. R. O. bierze do wiadomości, iż otwartą została wystawa nasion — a próba wyprawy lnu, iż się odbędzie dnia jutrzejszego (8. Lutego).

5. R. O. uchwala:

a) sprawę dalszego wydawnictwa Rolnika odesłać do poufnego posiedzenia delegatów;

b) wyrazić p. Antoniemu Jabłonowskiemu, Wiceprezesowi Towarzystwa, uznanie i podziękowanie za świetne prowadzenie „Rolnika“ — i telegramem zawiadomić go o tem.

6. R. O. uchwala: odesłać sprawę uroczystego obchodzenia 30letniego jubileuszu Towarzystwa do poufnego posiedzenia delegatów.

7. R. O. uchwala: sprawę pobierania małej taksy od włościan na stacjach buhajów za najem, odstąpić Oddziałom do załatwienia, stosownie do praktykowanych w różnych miejscowościach zwyczajów.

8. Dla zbadania przedłożonych przez Komitet rachunków z Zarządu centralnego, folwarku i szkoły Dublańskiej, mianuje R. O. komisję z 3 członków, a to z pp. Aleksandra Wybranowskiego, Stanisława hr. Bielskiego i Marcelego Gołębskiego.

Posiedzenie II. d. 8. Lutego 1873.

1. R. O. przyjmuje do wiadomości przemówienia hr. Edwarda Dzieduszyckiego w sprawie wybudowania kaplicy w Dublanach.

2. R. O. wyraża przez powstanie cześć pamięci zmarłego właśnie we Lwowie członka i emerytowanego urzędnika Towarzystwa, ś.p. Tomasza Kochańskiego, który należał do założycieli Towarzystwa, i przez dłuższy czas był redaktorem jedynego w kraju czasopisma gospodarskiego.

3. R. O. uchwala:

a) oddać redakcję „Rolnika“ na dalszy rok jeden W. Antoniemu Jabłonowskiemu pod temi samemi jak w r. zeszłym warunkami;

b) polecić Komitetowi, ażeby od członków upoważnionych do pobierania „Rolnika“ ściągnął należytość za takowego w kwocie złr. 4, za kartą zaliczkową do ostatniego Marca 1873.

4. R. O. uchwala: nie oznaczając kwoty polecić Komitetowi, aby koszta pogrzebu śp. Kochańskiego pokrył z funduszów Towarzystwa.

5. R. O. uchwala:

a) z subwencji na cele owczarstwa powstałej, zakupić przedewszystkiem barana cienkowełnistego dla Dublan,

b) resztę subwencji rozdzielić pomiędzy Oddziały gospodarskie, które Komitet za najpotrzebniejsze uzna.

6. R. O. uchwala: pozostałą subwencję na podniesienie trzody chlewnej rozdzielić pomiędzy Oddziały gospodarcze, według uznania Komitetu.

7. R. O. uchwala: udzielić Komitetowi absolutorjum co do zamknięcia rachunków Zarządu centralnego Towarzystwa gosp. gal. za r. 1872, zaś folwarku Dublańskiego i szkoły gospodarstwa wiejskiego w Dublanach, za czas od 1. Lipca 1871 do końca Czerwca 1872 r. — z tą uwagą, aby księgi rachunkowe były oprawne na przyszłość.

8. R. O. uchwała:

a) przyjąć budżet Zarządu centralnego w r. 1873 w kwocie 7,069 złr.;

b) przyjąć w zasadzie 64%, które Oddziały na rzecz tegoż Zarządu w r. 1873 opłacać mają;

c) poleca Komitetowi wyśledzić kwoty wpływające do Oddziałów, i zmodyfikować lub podnieść prowizję opłacaną przez Oddziały na rzecz Towarzystwa.

9. R. O. uchwala: przyjąć en bloc budżet szkoły Dublańskiej na rok 1872/3 w kwocie 13,000 złr.

10. R. O. uchwala: przyjąć następującą zmianę alinei 1szej §. 34. statutu: „Komitet składa się z Prezesa, pierwszego i drugiego Wiceprezesa, „tudzież 12 członków.“

11. R. O. uchwala:

a) w §. 37. statutu (o zakresie działania Komitetu) po ustępie *i*) zamieścić ustęp nowy: *k*) „mianuje Delegatów lub Korespondentów w tych miej„scowościach, w których Oddziały albo się nie utworzyły, albo „wcale czynnemi nie są, albo przez przeciąg pół roku zaniedbują wnosić „do kasy komitetu kwoty uchwalone na potrzeby zarządu centralnego“.

b) w §. 13. statutu do alinei *e*) przyjąć dodatek końcowy tej treści: „inaczej Komitet winien będzie przy zaniedbaniu przez Oddział wpłaty „dwóch po sobie następujących rat kwartalnych, zamianować Delegata „lub Korespondenta dla tego Oddziału, z prawem ściągania wkładek „tak zaległych jak i bieżących od członków tego Oddziału, i załatwie„nia odnośnych czynności bezpośrednio i niezawiśle od Zarządu tego „Oddziału“.

12. R. O. odracza dalszą dyskusję nad wnioskiem Oddziału Lwowskiego co do zbadania ustroju Towarzystwa, z powodu spóźnionej pory do dnia następnego.

Posiedzenie III. d. 9. Lutego 1873 r.

1. R. O. uchwala: w roku 1875 obchodzić będzie Towarzystwo gosp. galic. 30letnią rocznicę swego istnienia świetnym jubileuszem. W tym celu odstępuje R. O. tę sprawę Komitetowi, któryby sobie przybrał do pomocy stałą komisję z 5 członków i ułożył program obchodu, zebrał materjały do wydania pamiętnika i zdał sprawę na przyszłem zimowem Zgromadzeniu Rady Ogólnej.

2. R. O. poleca Komitetowi, aby subwencję na maszyny i narzędzia rolnicze nie w narzędziach lecz w gotówce przesyłał Oddziałom.

3. R. O. poleca Komitetowi, aby w porozumieniu z Izbami handlowemi i przemysłowemi wyjednał u Wys. Rządu zatrzymanie dotychczasowego systemu opodatkowania gorzelni, lub też w razie ostatecznym zaprowadzenie systemu ugodowego bez ograniczenia objętości kotłów.

4. R. O. poleca Komitetowi sprawę rzeźni nadgranicznych, aby u takowych bydło bez poprzedniego odbycia kontumacji nie było dopuszczane.

5. R. O. poleca Komitetowi, aby zamknięcia rachunków Zarządu centralnego wszystkim Oddziałom przesyłał.

6. R. O. bierze do wiadomości założenie w Żurawnie wzorowej pasieki, gdzie za opłatą 100 złr. rocznie można umieścić ucznia, który pobierać będzie naukę pszczelnictwa i stolarstwa — i dostanie wikt i pomieszkanie.

7. R. O. uchwala: przekazać Komitetowi wniosek O. Rawskiego, aby członkowie płacący 15 złr. wkładki, mieli pełne prawo głosowania na Walnych Zgromadzeniach.

8. R. O. przyjęła do wiadomości:

a) iż Komitet poruszył na nowo sprawę przywrócenia fabrykacji soli bydlęcej;

b) iż zamianowana przez Komitet komisja zajmuje się sprawą komasacji gruntów.

9. R. O. poleca Komitetowi poparcie założenia szkoły leśnej.

10. R. O. uchwala: odesłać do Komitetu życzenia O. Przemyślańskiego o wyjednanie subwencji na wystawę bydła i poprawę trzody chlewnej.

11. R. O. poleca Komitetowi przesyłać Oddziałom budżet Zarządu centralnego do wiadomości.

12. R. O. poleca Komitetowi, poprzeć u Władz dotyczących założenie przy szkołach wydziałowych, gimnazjach realnych i seminarjach nauczycielskich wykładów rolnictwa.

13. R. O. poleca Komitetowi poparcie u Władz dotyczących regulacji rzeki Wisłoka.

14. R. O. poleca Komitetowi porozumieć się z Oddziałami co do przedrukowania „Przewodnika gospodarskiego z r. 1871“, i stosownie do otrzymanych deklaracyj zarządzić przedruk.

15. R. O. mianuje prezesem Towarzystwa na dalsze lat trzy p. Seweryna Smarzewskiego, pierwszym wiceprezesem p. Antoniego Jabłonowskiego, drugim wiceprezesem p. Henryka Strzeleckiego; członkami Komitetu pp. Dawida Abrahamowicza, Kazimierza Chłędowskiego, Jakóba Wiktora i Macieja Zenona Serwatowskiego; zaś p. Teodora Kulczyckiego na rok jeden w miejsce p. Hallera.

16. R. O. uchwala:

a) zawiadomić telegramem p. Seweryna Smarzewskiego o wyborze na prezesa;

b) zawiadomić telegramem p. Antoniego Jabłonowskiego o wyborze na 1go wiceprezesa i wyrazić mu uznanie za świetne prowadzenie „Rolnika.“

17. R. O. mianuje ewentualnie członkiem Komitetu p. Józefa Prus Jabłonowskiego, w miejsce 2-go wiceprezesa, jeżeli dotycząca zmiana statutu zatwierdzoną zostanie.

18. R. O. uchwala: sprawozdanie Oddziału Rudeńskiego wydrukować w „Rolniku“ — a nadto w osobnym odbitku rozesłać wszystkim Oddziałom.

19. R. O. w uznaniu zasług przez Oddział Rudeńsko-Gródecki i przewodniczącego tegoż Oddziału dla kraju położonych, uchwala udzielić Oddziałowi Rudeńsko-Gródeckiemu uznanie pisemne, a przewodniczącemu p. Henrykowi Jance śr. medal Towarzystwa.

20. R. O. przyjmuje do wiadomości sprawozdanie z ocenienia próbek lnu, konopi i jedwabiu, jakoteż z odbytej próby rocznej wyprawy lnu i przyznanie nagród.

21. R. O. wyjawia przez powstanie uznanie swoje referentowi spraw lnianych Edwardowi hr. Dzieduszyckiemu.

22. R. O. przyjmuje do wiadomości, że dnia jutrzejszego odbędzie się rozdanie nagród na wystawie nasion.

23. R. O. uchwala: poleca się Komitetowi, ażeby sprosił komisję ankietową celem zbadania ścisłego warunków ustroju Towarzystwa gosp. gal.

Komisję tę, składającą się z 6-ciu członków, Komitet sam wybierze z członków przez Oddziały proponowanych, porozumiawszy się poprzednio z Oddziałami.

Na VII. Zgromadzeniu Ogólnem przedłoży Komitet plan i projekt zmian, dopiero na VIII. Walnem Zgromadzeniu delegatów, zmiany projektowane uchwalone będą.

Przed VII. Zgromadzeniem projekt wypracowany przez Komisję będzie ogłoszony w „Rolniku“ i udzielony Oddziałom do zaopiniowania.

Na tem posiedzenia VI. Rady Ogólnej zamknięto.

J. Grelinger-Greliński.

PREMIOWANIE GOSPODARSTW WZOROWYCH 1873 R.

Część pierwsza.

Wyroki.

A.

Wyrok Sądu — mianowanego do premiowania całkowitych gospodarstw wzorowych, posiadłości większej, w Dziale I, obejmującym powiaty: Bircza, Sanok, Lisko, Brzozów, Krosno, Jarosław, Przemyśl, Mościska, Jaworów, Sambor, Staremiasto, Turka, Drohobycz, Stryj.

Sąd premialny powołany odezwą Świetnej Rady Komitetu galic. Towarzystwa gospodarczego z dnia 19. Lutego 1872 r. L. 1354 do ocenienia całych gospodarstw większych, ubiegających się o nagrodę w Dziale I., przysądza na ostatniem posiedzeniu w dniu 17. Grudnia b. r, w obec c. k. Radcy Namiestnictwa Wgo Dr. Orleckiego jako komisarza rządowego, w myśl instrukcyi z 23. Marca 1872, i opierając się na §. 2. regulaminu, po zbadaniu początku, rozwoju i dzisiejszego ich stanu:

I. Pierwszą nagrodę, **medal złoty** ze **srebrną zastawą**, wzorowemu gospodarstwu w Zarszynie i Długiem, z tych powodów:

Właściciel Wny **Jan Wiktor** objął te dobra z ciężarami $^{6}/_{10}$ ceny kupna wynoszącemi, bez inwentarzy i zboża na zasiew, z budynkami zużytemi, w Sierpniu 1845 r., prawie wśród wstrząśnień społecznych i przed zniesieniem urbaryalnych powinności, a więc wśród zwiększonych trudności dla urządzającego się gospodarstwa.

Niezrażony niemi zabrał się do pracy, czerpiąc środki do urządzeń wzorowych i spłaty ciężarów bez zewnętrznej pomocy, wyłącznie z roztropnie użytych źródeł nabytego majątku.

Pomierzył i uregulował role, rowami obsuszył łąki, wałami od wylewów zasłonił, wyrównaniem granic posiadanie upewnił, sprostował drogi, objął je fosami, kamieniem wybił i oszutrował, pola orne na 9 równych części podzielił, zachowując stosowną kolej obsiewów; z równą troskliwością i pożytkiem prowadzone gospodarstwo lasowe.

Zaprowadził liczny chów rasowego bydła, koni i owiec cienko-wełnistych, doborne narzędzia rolnicze, zarybił staw, założył trzy sady, dwie pasieki, wymurował w jednym stylu przeszło 30 budynków.

Młyn na dwa kamienie i browar (piwny) wybornie urządzony, mnoży dochód i wspiera gospodarstwo.

Wszystkie budowle trwale i stosownie urządzone, a przy tylu kosztownych i pożytecznych dziełach, ciężary gruntowe spłacone, wieś Makowiska

za 40 tysięcy nabyta, urządzona — doborowym, żywym i martwym inwentarzem uposażona. Dochód z folwarków i zakładów przemysłowych podniesiony — w ostatnim nieurodzajnym roku wynosił czystego 17.836 złr. 83 ct., — a wartość majątku trzykroć pomnożona.

Zarząd w utworzeniu i prowadzeniu gospodarstwa wyższy nad wszelkie pochwały — ład i czystość wzorowa.

Każda gałąź gospodarstwa rozwinięta, rolnictwo wspiera przemysł i odwrotnie, — pożytek, trwałość i ozdoba — słowem, wszystko się tu zlewa w harmonijną całość i głosi zasługę twórcy — tak udoskonalonego, rodzinie i krajowi zaszczyt i pożytek niosącego pospodarstwa.

II. Drugą nagrodę: **medal śrebrny** z **takąż zastawą**, wzorowemu gospodarstwu w Chorośnicy, gdyż z porównania z dawniejszym, stan dzisiejszy gospodarstwa tego — i z rezultatów, jakie był właściciel Wny **Zygmunt Zuker** w możności cyframi udowodnić — uwydatnia się zasługa jego jako gospodarza, jedno z wybitniejszych stanowisk między rolnikami w kraju naszym zajmującego.

W szczególności zaś dla powodów cechujących to gospodarstwo:

1. Dobrze zaprowadzona i niekosztowna administracya;
2. ścisła, tyle pożądana rachunkowość, wyjaśniająca dobitnie każden szczegół;
3. racyonalność całości gospodarstwa we wszystkich prawie gałęziach, i kultura ziemi czysto piaszczystej do możliwie wysokiego stopnia doskonałości doprowadzona; — ostatecznie:
4. długoletnia, niezmordowana, wytrwała praca, którą podniosłszy Sz. właściciel, jako główną dźwignię — wykazał: jak małemi środkami, wielkie stosunkowo rezultata osiągnąć można, a tem samem dał z siebie przykład prawdziwego pracownika na polu gospodarstwa krajowego.

Ostatecznie poleca Świetnemu Komitetowi następujących zarządców w pojedyńczych gałęzi gospodarstwa w Zarszynie do nagrodzenia:

Aleksandra Siwadłowskiego — rządcę,

Antoniego Oleniaka — gumiennego,

Jana Malika — zawiadowcę stajen,

Antoniego Howańca — dozorcę inwentarza i stada, — z tem nadmienieniem, że od lat 30tu zostają na miejscu, pełniąc gorliwie obowiązek, a Jan Malik liczy już 40 lat służby.

We Lwowie dnia 17. Grudnia 1873 roku.

Przewodniczący Sądu:
Henryk Janko.

Sprawozdawca:
Bolesław Śmiałowski.

Ze strony Rządu:
Dr. Kajetan Orlecki
c. k. Radca Namiestnictwa.

Sędziowie:
Michał Kokurewicz.
Oktaw Sala.
Jan Sołowij.
Ludwik Czerkawski.

B.

Wyrok i sprawozdanie Sądu, mianowanego do premiowania gospodarstw włościańskich, w Dziale I, obejmującym powiaty: Bircza, Sanok, Lisko, Brzozów, Krosno, Jarosław, Przemyśl, Mościska, Jaworów, Sambor, Staremiasto, Turka, Drohobycz, Stryj.

Komisya premialna otrzymała pierwotnie na dniu 15. Marca b. r do L. 124 wykaz Świetnego Komitetu galic. Towarzystwa gospodarczego, razem z dotyczącemi załącznikami, obejmujący liczbę 32 podań, ubiegających się o nagrodę właścicieli gospodarstw włościańskich; — w toku czynności przybyło jeszcze 11 podań, jakie Komisya mimo opóźnienia terminu zgłoszeń, z dniem 1. Marca b. r. upływającego, przyjęła — raz, za słuszne uznając powody, jakie na dowód uniewinnienia kompetenci przytoczyli, powtóre, aby nie zrażać ich dobrych chęci; — razem więc wpłynęło podań 43.

Mając tak liczny poczet gospodarstw włościańskich do zwiedzenia, uszczuplona Komisya do pięciu członków, musiała rozdzielić pomiędzy członków zwiedzanie pojedyńczych gospodarstw i zdanie z nich sprawy dla ułatwienia w ten sposób, aby bliżej siebie lub w jednym i tym samym powiecie leżące miejscowości, jednemu z członków przeznaczyć, niezważając na ich ilość. Jednakowoż pozostało z podziału jeszcze siedm gospodarstw odległych, nie wchodzących w obręb, każdemu pojedyńczemu członkowi przydzielonych; — o zwiedzenie ostatnich uprosiła za pośrednictwem Oddziałów gosp. Rudeńskiego i Jarosławskiego WWych Stanisława Żurowskiego i Feliksa Rożańskiego, członków Towarzystwa gosp., którzy odnośne sprawozdania przesłać raczyli.

Po tych przygotowawczych pobieżnie tu skreślonych czynnościach, zebrani członkowie komisyi we Lwowie na posiedzeniu 17. Grudnia b. r., w obec Radcy c. k. Namiestnictwa Wgo Dr. Orleckiego, jako komisarza rządowego, zgodzili się jednogłośnie na udzielenie nagród w następującym porządku:

I. nagrodę — 200 złr. i dyplom uznania, Michałowi Dobrowolskiemu z Leszczowatego.

II. nagrodę — 150 złr. i dyplom uznania, Pawłowi Szorfowi z Posady dolnej.

III. nagrodę — 100 złr. i dyplom uznania, Stanisławowi Malejce ze Sąsiadowic.

Następnie przyznają — **medale** bronzowe Towarzystwa i **gotówką** po **50 złr.**, — a to z dyet przyznanych sobie — i zwrotu kosztów podróży, których się Sędziowie na korzyść premiowania gospodarstw włościańskich zrzekają:

IV. Antoniemu Lewandowskiemu z Rakowy.

V. Piotrowi Małkowi z Długiego (Zarszyn).

VI. Ignacemu Wolańskiemu z Jaćmierza.

VII. Joachimowi Piątkowskiemu z Pietnic.

VIII. Walentemu Sosze z Zarzecza.

Nadto polecają do uwzględnienia Świetnemu Komitetowi galic. Towarzystwa gospodarczego, przyznając dyploma:

1. Pawłowi Maćkiewiczowi z Tuligłów.
2. Stefanowi Bednarzowi z Maksymowic
3. Janowi Szczerbie z Grodowic.
4. Jerzemu Wołoszynowi z Tarnawy.

Komisya powodowała się w ogóle zdaniem, że w obec stanu oświaty u włościan, a przytem przy skrzywionych pojęciach, przedewszystkiem uwagę zwrócić należy na stronę moralną — duchową — że się tak wyrazimy, kompetentów, — szukając u nich szczegółowych przymiotów jak: objawu charakteru w danych chwilach, poczucia się do obowiązków obywatelskich, dobrych chęci ku postępowi i pragnienia zdobycia wiedzy, niepomijając przytem wszystkich innych względów, głównie w zakres rolnictwa i gospodarstwa wchodzących. W szczególności zaś odznaczyła Komisya nagrodami następujących:

(ad I.) Michała Dobrowolskiego.— Stan gospodarstwa: pola ornego m. 13, łąk i lasu m. 8 — 4 woły robocze, koni para, 6 krów, 2 cieląt, 10 owiec czarnych zwykłych.

Odznacza się jako ojciec rodziny, której udziela swej pieczy, dbając troskliwie o dobre prowadzenie wychowania składających ją osób; — jako członek społeczeństwa, bezinteresownością usług i przychylnością dla gminy i dworu. — Przymioty te stawiają pełnego skromności gospodarza tego, w poczet ludzi nierozgłośnej, lecz użytecznej pracy i cnoty, — i wynoszą go ponad wszystkich innych współubiegających się, — a to tem bardziej, że umiał je pogodzić z obowiązkiem gospodarza. Kierując sam gospodarstwem, przytomny zawsze i trzeźwy, utrzymujący wzorową czystość i porządek tak około siebie i domu, jak około obejścia i dobytku dobrze żywionego, — odpowiedniem utrzymaniem obornika, przysparzaniem środków podniósł rodzajność ziemi tak, że w górach z 13tu morgów zbiera 80 kp. zboża, które sypią równą ilość korcy dorodnego ziarna; wprowadził nadto siew koniczyny, utrzymując starannie łąkę, sad i lasek; jeżeli więc i pod względem gospodarczym nie przewyższył innych kompetentów, to zupełnie im wyrównał.

(ad II.) Pawła Szorfa. — Stan gospodarstwa: ornej ziemi m. 12, łąki m. 1, para koni, 5 krów, 4 sztuki jałownika.

Odszczególnia się wszystkiemi zaletami w pożyciu domowem, rodzinnem, i w stosunku do gminy i sąsiadów. Gospodarz wzorowy, utrzymuje starannie dobytek i dobrze; gospodarzy nabiałem, jaki mu przynosi 50 złr. rocznie; — tak rzadko gdzie spotkać się dające, koszarę i zbiornik na gnojówkę, tu dobrze urządzone widzieć można; nadto zdradza chęć postępu i wiedzy wieloma rzeczami, między innemi, prenumeruje dwa pisemka, Dzwonek i Gazetę wiejską; to też zamożność i radność przy wdzięcznej glebie a dobrej jej uprawie, tu widoczna, — narzędzia gospodarcze poprawne jak na włościańskie, sad w porządku, a w nim i o zdobiących go nie przepomniano kwiatach.

(ad III.) Stanisława Malejkę.— Stan gospodarstwa: roli 45 m., łąk 10 m. koni 7, krów 10 i buhaj, 6 sztuk jałownika.

Cechuje go wielka rozwaga i pojęcie się szybkie w danem położeniu; jest to postać nadzwyczaj sympatyczna, przez liczną rodzinę i 19tu wnuków kochany i poważany, jak również przez gminy powiatu, które go ponownie wybrały do Rady powiatowej Samborskiej, — uczestnicząc jej przez drugą już kadencyą, postępuje zawsze drogą harmonii społecznej i rozsądku. Jako gospodarz jest wzorowym we wszystkich kierunkach, uprawia glebę dobrze, sieje konicz na paszę zieloną na osobnych kawałkach, składa i równa obornik w ziemnej koszarze — mimo znacznej przestrzeni roli w dwóch kawałkach, nawozi ją w 8 latach dwa razy, siejąc na nich w tym porządku: 1) ugór (nawóz), 2) pszenica, 3) jęczmień, 4) owies (nawóz), 5) ziemniaki, 6) jara pszenica, 7) żyto, 8) owies. Łąki, sad, pasieka z starannością utrzymane.

(ad IV.) Antoniego Lewandowskiego. — Stan gospodarstwa: roli 16 m., 3 konie i źrebię, krów 5.

Sędziwy ojciec licznej rodziny, w której panuje pokój i widoczne zadowolnienie, — zażywa poważania u gminy i dworu, — przezorny gospodarz, utrzymuje schludnie budynki, ubezpieczając je od ognia — w nich podnieść szczególnie wypada 5 krów poprawnej rasy, — rolę dobrze uprawia polepszonemi narzędziami — na zieloną dla nich paszę, siewa koniczynę i wykę. Siew staranny, a tegoroczne urodzaje świadczą o sile gruntu, z którego zbiera rocznie do 130 kp. zboża i do 100 korcy ziemniaków. — Porządek siewu utrzymuje następny: 1) ugor (nawóz), 2) pszenica, 3) $^1/_2$ jęczmień z koniczyną, a druga połowa ziemniaki, 4) pszenica jara, 5) żyto, 6) owies.

(ad V.) Piotra Małka.— Stan gospodarstwa: roli 33 m., łąka wspólna, koni 4, młodzieży 6, krów 5, jałownika sztuk 10.

Kmieć patryarchalnie rządzący rodziną, swobodną i szczęśliwą pod dobrym kierunkiem, — zamiłowany w porządku gospodarz — wszystkie budynki już sam wystawił trwałe i ze smakiem nawet, — liczny dobytek dostatecznie żywi i pielęgnuje, uprawa gleby dobra trójpolowa, koniczynę siewa na paszę osobno przy domu, — krestencya sięga 200 kóp dobrej więzi, a ztąd obfitość słomy i ściółki. Obornik częścią równany i mięszany, na kamieniem omurowanej koszarze, częścią pod bydłem trzymany, dobrej jakości, — nareszcie, sad, pasieka i ogródek kwiatowy starannie utrzymany.

(ad VI.) Ignacego Wolańskiego.— Stan gosp.: roli 11 m., chmielnika 1 m., łąki $^1/_2$ m., para koni, 4 krów, 1 jałówka.

Nie ustępuje innym pod względem porządku i moralności, przytem dobry kowal, a obejście jego zwraca oko przejeżdżających dobrem rozłożeniem budynków przyzwoitych i pięknem ogrodzeniem — nadto chmielnikiem o 1800 tykach wzorowo urządzonym, tak co do doskonałości tyk, jako też co do starań podczas wegetacyi; rolnik dobry, płuży narzędziami własną ręką dokładnie wykończonemi, to też cieszył się obiecującym urodzajem.

(ad VII.) Joachima Piątkowskiego.— Stan gosp.: roli ornej i łąk 70 m., inwentarz: koni 6 roboczych, para wołów, 23 sztuk krów i jałownika.

Zapobiegliwy gospodarz — zacząwszy pracować na 20 morgach, dokupił do 70, poprawił je ze świadomością rzeczy, powyrównywał ubocza, nieużytki tak, aby mógł pługiem odkładnicy ruchomej reszty dzieła dokonać, oddając je uprawie. Z obornikiem obchodzenie się staranne i przymnażanie go doprowadziło, że pole jego odznacza się dorodnością plonu od innych.

Jako zasługę poczytać mu można wprowadzenie siewu hreczki, znaczniejszej przestrzeni koniczyny i okopowych roślin na karmę. Jako członek Rady gminnej w Pietnicy, wywiera wpływ na sąsiadów, którzy w doli i niedoli o radę do niego się udają.

(ad VIII.) Walentego Sochę. — Stan gosp.: roli ornej m. 12, inwentarz: koni 3, krów 2, jałówek 2.

Jako człowiek moralny i zapobiegliwy gospodarz znany w okolicy, przez Oddział gosp. Jarosławski jako taki polecony — czego dowodem porządek siewu: 1) Na oborniku sadzi ziemniaki, buraki i sieje jęczmień z koniczyną, 2) konicz, groch, proso, 3) pszenica i żyto — a nadto wprowadzenie okopowych, które przechowuje w dobrze urządzonych piwnicach w późną wiosnę. Obornik na koszarze umyślnie urządzonej rozprawiany dobrej jakości, a bydło poprawnej rasy, dobrem odznacza się utrzymaniem.

Nareszcie poleca Komisya do uwzględnienia czterech ostatnich, bo jakkolwiek nie wyrównują wyżej wymienionym ośmiu gospodarzom, zasługują jako postępowi rolnicy, moralni i pracowici członkowie społeczeństwa na uznanie, jak to zresztą dowodzą opisy ich gospodarstw i przesłane o nich dobrze mówiące sprawozdania.

Komisya ukończyła wydaniem wyroków ostatecznie wszelkie czynności, jakie jej przez Świetny Komitet gal. Towarzystwa gospodarczego były powierzone, w sprawie premiowania gospodarstw włościańskich; a oddając takowe wraz z krótkiem sprawozdaniem z czynności swej, nie może się powstrzymać od zapewnienia, że wieść o premiowaniu wzorowych gospodarzy coraz szersze zajmuje przestrzenie, staje się przedmiotem codziennych pogadanek naszych włościan, robi wrażenie i silnie wkorzenia upewnienie: że praca, moralność, prawość — i postęp w rolnictwie włościan, premiowaniem podnoszone, skuteczne i błogie w przyszłości przyniesie owoce.

To też najwyższe uznanie słusznie w udziale przypada naszemu Towarzystwu gospodarczemu, które pierwsze podjęło inicyatywę wprowadzenia premiowania w obszernem Państwie Rakuzkiem.

We Lwowie dnia 17. Grudnia 1873 roku.

Przewodniczący Sądu:
Henryk Janko.

Ze strony Rządu:
Dr. Kajetan Orlecki
c. k. Radca Namiestnictwa.

Sprawozdawca:
Bolesław Śmiałowski.

Sędziowie:
Jan Sołowij.
Oktaw Sala.
Ludwik Czerkawski.
Michał Kokurewicz.

Część druga.

OPISY GOSPODARSTW PREMIOWANYCH.

I.

Rzut oka na początek, rozwój i stan obecny gospodarstwa w folwarkach Zarszyn i Długie, dóbr WW. Jana i Adeli Wiktorów.

(Skreślił przewodniczący Sądu p. Henryk Janko.)

Komuż nie znany choćby z wieści uroczy Zarszyn, ta perła ziemi Sanockiej, uposażony naturą, pracą i cnotą jego właścicieli, przemysłem i ręką mistrza, użytkującą i zdobiącą każdą piędź tej ziemi gościnnej, oddanej ojczyźnie i społeczeństwu? — Od przydróżnej postaci królowej Niebios i Polski, strzegącej granic Zarszyna, do licznych świeżością nieprzekwitłą jaśniejących budynków, aż do świątyni Pańskiej pnącej się nad poziom niedoli naszej, wszystko nosi tu piętno myśli twórczej, łączącej urok z pożytkiem.

W roku 1845 było miasteczko Zarszyn z dwoma folwarkami jeszcze w posiadaniu ś. p. Kazimierza Ostaszewskiego, mężnego towarzysza Mohorta, co dług winny ojczyźnie spłacał szesnastoletnią służbą na jej kresach, — a osiadłszy w tym od ojca danym sobie majątku, płużył przez pół wieku rolę dawnym obyczajem, złożywszy oręż, lemieszem piastowskim. Skromny ale rozgłośny gościnnością domek drewniany wśród wyspy, ujętej w czyste wody stawu, stał wciąż otworem dla krewnych, przyjaciół i dalszych ziomków. Stajnie drewniane słomą kryte, skąd wychodziły dzielne konie i mleczne krowy, równie inne budynki w gumnach obydwu folwarków, i służące do pomieszczenia kuchni, służby i wyszynku, mniej lub więcej zużyte, — ulegały coraz więcej, razem z ręką co je wzniosła, licznych lat brzemieniu.

Niech ten skromny obraz urządzeń gospodarczych nie uwłacza pamięci czcigodnego męża, co trwalszy i żywszy, bo wdzięczności pomnik, wzniósł sobie w sercu rodziny i ziomków!

Uprawa roli prowadzona bez wytężeń, których czas nie wymagał, lecz roztropnie w trzypolowem gospodarstwie, — wynajem łąk, nakoniec dochód z propinacyi, — dostarczały środków do zaspokojenia potrzeb domu i serca, wylanego dla swoich i obcych.

Po zamęźciu dwóch córek, nie przestał być dom ś. p. Ostaszewskich dalszą szkołą przyszłych zacnych matek; tu po zgonie starszej córki, wzrastała pod okiem babki panna Adela Czermińska, aż do zawarcia ślubów z p. Janem Wiktorem, któremu to stadłu, ustąpił ś. p. Ostaszewski Zarszyn z folwarkami za 80 tysięcy złr. m. k., z prawem dożywocia dla siebie które się skończyło w Sierpniu 1845 r.

Tu się otwiera pole działań dzisiejszych właścicieli Zarszyna, dzierżawiących po ten rok blizką wieś Niebocko. — Z funduszem li 30tu tysięcy złr., częściowo z innych źródeł wpływającym, wszedł p. Jan Wiktor w posiadanie Zarszyna, z którego miał spłacić spadkobiercom $^{6}/_{10}$ umówionej wartości, i ponosić znaczne zastrzeżone w ustępstwie ciężary, — ogołocony zresztą z martwego i żywego inwentarza niewchodzącego w cenę kupna. — Nie tracąc czasu zajął się sprowadzeniem materyałów do budowlanych i gospodarczych prac — i do załatwienia licznych potrzeb, wyrastających co chwila w urządzającem się gospodarstwie, od chylących się ku starości budynków, do kupna koni i wołów roboczych, uprzęży i narzędzi rolniczych, aż do krów i ziarna na życie i zasiew; — wszystko było potrzeba obmyśleć, zapewnić, a z wiosną przenieść się do majątku nabytego — kiedy w pamiętny wieczór lutowy 1846 r. rozmyśla młode wówczas w Niebocku bawiące małżeństwo, jakąby trwałą pamiątkę zostawić gminie, z którą lat kilka przeżyło, wytrąca z trzaskiem w pałki i kosy zbrojny tłum wszystkie okna, tłoczy się niemi, druzgocze sprzęty i rzuca na bezbronnych. Zbroczonych krwią, uwolniono w Sanoku z rąk tłuszczy, pożogą i krwią dyszącej.

Odtąd przeniósł się z rodziną p. Jan Wiktor do Zarszyna, a niezrażony ciosem, jaki zadał naszym stosunkom rok ten pełen zgrozy, prowadził dalej dzieło, zaczęte myślą niezmyloną mimo przesileń i przeszkód doznawanych, to nagłem zniesieniem urbaryalnych powinności, to bezustannym przechodem i stacyonowaniem wojsk moskiewskich w 1849 r. — Wszystkie owe zapory zwiększyły wprawdzie trudy i koszta organizacyi, ale tem większy zaszczyt dla kierownika prac, któren zowiąc się słusznie sługą i panem w jednej osobie, od czwartej z rana w noc późną czynny, daje z siebie wzór podwładnym i do równej gorliwości zniewala.

Dom mieszkalny, droga po dziadku pamiątka trwa dotąd, lecz uległ jako najpierwsza potrzeba zmianie; wzmocniony, rozprzestrzeniony, upiększony werandami, połączony krytym chodnikiem o płytach trębowelskich z czteropokòjową oficyną, przedstawia pod splotem liści winogron, na tej samej wyspie, ubranej w trawniki, ścieszki i kwiaty — odmłodnioną przeszłość, z pozostawieniem dawnych cnót, niewygasłych poświęceń i uszczęśliwiającej nas pracy.

Równocześnie urządzono cegielnię z tratami wołowemi, piecem krytym murowanym, dającym wyborną cegłą do wykonania dzieł rojących się w umyśle czynnego właściciela, — i gdy w ten sposób zbiera podstawy do przyszłych, godnych takiego majątku fabryk, nie zapomina o ziemi dającej chleb codzienny. Pierwszem zadaniem było tu wyregulowanie, upewnienie, sprostowanie granic, pomiar łąk i roli, podział jej na ręce, lasu na zręby, bicie dróg kamieniem obficie wyłożonych i oszutrowanych, fosy przydrożne, gdzie ruch większy, lub właściwość gruntu każe, murowane. Urządzenie dobrych komunikacyi polowych, budowa dogodnych i trwałych mostów na uregulowanych strumykach, gdzie tu i ówdzie murarskie wchodzą roboty.

Nie mniejszej troskliwości żądały i łąki; ujarzmić potoki, powściągnąć przez sprostowanie, rozszerzenie, przez wały, upusty i zastawy ich szkodliwość, zapewnić odpływ z tąd wodom szybszy ku Wisłokowi, sprowadzenie zbytnich wód i wilgoci mnóstwem bitych świeżo i odnawianych rowów, karczowanie zarośli, wyrównanie częste poziomu, branie stawów do sprowadzenia wód niemających odpływu, niemniej mnogie, mozolne i kosztowne plantowania, chcąc stosownie poumieszczać i powznosić budynki, — wszystkie te niezliczone prace dokonała wytrwałość jednej silnej woli, bez pomocy zewnętrznej — li z ziemi czerpanej, którą w odwdzięce nietylko upiększył, użyźnił i z ciężarów uwolnił, ale niosąc pomoc bliższym i dalszym, nabył jeszcze w Krościeńskim powiecie przed niemal piętnastu laty wieś Makowiska, którą z właściwem zamiłowaniem urządził, upiększył i doborowym inwentarzem zaopatrzył.

Folwarki Zarszyn i Długie, w powiecie Sanockim rozłożone, zchodzą w części swemi gruntami z pierwszych wyżyn karpackiego podgórza, z ich północnej strony, w dolinę Wisłoka — ku równinie, zasłonione lasem i wyższemi górami od południa; inne pola i łąki zajmują płaszczyznę.

Położenie to i nieprzepuszczalność gleby przyczynia się do jej wilgoci, i jest niekorzystne. — Składowe części ziemi są: rędzina i glinka z przymieszką piasku, ku wzgórzom glinka mniej żyzna, ale uprawę przyjmująca — orka na 5 do 6 cali głęboka.

Powietrze łagodniejsze niż w blizkich górach, co dowodzi wcześniejsze z wiosną osuszenie roli i rozpoczęcie robót w polu; mgły przecież i noce chłodne szkodzą roślinności.

Rzek i jezior znaczniejszych nie ma — małe tylko strumyki przy wolnym ku Wisłokowi spadku, w czasie długich słot wzbierają, i mimo ich uregulowania i ochrony wałami szkodę w łąkach zrządzają.

Ziemiopłody sprzedają się w blizkim Sanoku i Rymanowie; zabiera je także na miejscu ludność z gór — a w razie odbytu za granicą kraju zabierają kupcy, korzystając z ułatwionej komunikacyi, łączącej Zarszyn i Długie, leżące przy drodze eraryalnej Sanocko-Rymanowskiej, z koleją Łupkowską i Karola Ludwika.

Robotnik mimo znacznej ludności trudny, woli się oddawać furmance lub się rozchodzi gromadnie w nadziei łatwiejszego zarobku. Potrzebna z tej przyczyny pomoc gmin sąsiednich, cenę robocizny zwiększająca w żniwa do 70 centów od sierpa, a 1 złr. 20 ct. od kosy dziennie. Roczna płaca parobka, wikt i 40 złr., dziewki 20 złr. i wikt.

Zarszyn i Długie zawierają 731 morgów ziemi ornej, 495 m. łąk, 413 m. lasu liściastego, nakoniec 61 m. pastwisk, — z tych pól i łąk co dalszych i gorszych wypuszcza się małemi częściami 300 m. po 12 złr. za morg, resztę zaś obszaru sam właściciel uprawia, ulepszanego przez lat 27 wkładami z tegoż gruntu czerpanemi — i znowu mu wracanemi, a ztąd są trudne do oznaczenia pewną cyfrą.

Do obrabiania roli i łąk, do sprowadzenia drzewa, służy 40 wołów roboczych i 27 koni.

Rotacya zaprowadzona jednostajna w obydwóch folwarkach, co odpowiada glebie i ułatwia administracyę.

Rola podzielona na 8 części i użytkuje się z niej w tym porządku:

1. Ugor — znawozi się silnie 80 wozami po 12 cetnarów na morg.
2. Żyto.
3. Jęczmień z koniczyną.
4. Konicz.
5. Pszenica.
6. Strączkowe i okopowe.
7. Pszenica.
8. Owies.

Dziewiąta część podzielona na cztery ręce, gdzie zaprowadzony płodozmian, prowadzący do zużytkowania zaraz zbytniego nawozu. — Pod buraki i kapustę wydzielony osobny grunt 7 m. objętości, nawozi się corocznie w jesieni i ogrodowym sposobem obrabia.

Do uprawy roli używane ruchadła, brony drewniane z żelaznemi zębami, ekstyrpatory i podskibowce. W sprzyjających warunkach wystarcza para rosłych wołów węgierskich do pługa, orze się 6 cali głęboko w zagony 16to skibowe. — Ilość orek względna od jednorazowej do czterokrotnej, po każdej orce bronowanie. Siew ręczny pokrywają brony, a strączkowe gatunki przyorują się. Rośliny okopowe sadzą za znacznikiem, pierwsze obrobienie gracą konną i motyką, następne zwykłemi płużkami.

Wysiewa się zboża w obydwóch folwarkach kor. 550, wysadza ziemniaków kor. 60, — przeciętny zbiór w ostatnich trzech latach wynosił kóp 3200 dobrego snopa, które wydały korcy 3500 zboża, ziemniaków korcy 300 i niewchodzącej w liczbę kóp koniczyny kor. 50. — Prócz zboża i ziemniaków zbiera się buraków kor. 1200 w kopcach przechowywanych; siana, koniczu, pasz innych 900 wozów 12to cetnarowych, które koszą się ręczną kosą i kosiarką konną Ceres, — pokosy rozbija się konnym przetrząsaczem, — wysuszone zgartuje w kopy grabiami howardowskiemi, po wystaniu zwozi w szopy przy folwarkach i w polu stojące.

Krestencya zwozi się do stodół, gdzie żyto i strączkowe młócą się cepem, inne dwoma maszynami, jedna konna w Zarszynie, druga wołowa na Długiem, przy tej zastosowany młyn szybko i dobrze mielący zboże surowe na chleb i osypkę. — Koszt wymłotu maszyną równy jest ręcznej młocce, używa się maszyn przeto li dla pośpiechu. — Młynki do czyszczenia zboża z rafami i bez raf, także druciane cylindry.

Sieczkę przysposabia się na sieczkarniach siłą koni, a dwie młocarki ręczne z karbowanemi żelaznemi cepami wymłacają koniczynę.

Prócz inwentarza roboczego zajmuje stajnię 56 krów i 70 sztuk jałownika w Zarszynie, po stadnikach holenderskich a matkach krajowych, dla nabiału i przychowku. Bydło to lubione w okolicy dobrze się spienięża cielnemi jałówkami od 50 złr. do 80 złr., i buhajkami od 60 złr. do 100 złr.

Klaczy stadnych krwi arabskiej jest 20, z młodzieżą sztuk 80; przychowek co gorszy wybiera się do fornalek, co lepszy spienięża pod wierzch i do zaprzęgu od 200 złr. do 600 złr.

Owce elektoralne cienko- i długowełniste o zbitem runie, choduje właściciel z zamiłowaniem i znajomością rzeczy przez lat 30; dotąd była owczarnia umieszczona na folwarku Długiem, teraz przechodzi do Makowisk.

Nierogacizny jest sztuk 50, rasa krajowa poprawiona Yorkshirami, znajduje odbyt na miejscu; lecz najlepiej płacą młodzież gońce, idąc z towarem ku Oświęcimowi.

Sad dawniejszy wypełniony, nowy już ręką właściciela dzisiejszego wypielęgnowany daje owoc dobry domowi, a nadwyżkę sprzedają do Sanoka. Szkółki dobrze prowadzone, dostarczają szczepów w miejsce drzew ginących i sąsiadom. Krzewy dorodnych pożyczek, agrestów, malin zdobią chodniki sadowe i przedziały ogrodu warzywnego, z których niektóre obsadzone truskawkami i poziomkami, rodzącemi owoc po jesienne przymrozki.

Przeszedłszy pobieżnym rzutem oka role, łąki, ogrody, wspomnę jeszcze o zarybionym stawie, odźwierciedlającym budynki, drzewa i kwiaty z kioskiem kształtnym dla łabędzi, ożywiających jego wody, — i o pszczelnictwie, któremu chociaż nie sprzyja położenie Zarszyna, przecież i to nie jest zaniedbane, — a wśród sadu pięknie urządzona, z domkiem kształtnym piątrowym, z kąd widok zajmujący, roi się pasieka w ulach systemu Dzierżona; druga liczniejsza umieszczona w lesie.

Las dobrze jest utrzymany i podzielony na zręby, z których uzyskane drzewo służy na potrzebę dworu, folwarków, sług i do warzenia piwa. Z podziału na zręby wyjęta część dębiny, stanowiąca rezerwę materyałową.

Chmielnik z powodu trudności dostarczenia tyk, zajmuje tylko 1.5 morga przestrzeni, a wzorowo utrzymany, daje rocznie 12 cetnr. chmielu, równającego się dobrocią Zateckiemu.

Narzędzia gospodarcze — jak: wozy, sanie, pługi, brony, różne inne przyrządy rolnicze, doskonałej konstrukcyi, pokostowane, równie jak maszyny wyżej poszczególnione do prac w polu, folwarkach służące — świadczą o ładzie, dostatkach i myśli, umiejącej wszystko urządzić, użyć i upiększyć.

Z mieszkalnego dworu i otaczającego go ogrodu prowadzi most na północny brzeg stawu, gdzie są rozłożone budynki w następującym porządku:

Po lewej ręce u wybrzeży stawu dom murowany w stylu szwajcarskim mieści w sobie 4 pokoje gościnne, izbę wielką dla służby dworskiej, kuchnię z piekarnią, spiżarnię, pralnię, pokój dla klucznicy i łazienkę, a suche i widne pod dworem piwnice na wina i jarzyny, uzupełniają wymagania dogodności i potrzebę dworu.

Za tym domem i w jego przedłużeniu stanął folwark murowany większych od niego rozmiarów, gdzie izby czeladnie, kuchnia i piekarnia dla niej, pomieszkanie dla rządcy i jego rodziny, pracownie dla kołodziei i stolarzy, składy gospodarskie przyręczne i kurniki, wznoszące się piąterkami, formują wieżyczkę ku ozdobie całości, kończącą się gołębnikiem, owianym wieńcem krążących gołębi.

Idąc dalej w tym samym ku wschodowi kierunku, w pewnym drzewami rozłożystemi wysadzonym odstępie, dworuje stodoła murowana, z trzech stodół nad wspólnem boiskiem jednym dachem pokrytych składająca się, z obejściem w ostrokół ujętym; — gmach mistrzowskiej budowy, wewnątrz najstosowniej urządzony z wzorowem wiązaniem, nad którem zawisł dach olbrzymi, poszyty szczelnie dla uniknienia zapruszek śnieżnych. — Bramy potężne stolarskiej roboty, wzmocnione okuciem i trwałemi zamkami opatrzone służą do zajazdu. — Stodoła ta mieści w sobie całoroczną krestencyę lat zwykłego urodzaju, przytem młockarnię z sieczkarnią, cylinder i młynki do czyszczenia zboża, także schowki na plewy i inne odpadki.

Naprzeciw stodoły po drugiej stronie szutrowanej drogi wzniesiony z muru, blachą kryty, rynwami opatrzony dwupiętrowy szpiklerz; dół od piętra pierwszego, a to od drugiego, jest przedzielony posadzką wyłożoną dobrą sztorcową cegłą, i drzwiami żelaznemi. — Sąsieki w nim najszczelniej z brusów urządzone, wolny w około mają przystęp, jasność, przestronność, robota gładka i mocna, zalecają pod każdym względem ten piękny i wzorowy budynek.

Zwracając się od szpiklerza zawsze ową szeroką, fosami murowanemi opasaną drogą, spotykamy po lewej stronie zabudowania stajenne, w rozwarty, w kątach zaokrąglony czworobok wymurowane — pod gątowym dachem. — Tu są wozownie, składy na przyrządy rolnicze w użyciu będące, stajnie dla krów i jałownika, karmniki i umieszczenie dla trzody chlewnej, dalej dla wołów i koni roboczych, wozownie dworskie, masztarnie i stajnie dla koni powozowych, wierzchowych i ogierów. Cała szeroka przestrzeń w dziedzińcu tych zabudowań, których zmyślne połączenie, urządzenie, korzystanie z każdej ich stopy jest godne wyłącznego opisu, wybrukowane i wyszutrowane, — a wśród owych stajennych skrzydeł urządzona wzorowo gnojarnia, do której ścieki z wszystkich stajen sprowadzone; gnojówkę rozpryskuje się pompą po mierzwie nagromadzonej, wyrównanej, ulepszającej się tu wspólnym składem oborników ze stajen bydlęcych, końskich i chlewnych.

Po wyjściu żywego inwentarza do pracy lub na paszę, czuwa nad całością tych zakładów folwarcznych parobek wysłużony, — on to wydaje i odbiera narzędzia rolnicze od fornalów, a przez dzień ma opiekę nad cierpiącem bydłem lub końmi, co się zdarzyć musi przy znacznej ich liczbie.

Ztąd idąc dalej ku zachodowi spotykamy magazyn murowany na zapasy gospodarskie, żelazo, postronki, linwy i łańcuchy, uprzęgi, skóry, płótna, wory, smarowidło, olej, kamfinę, słowem na wszystkie drobne potrzeby rozległego i wzorowo prowadzonego gospodarstwa. O kilkadziesiąt kroków zwracając się ku północy widzimy cieplarnię, z której właściciel, jako znawca i miłośnik flory korzystać umie i chce. Jest i tu ozdoba złączona z pożytkiem, obfitość liściastych różnobarwnych roślin i kwiatów, i miły pokoik, w nim skład na nasiona.

Z cieplarni w dalszem zaokrągleniu pochodu ku północy wita nas pełna wdzięku oranżerya, roznosząca przez się wytworzone krzewy, kwiaty, flance, po inspektach, trawnikach, kląbach i rabatach świeżej i czystej jak rosa siedziby rozkosznej, — a jak w jej całości zlewa się piękne z korzystnem w ton zgodny, tak i tu krocząc dalej zajmuje naszą uwagę kształtny browar piwny, z równą jak wszystko starannością i znawstwem wymurowany i wewnątrz urządzony.

Lodownia przedstawia się jako osobny, murowany, równej innym architektury budynek, mieszczący w sobie zapas lodu na lato i składy na piwo.

Z lodownią graniczy osobny budynek dla wyrobów bednarskich, na skład beczek, zapasów i sprzętów browarnych, a za nim, ubezpieczona niezdobytem ogrodzeniem drewutnia, pełna zawsze sągów. Przemysł browarny umiejętnie przez zarząd prowadzony, wyrobił sobie uznanie blizkich i dalszych okolic, piwo rozchodzi się szybko — a wyrób roczny 3.000 kor. jęczmienia przy browarze niewielkich rozmiarów, świadczy o mnogości warek, a tem samem i dobroci napoju.

Właściciel jest jak wszędzie tak i tutaj duszą przedsiębiorstwa; wspiera go w tej pracy piwowar zdolny i prawy człowiek, ujęty uprzejmością i szczodrem uposażeniem. Browar przynosi 3.000 złr. czystego dochodu, i dostarcza młuta na wypas wybrakowanego obornego i roboczego bydła — i nierogacizny, na karmę dla cieląt i krów, co znowu niesie korzyść roli i rubryce dochodów z inwentarza; — spienięża nadto w dobrej cenie sągi osikowe, niemające pokupu w tej okolicy. Zatrudnia także w czasie wolnym od innych robót fornalkę nie bez korzyści, która w tym razie pokryje koszt jej utrzymania.

Przemysł ten od 12 lat w ruchu znacznie podniósł dochód z majątku, wkład w budowlę browaru wynosi 30.000 złr., a kapitał obrotowy w chmielu, beczkach, smole itp. 20.000 złr.

Obok browaru iskrzy się kuźnia zaopatrzona w potrzebne przybory.

Tu się kończy szereg budynków, rozłożonych po stronie południowej stawu.

Na przeciwną północną stronę stawu przewozi nas lekki prom do młyna, zawsze z myślą wygody, trwałości i pożytku przez właściciela wzniesiony, o dwóch kamieniach, w pytle cylindrowe zaopatrzony.

Nie chcąc pominąć i dalszych budynków, trzeba się przenieść na Długie, folwark w równinie położony, ostatniem li stajaniem gruntów wspierający się o wyżyny południowe.

Opisanie składu roli, łąk, podziału gruntów na 8 rąk, sposób uprawy i doniosłość zbiorów są już znane; tu znowu zajmuje oko piątrowy, murowany dom mieszkalny, do rozmiarów folwarku zastosowany, również w stylu szwajcarskim.

Owczarnia na tysiąc sztuk owiec, elektoralnych, przeniesionych w części do Makowisk, i stajnia na bydło — w której kilkanaście sztuk rasy poprawnej holenderskiej, mające z czasem całkiem owce zastąpić, a od których na-

biał znachodzi odbyt na miejscu. Oba te budynki murowane, stodoły tylko i spichrze są z drzewa trwale i kształtnie zbudowane, wewnątrz dobrze urządzone. W stodole młocarka — przy niej jednym z nią kieratem poruszany młynek do mielenia osypek i razowiny.

Sad, wkrótce po nabyciu majątku przez teraźniejszego właściciela założony, jest pod jego i tu się rozciągająca równą opieką — i już sypie owoce.

Długie leży przy drodze rządowej, ztąd ćwierć mili do Zarszyna; blisko drogi, widno krzewami i drzewiną zacierniony smętarz. Okazały pomnik w stylu gotyckim, wzniesiony wdzięczną ręką wnuczki, zdobi mogiłę śp. Kazimierza i Heleny Ostaszewskich.

W Zarszynie, miasteczku, które niedawno kilkanaście domów przez pożar straciło, naśladują odbudujący się mieszczanie styl budowy dworskiej. Znać tę dążność u włościan także, a więcej jeszcze w poblizkich dworach.

Wśród miasta, na miejscu rozsypującej się karczmy, wzniósł niespracowany właściciel okazały dom zajezdny dla podróżnych i Rady miejskiej, jak wszystkie murowany i pod gątem. Do wykonywania prawa propinacyi służą jeszcze dwie karczmy za miastem i we wsi Długie zbudowane.

Skręcając z rynku Zarszyńskiego do dworu, drogą szutrowaną, mija się pocztę — dom ze stajniami i wozownią przez właściciela wymurowany, a pocztowy urząd na rachunek tegoż przez ekspedytora prowadzony.

Tak obznajomiwszy szanownych Członków Sądu z łanami i łąkami, obiecującemi w tym roku plon obfity, jak z resztą szczegółów gospodarstwa, wspomnę jeszcze o cegielni, która od r. 1846 dostarcza w przecięciu rocznie po 5 pieców wybornej cegły, — tak że ilość wypalonej i wymurowanej dochodzi trzech i pół miliona sztuk; zkąd można powziąść wyobrażenie o rozmiarze budowli, prowadzonych i uskutecznionych przez zasłużonego ziomka naszego. Obok cegielni wypala się wapno hydrauliczne, z okolicy blizkiej sprowadzane.

Dochodu czystego, jak i cyfr szczegółowych tak licznych gałęzi gospodarstwa, wymagających dla zestawienia wiele czasu, nie mógł podać przez dłuższy czas cierpiący p. Jan Wiktor komisyi; członkowie jednakże byli w stanie na miejscu zasięgnąć wiadomości, że w r. 1871/2 było dochodu brutto:

Za	700	korcy	żyta po 8 złr.	5600 złr.
„	600	„	pszenicy po 10 złr.	6000 „
„	600	„	jęczmienia po 6 złr.	3600 „
„	100	„	grochu po 8 złr.	800 „
„	50	„	koniczyny po 55 złr.	2750 „
„	80	„	hreczki po 5 złr. 50 ct.	440 „
„	100	„	bobu po 8 złr.	800 „
„	100	„	wyki po 5 złr. 40 ct.	540 „
			Za sprzedaż zboża przeto razem	20530 złr.

	Z przeniesienia	20530 złr.	
Ze sprzedaży młodzieży i nabiału	. . . .	2075 złr.	37 ct.
Ze sprzedaży koni	. . . .	1980 „	
Z wypasu zysk czysty	. . . .	350 „	70 „
Z browaru „ „	. . . .	3000 „	
Za 12 cet. chmielu po 80 złr.	. . . .	960 „	
Do browaru 360 sągów drzewa osik. po 4 złr. 50 ct.	. . .	1620 „	
Ze sprzedaży trawy na łąkach z dodatkiem robocizny	.	4200 „	
Za 16 cet. wełny a 130 złr.	. . . .	2080 „	
Z młyna i propinacyi	. . . .	2350 „	
Dochód z poczty	. . . .	400 „	
	Suma dochodu brutto	39546 złr.	7 ct.
Koszta zarządu gospodarstwa, browaru, podatki rządowe wynosiły	. . . .	21709 złr.	83 ct.
Dochód netto z gospodarstwa i zakładów przemysłowych — pozostaje wal. austr.	. . . . .	17836 złr.	24 ct.

któren to wynik pomyślnym nazwać można, tem bardziej, iż rok ostatni wcale do urodzajnych liczonym być nie może.

Nie dziw przeto, że wśród wytężających trudów w zawodzie rolniczym, fabrycznym i przemysłowym, przy doznanych troskach rodzinnych, zachwiało się zdrowie męża od ćwierć przeszło wieku zaszczytnie pracującego,— mimo to nie spoczął jeszcze, lecz się przybrał z całą energią młodocianych lat do najtrudniejszej budowy, do wzniesienia okazałej świątyni Pańskiej, mogącej pomieścić 4000 osób, aby i przyszłe rozradzające się pokolenia z niej korzystać mogły; — rok 1874 uwieńczy to dzieło, dziś już z murów wykończone i blachą pokryte.

W dokonaniu wzorowem tak urozmaiconego gospodarstwa któż wspierał jego twórcę? Znalazł on, obok wytrwałej pracy, pomoc w szczęśliwym darze dobierania i kształcenia sobie ludzi do zajęć im odpowiednich, i utrwalenia ich w przyjętym raz obowiązku; ale większą nad to wszystko, znalazł ją w rzadkich przymiotach najlepszej żony, matki i pani zacnego domu. Zbrojny tą pomocą mógł się śmiało oddać pracy zewnętrznej, będąc pewny, że duch opiekuńczy czuwa nad dziećmi i domem, że się przyczynia w zakresie swoim do wspólnych powodzeń; ztąd w każdej części gościnnego dworu ład, czystość i dostatek, drób liczny ożywia folwarki, czeladź dobrze żywiona chętnie pracuje, a schodzący od krów nabiał po odchowaniu cieląt i potrzeb spiżarni, żywiącej 70 ludzi, w miejscu rozkupują; — trzody chlewnej sztuk 50 dostarcza omasty i przychowek, za który dobrze płacą — zbiory jarzyn, owoców, miodu, w zakres gospodarstwa domowego wchodzące, wszystko tu dąży do wspólnego celu.

Wszystko tu otacza ta sama i równa troskliwość,— z tąd też służba starzeje się razem z państwem, jak razem pracuje, poczytując sobie oddalenie za

niesławę. Nikt tu nie usłyszy gniewnego głosu, wszystkie polecenia wychodzą od pana krótko i cicho, — przekroczenia lub zwady kończą się nauczką i datkiem na paczkę bakuniu, a fornal w uznaniu dobrej służby idzie na pocztę, co obok lżejszej prący i kiesce przysłuża.

Czystość tu równie rzadka; jest staruszek co czuwa nad jej utrzymaniem od świtu do nocy, i wszystko do listka wiatrem zwianego zaraz uprzątuje, — mularz strzegący całości budynków, lada pryśnięcie tynku czem prędzej zarówna.

Ekonom jeden na obydwa folwarki, osiwiały, spracowany, był w obowiązku jeszcze u śp. Ostaszewskiego, podobnie wielu ze służby, — a tak swobodnie bez tarcia i wrzawy toczy się dzienna praca, przysparzając serc i mienia państwu i czeladzi.

Kreśląc przelotnie opis Zarszyna z żywego obrazu, z uczuć i prac, niedoli i szczęścia, z piękna i dostatków, z wszystkich owych w szybkim przeglądzie dostrzeżonych zalet, składających się przez lata na wieniec zasługi należny gospodartwu świetnie i wzorowo urządzonemu, nie zbytkiem kapitału, lecz rządnością i trudem, — wypływa tu, jak i z innych opisów pięciu gospodarstw większych, nawet z wielu mniejszych ta prawda: że rola tylko w połączeniu z przemysłem korzyść nieść może, a gospodarstwo ściśle zbożowe do strat i upadku mienia prowadzi.

Wróciwszy z objazdu kłosistych łanów i dolin kwitnących, pod świeżem wrażeniem prac dokonanych, spojrzałem z rozrzewnieniem i czcią na skołataną trudem nadludzkim postać szanownego właściciela Zarszyna, jak na znużonego zwycięzcę po upartej, długiej, dwudziesto-siedmio-letniej walce pracy z trudnościami! — Zwycięztwo też świetne! Majątek we wszystkich szczegółach wzorowo urządzony, pomnożony i korzyść niosący. Stajnie pełne pięknego dobytku, gumna pełne zboża, stawy zarybione, pasieki się roją, młyn i browar, cegielnia i wapniarka w ruchu, — trzydzieści budynków nowo wzniesionych z cechą trwałości, piękna i pożytku, — a kres pracom kładzie i wieńczy wszystkie, jak i twórcę ich, wspaniały dom Boży.

Uwieńczcież i Wy, szanowni Panowie, w Sąd premialny zebrani, najwyższem uznaniem wieloletnie, szczęśliwie przeprowadzone, ludzkości użyteczne, kraj zdobiące prace Pana Jana Wiktora — i przysądźcie gospodarstwu Zarszyńskiemu *pierwszą nagrodę* ministeryalną, dla większych całych gospodarstw wzorowych przeznaczoną.

Henryk Janko.

II.

Opis gospodarstwa w Chorośnicy własności W. Zygmunta Zukra.

(Opisał Właściciel).

Przedkładając opisanie całego gospodarstwa mego tutejszego, z którem w przepisanym terminie swego czasu do konkursu się zgłosiłem, trzymać się będę w odpowiedziach punktów i porządku, jakie są przepisane w programie.

Ogólny opis gospodarstwa.

Położenie: równina z bardzo nieznacznemi gdzie niegdzie podwyższeniami.

Jakość ziemi czysto piaszczysta, częścią piasek lotny, częścią mniejszy lub większy procent próchnicy zawierający, w niższych położeniach wilgotny, w innych sapowaty, a na końcu stawiska torfowy.

Podłoże prócz w gruntach sapowatych miernie przepuszczalne.

Klimat ciepły, na mapie strefowej Galicyi przez Pola sporządzonej, znajduje się Chorośnica w części za najcieplejszą wykazanej.

Wody płyną skąpo kilku strugami z źródeł lasowych, które w suchszych porach roku wysychają; potok który w kierunku od północnego wschodu, ku południowemu zachodowi całe terytoryum przerzyna, nie wysycha nigdy, a po dłużej trwających deszczach, zatapia przyległe łąki i pola.

Stosunki odbytu są średnie; z jednej strony ułatwione przez bliskość kolei i głównego gościńca Lwowsko-Krakowskiego, — a z drugiej utrudnione przez brak mostu na rzece „Wisznia“, która Chorośnicę od tegoż gościńca i przyległych miasteczek: Mościsk i Sądowej Wiszni dzieli.

Stosunki robocizny też średnie, ludność miejscowa niebardzo liczna, na lichych i szczupłych gruntach osadzona, więc uboga i potrzebująca zarobku; w półmilowej odległości jest duża włość Arłamowska Wola, dająca czasem znaczny zastęp robotników, czasami jednak zabierają ich całkowicie na podwodach z dalszych stron.

Cena robotników i służby gospodarskiej, jest jak w całej okolicy, dla lekkiej roboty, stosownie do pory roku od 15 do 35 ct.; dla cięższej pracy męzkiej od 20 do 40 ct.; dla kosarzy na morgi od 90 ct. do 1 złr.; dla parobków rocznych 25 złr. i wikt; dla ordynaryuszów ta sama pensya, 7 korcy ordynaryi twardego zboża, 4 korce kartofli, zagon kapusty i 4 sągi drzewa gałęziowego; dla parobków bez wiktu i bez ordynaryi 60 złr. i 2 sągi gałęziowe, — a dla parobków gorzelnianych 6 do 7 złr. miesięcznie.

Szczegółowy opis gospodarstwa.

Obszar gospodarstwa cały, wynosi podług ostatniego przemiaru katastralnego 865 morgów.

Z tego poszło pod kolej, mniej więcej morgów	12
Uroniło się na zamianach uskutecznionych w celu rugowania obcych posiadaczy łąk lasowych morgów	4
Przy regulacyi granicy lasowej i okopaniu stracono morgów . .	2
Na chmielnik wyłączono morgów	2½
W rozrzuconych i odległych pojedyńczych parcelach wydzierżawionych włościanom jest morgów	14½
Ogrody, zabudowania, wygony, drogi, nieużytki i potok obejmują morgów	17
Zostaje w własnej administracyi	813m.

a mianowicie: pól ornych . . . . 250 morgów
Łąk . . . . 46 „
Pastwisk . . . . 66 „
Lasu . . . . 451 „

Role wzmiankowane w ilości 250 morgów dzielą się wedle jakości gleby:
na 112 morgów piasków lotnych,
96 „ „ lepszych,
18 „ „ sapowatych,
24 „ stawisk torfowych.

Kapitał obrotowy do gospodarstwa rolnego wynosi w bydle obornem, koniach i wołach roboczych, sprzętach i maszynach gospodarskich — i w gotówce na opędzenie wydatków dziennych na robotnika i administracyę około 8.000 złr.; do przemysłu gorzelnianego, w budynkach, aparatach i zapasie okowity, także około 8.000 złr. na cały rok, — a prócz tego na pół roku przez czas kampanii gorzelnianej w bydle opasowem, słodach i jęczmieniu na słody około 5.000 złr.

Opis budynków, z dołączeniem planu sytuacyjnego.

1. Dom mieszkalny o 9 pokojach, nowo postawiony w r. 1857.
2. Oficyny przerobione z starego domu mieszkalnego i gontem pokryte w roku 1862.
3. Gorzelnia przerobiona z starej kuchni, podwyższona półpiąterkiem i wieżyczką w roku 1858.
4. Stajnia opasowa nowo postawiona w tym samym roku, na pięćdziesiąt kilka sztuk bydła, z przybudowanemi chlewami na 12 świń, i z komórką na wagę centymalną do ważenia bydła.
5. Budynek nowo postawiony w r. 1860 na słodownię, aparat do lutrowania okowity i mieszkanie dla pachtarza.
6. Susznia nowo postawiona w roku 1868 do suszenia słodów na blachach angielskich.
7. Dom mieszkalny nowo postawiony w roku 1872 dla oficyalistów, mieści trzy familie.
8. Dom mieszkalny nowo postawiony w r. 1862 dla sług, mieści 4 familie.

9. Stajnia na 24 koni roboczych i zaprzęgowych z wozownią, nowo postawiona w r. 1852.
10. Dwie szopy na siano, jedna 14°, druga 22° długa przy 4° szerokości, postawione w r. 1852.
11. Stajnia na bydło 4° szeroka, w jednej części 24° długości dla krów i jałownika, postawiona w r. 1851; dalszych 12° przedłużona na woły robocze w r. 1853.
12. Chlewy i kurniki nowo postawione w r. 1850.
13. Szpichlerz, budynek stary.
14. Piwnice murowane, budynek stary, w r. 1872 gontem nowo pokryty.
15. Międlarnia do obrabiania lnu i konopi, nowo postawiona w r. 1870.
16. Stodoła z młocarnią, sieczkarnią i młynem do mielenia słodów przy jednym kieracie, nowo postawiona w r. 1860.
17. Trzy szopy na zboże po 4° szerokości, długości jedna 14°, druga 32°, trzecia 36°; pierwsze dwie postawione w r. 1850, trzecia w r. 1851.
18. Wozownia na sprzęty gospodarskie nowo postawiona w r. 1858, 4° szeroka 14° długa, na niej strych urządzony na suszarnię chmielu w r. 1868.
19. Leśniczówka, nowo postawiona w roku 1851.
20. Dwie karczmy, z których jedna w r. 1852, druga w r. 1861 z starych upadkiem grożących przerobione.

Widoczne jest z powyższego opisu, że nie zastałem na gruncie ani jednego porządnego budynku; w obec tak smutnego stanu rzeczy, w obec słabej bardzo nadziei na odpowiednią intratę z gospodarstwa z każdego względu zaniedbanego i ubogiego, w obec konieczności robienia wkładów bardzo znacznych, okazała się potrzeba robić je z względnością i oszczędnością; budynki więc, starałem się, ile się dało postawić z materyałów znajdujących się na gruncie, mniej dbając o trwałość tychże; konsekwencya ztąd, że niektóre już się chylą, i może za kilka lat przestawić je trzeba będzie. Tu także nadmienić muszę, że w zasadzie podzielam zdanie tych gospodarzy, którzy budynki gospodarskie chcą mieć bez wielkich kosztów postawione, byleby celowi odpowiadały.

Ilość i jakość inwentarza roboczego: 14—16 koni roboczych, rasy zwykłej fornalskiej, tak zwanej: grubo-płaskiej — 14 wołów silnych po 8 do 9 cet. żywej wagi, zdolnych na parę orać.

Przy gorzelni potrzebującej dostawy sągów i jęczmienia jako też różnej innej obsługi,—przy kieracie absorbującym przez blizko 7 miesięcy do zmłocki, mielenia słodów, surowców, osypki, dostarczenia około 10 cet. sieczki dziennie, siła 6 koni. Powyższa ilość roboczego inwentarza nietylko że nie jest przesadzoną, ale okazuje się prawie każdej jesieni do zwózki kartofli z pola potrzeba powiększenia jej o 2—3 pary wołów, które potem na wypas idą.

Płodozmian, czy jeden czy kilka, motywa.

Płodozmianów mam pięć, a mianowicie: jeden dla piasków lotnych oddalonych, drugi dla piasków lotnych bliżej położonych, trzeci dla lepszych gruntów, czwarty dla stawisk torfowych — i piąty dla gruntów kwaśnych sapowatych.

Pod kategoryą „Obszar gospodarstwa“ wyżej wzmiankowane 112 morgów piasków lotnych, dzielą się na dwie części, a mianowicie: na 34 morgów oddalonych, a 78 morgów bliżej folwarku położonych, — na pierwszych jest:

Płodozmian I. czteroletni po $8^1/_2$ morgów z rotacyą:

1. Kartofle na oborniku; 2. żyto; 3. hreczka, którą od kilku lat staram się łubinem zastąpić; 4. żyto — Na drugich:

Płodozmian II. trzyletni po 26 morgów z rotacyą:

1. Kartofle na oborniku; 2. żyto; 3. żyto.

W obydwóch tych systemach, siejąc żyto na kartofliskach, idzie ozime żyto na wcześnie — a jare żyto na późno uprzątniętych.

Płodozmian III. na 96 morg. gruntów lepszych, podzielonych na 17 parcel — i odgraniczonych stosownie do danego położenia od 4 do 7 morgów z rotacyą:

1. Pszenica jara na gnoju; 2. kartofle; 3. jęczmień z koniczem; 4. konicz (podsiany na wiosnę tymotką), pierwszy sprzęt na siano, drugi na nasienie; 5. tymotka dwa razy koszona na siano; 6. tymotka raz koszona na nasienie; 7. tymotka dwa razy koszona na siano; 8. owies; 9. wyka na zieloną lub suchą paszę; 10. żyto na pół gnoju; 11. kartofle przy zasileniu roli makuchem, w ilości 5—6 cet.; 12. jęczmień; 13. groch; 14. żyto; 15. len na gnojówce jeżeli pole blisko położone, lub dodając 3—4 cet. makucha na morg, jeżeli jest oddalone od folwarku; 16. żyto; 17. owies.

Płodozmian IV. na torfowych stawiskach, z przeoranych łąk w ilości 24 morgów, podzielonych na 12 parcel po 2 morgi z rotacyą dwunastoletnią.

1. Kapusta i konopie na oborniku; 2. proso; 3. 4 i 5. trzy razy owies po owsie, w ostatnim roku razem z tymotką siany; 6. 7. 8 i 9. tymotka na siano koszona po dwa razy rocznie (a czasem 3 razy); 10. 11 i 12. trzy razy owies po owsie.

Płodozmian V. na piaskach mokrych, kwaśnych z nieprzepuszczalnem podłożem w ilości 18 morgów, zasiewam na przestrzeni 9 morgów owsem, a drugie 9 morgów zostawiam ugorem.

Motywa są:

a) względem oddzielenia dalszych od bliższych gruntów, możność uskutecznienia wywozu obornika rokrocznie jednakową siłą zaprzęgową;

b) względem lepszych gruntów pod III, zachowywanie systemu płodozmiennego co do następstwa ziemiopłodów kłosowych na przemian z okopowemi, szerokolistnemi, i na paszę koszonemi;

c) względem torfowych, doświadczenie — że ani okopowe ani inne kłosowe prócz owsa tam się rodzić nie chcą, i że z traw tymotka najobfitsze daje plony;

d) względem sapowatych gruntów, powzięte z prób i doświadczeń przekonanie, że najsilniejsze nawet nawożenie było stracone, jeżeli się nie trafiło na rok posuszny.

Kolej i siła gnojenia.

Kolej jest na bliżej położonych lotnych piaskach trzyletnia, obejmując rocznie morgów 26

Na dalszych lotnych piaskach czteroletnia po morgów . . . . $8^1/_2$

Na lepszych gruntach dwa razy w 17 latach, obejmując rocznie dwie parcele morgów 11

Na torfowych stawiskach dwunastoletnia po morgów 2

Z ilością roczną razem morgów $47^1/_2$

Siła gnojenia w przeciętnej ilości 50 fur na morg, całego, — i 30 fur parobydlanych lecz dobrze naładowanych półgnoju, wynosi zatem około 2200 fur rocznie.

Wywóz obornika odbywa się przez cały rok z pod bydła obornego, prosto z stajni w pole raz na tydzień; z pod opasowego, wywozi się raz na dzień na koszarę końską, zkąd zmieszane te dwa gatunki, też zwykle raz na tydzień w pole się wywozi; w zimie kładzie się na starannie ułożone i równane kupy po 10 fur, a gdy tylko czas pozwala przysypane piaskiem,— w innych porach roku ścieli się prosto z fur i przypokłada lub przyoruje w jak najkrótszym czasie.

Czy używa się nawozów sztucznych, kompostu, maŕgla, popiołu — jakie były rezultata?

Jako siłę nawozową pomocniczą używa się w pierwszym rzędzie gnojówkę wywożoną beczkami z zbieralników, których jest trzy, jeden przy stajni opasowej, drugi przy koszarze końskiej, a trzeci przy stajni bydlęcej i chlewach. Karmiąc cały inwentarz (prócz koni) brahą, ilość gnojówki jest znaczna, około 1500 beczek 5cio-wiadrowych rocznie, — które idą na bliżej położone konicze, tymotki, łąki, czasem do zasilenia zasiewów kłosowych lub lnu, a w części do kompostów.

Komposty robię z materyałów jakie się tylko nadadzą, z szlamu z rowów, z perzów wygrabanych z pól, z trzasek przetrupieszałych, z wszelkich zmiotków, z paździerzy z lnu i konopi, z torfu, z plewideł i t. p. co wszystko razem zmięszane, 3—4 razy do roku przerabiane i gnojówką obficie oblewane, prędzej czy później należycie przegniłe, wywożę na łąki, i ścielę w miarę ilości na całe łąki, albo przynajmniej na plisze mniej rodzajne, na suchsze pagórki, na miejsca mchem porosłe i t. p. W roku 1869 późnej jesieni skompostowałem jednę trzymorgową łąkę całkowicie, która przedtem raz jeden koszona dawała 5 wozów siana, po skompostowaniu zebrałem z niej

w r. 1870, 9 wozów siana i 4 otawy,

1871, 7 „ „ 2 „

1872, 5 „ „ i obfity pokos otawy dla krów do podoju.

Z sztucznych nawozów próbowałem swego czasu pudretę i koście mielone roztworzone, z fabryk Lwowskiej i Krukienickiej póki istniały — ale pierwszą bez żadnego rezultatu, a drugie z niedostatecznym; sprowadziłem raz kali z Sztasfurtu, zachwalane jako środek pewny do wytępienia mchu z łąk, używałem go podług przepisu — i w ilości jaką do tego celu naznaczono na

przestrzeni morgowej, ale bez żadnego skutku; później gdy się fabryka w Kałuszu otworzyła, sprowadziwszy ztamtąd kainit, dałem go na koniczynę, na łąkę, pod len — i nie spostrzegłem też żadnej różnicy na lepsze; jeden tylko makuch podług próby zrobionej w r. 1862 okazał się najskuteczniejszym, więc go też używam i to tem chętniej, że można go w poblizkości dostać — i że jest produktem, który się sfałszować nie da.

Wspomnioną próbę, uskuteczniłem w sposób następujący: na łanie z kategoryi lotnych piasków, wybrałem 4 morgi żytniska równej jakości i jednakowego położenia, podzieliłem na 4 części każdy morg osobno i obsiałem żytem po korcu na morg:

1 morg bez wszelkiego zasiłku.
1 „ nawożony 25 furami parobydlanemi obornika stajennego.
1 „ na 8 cet. makucha drobno potłuczonego.
1 „ na 4 cet. rozpuszczonych kości z fabryki Krukienickiej.

Biorąc wartość fury obornika na 40 ct., wyrównał koszt gnojenia cenie kupna makucha (wtenczas 1 złr. 25 ct. cetn.) i cenie kości (wtenczas 2 złr. 50 ct. cetn.) i wynosił po 10 złr. na morg. Zbiory z każdego morga osobno uskutecznione i osobno omłócone, okazały się:

Z morga bez gnoju kóp $4^{45}/_{60}$ z namłotem 760 funt. ziarna.
Z morga obornikiem złożonego kóp $7^{45}/_{60}$ z namłotem 1302 ft. ziarna.
„ makuchem posypanego „ $7^{22}/_{60}$ „ 1160 „
„ kośćmi „ „ $5^{53}/_{60}$ „ 965 „

Próba ta, potwierdziła starą prawdę: że obornik stajenny niczem się zastąpić nie da, i nauczyła mnie, że na piaskach przynajmniej makuch najlepszym jest jego surogatem.

Zważywszy jednak, że makuch jest także wyborną na opas działającą karmą dla bydła, używam go przeważnie w tym celu, przy czem nie tracę działalności jego na podniesienie rodzajności roli, mając w odchodach bydlęcych makuchem karmionych, na powrót części jego składowych jednostek; dla tego używam go jako pognój bezpośredni pomocniczo w razach wyżej wzmiankowanych, w punkcie o płodozmianie.

Osuszania i nawadniania. Pierwsze uskuteczniłem licznemi otwartemi rowami, wybranemi zaraz na początku, wszędzie gdzie się okazała potrzeba — i odnowionemi od tamtego czasu już parę razy. Do drugiego nie odważyłem się, częścią dla braku fachowego człowieka, a częścią w obawie zapędzenia się w wielkie koszta; przypadkiem jednak naprowadzony na łatwą sposobność zrobienia próby w tym względzie, nie omieszkałem skorzystać i to w następujący sposób:

Kilka lat temu spuściwszy dla naprawy upustu wodę z sadzawki, która dla gorzelni służy, natrafiłem na czas posuszny i do późnej jesieni nie było wody do gorzelni. Dotkliwa ta okoliczność nagliła do szukania, bodaj z kosztem połączonego środka zaradczego; jako jedynie możliwy, przedstawił się w sprowadzeniu wody rowami z potoka, w dość znacznem oddaleniu i niżej płynącego. Podjęta w tym celu niwelacya okazała możebność pomyślnego skutku z pomocą podniesienia w danym punkcie zwierciadła wody w potoku, do

pewnej wysokości prawie z brzegami się równającej; przezwyciężywszy niektóre uboczne niedogodności, trudności i przeszkody, podniosłszy wodę do potrzebnej wysokości za pomocą jazu z faszyn wybudowanego, uskuteczniłem napełnienie sadzawki do potrzebnej ilości, ale jaz musiał być rozebrany dla ochronienia pastwiska gromadzkiego od zatopienia — przytem jednak nie uszła mojej uwagi możność nawadniania przyległej 14 morgowej łąki; przeszkadzany w tym zamiarze przez lat parę, dopiero na wiosnę 1870 r. zdołałem go wykonać; postawiłem w tem samem miejscu jaz i puściłem wodę na łąkę do głównego rowu, okolającego ją w najwyższem miejscu, z którego wyoranemi (pługami) w krętych kierunkach po całej łące półrowkami, została obficie nawodnioną.

Koszta postawienia jazu wynosiły	10 złr.	
„ głównego rowu tylko w małej części nowo kopanego, a zresztą odnowionego starego	2 „	
Wyorywanie systemu półrowków	1 „	
Dozorca i parę ludzi dziennie do pilnowania i poprawiania przez czas wpływania wody	2 „	40 cnt.
Razem	15 złr.	40 cnt.

Rezultat był korzystny,— łąka ta, która dawniej dawała po 30 fur siana i 12 otawy, ale od kilku lat stopniowo upadała, i w r. 1869 już tylko 19 fur siana dała i tak lichy porost otawy, że nie warto było kosić, po 1 nawodnieniu podniosła się na 27 fur siana i 12 fur otawy, a w r. 1871 nawoziwszy na najlichsze jej części kompostu w ilości 279 wozów i nawodniwszy powtórnie, zebrałem 30 wozów siana i 20 otawy. W r. 1872 chcąc celem łatwiejszej manipulacyi z nawodnieniem postawić zamiast chwilowego jazu stały upust, woda dwa razy mi go popsuła, przez co nawodnianie nastąpić nie mogło; zbiór był 30 wozów siana i 12 otawy.

Uprawa roli. Piaszczyste i torfowe grunta tutejsze wcaleby nie wiele mechanicznej uprawy wymagały, żeby nie perz, ten najgłówniejszy ich nieprzyjaciel, który się tem bujniej krzewi, im częściej i silniej rola nawiezioną bywa; przez ugorowanie i paszenie po ugorach mógłbym wprawdzie perz najskuteczniej i najtańszym kosztem tępić, ale mając mało gruntów ornych i pastwiska samorodne dla mego inwentarza dostateczne, które z położenia swego nie dałyby się korzystnie na orne grunta przemienić, muszę w drodze pracy mechanicznej z perzem walczyć za pomocą pługów, radeł extyrpatorów, bron i grabi, używanych kolejno według potrzeby i stanu pogody, bacząc atoli na to, żeby roli zanadto nie wysuszać. Przekonałem się, że zupełne wytępienie perzu na tej drodze jest prawie niepodobnem, ale oraz i niepotrzebnem, gdyż rzadka roślinność perzu nietylko że nie jest szkodliwą, ale przyczyniając się miernie do spójności piaszczystej roli, zatrzymuje w niej wilgoć i działa nawet korzystnie.

Jakość narzędzi. Pługi na sposób czeskich ruchadeł, radła ciężkie do wyciągania perzu o 9 radełkach bezkoleśne. Radła lżejsze na kółkach do wradlania nasienia o 7 radełkach. Brony ciężkie o 6 bylcach i 36 gwoździach, na parę koni każda. Bronki małe, lekkie, do zawłóczenia nasion tra-

wnych i lnu. Walec dębowy ciężki, do walcowania roli. Podskibowniki do zgłębienia roli. Plewiacze i ogartywacze do obrabiania kartofli. Kartoflarkę do wykopywania kartofli. Zresztą wozy do zaprzęgów końskich na żelaznych, i wołowe na drewnianych osiach.

Ilość zaprzęganego bydła.

Na lotnych piaskach orze się na parę.

Na cięższych gruntach na troje.

Do radła ciężkiego idzie czworo.

„ lżejszego troje bydła

Kartofle sadząc za drugą skibą używam dwa po sobie idące pługi, jeden na czworo, drugi na troje; pierwszy orze głęboką skibę, na której się kartofle kładą, drugi je przykrywa płytszą skibą.

Do podskibownika idzie czworo bydła, do kartoflarki sześcioro, wożenie snopów, obornika, odbywa się na parę.

Sposób uprawy Dawniej póki sprzęt zboża wyłącznie odbywał się sierpem, miałem 10 skibowe zagony, od czasu wprowadzenia kosy i prawdopodobnego zaprowadzenia żniwiarki, mam uprawę płaską orząc ogonie 8 do 10° szerokości.

Głębokość. Na lotnych piaskach pod kartofle, jak najgłębsza, pod żyto, które się zwykle przyoruje najwięcej 4 cale, resztę gruntów uprawiam 6 do 8 cali głębokości.

Ilość i następstwo orek, włóczek. Zależy od okoliczności wzmiankowanych pod „Uprawą roli.“

Podskibowników używałem dawniej do rzepaków i marchwi, obecnie tylko do lnu.

Siew uskutecznia się rękami bez maszyn, które dla małej przestrzeni gruntów nieopłaciłyby się.

Staranie koło nasienia ogranicza się na tem, że zboże do siewu starannie młynkowane, jeszcze potem przez cylindrową rafę się przepuszcza.

Ilość nasienia. Żyta, stosownie do czasu siejby, wcześniejszy siew robię rzadszy, późniejszy gęstszy z różnicą od 20 garncy do korca na morg, przy jarem zbożu trzymam się przeciwnej zasady i sieję wcześnie gęściej, a później rzadziej, i tak: jarej pszenicy daję od 22 do 16 garncy.

Grochu od $1^1/_2$ kor. do $1^1/_4$ kor.

Żyta jarego 1 kor. z małą różnicą.

Jęczmienia 1 kor. z małą różnicą.

Owsa od $1^3/_4$ kor. do $1^1/_2$ kor.

Hreczki korzec 1.

Siemienia konopnego 2 korcy.

„ lnianego $1^1/_4$ korcy.

Prosa 8 garncy.

Koniczu 3 garncy, tymotki 6 garncy na morg.

Kartofle do sadzenia wybieram na parę tygodni przed czasem z kopców, w gatunku średniej wielkości, wyłączając wielkie i drobne, jedne na sprze-

daż, drugie na gorzelnię, przechowuję w miejscu średniej temperatury i sadzę około 10—11 korcy na morg.

Starania około roślin podczas wegetacyi.

Groch i kartofle przyorywane bronuję ostremi bronami dopiero gdy na parę cali wysokości od ziemi odrosną, pszenicę jarą i jęczmień plewi się z chwastów, gorczycy i ostów — proso i len plewi się jak najstaranniej czasem dwa razy.

Kartofle wkrótce po wyskrudzeniu obrabia się plewnikami i ogartywaczami 2 lub 3 razy, stosownie do czasu i potrzeby.

Konicz i tymotkę skrudzi się jak najwcześniej na wiosnę, bliżej folwarku położone nawozi się gnojówką.

Zbiór siana uskuteczniam zwykłym starym trybem kosarzami i grabalnikami na dniową robotę, bez maszyn, które jak to już wyżej nadmieniłem, nie opłaciłyby się na szczupłych rozmiarach tutejszego gospodarstwa.

Koszt przeciętny, oblicza się z morga dającego mniej więcej $2^1/_2$ wozów czyli 20 cet. siana jak następuje:

$2^1/_2$ kosarzy po 36 ct.	90 cnt.
Troje ludzi do grabania i przesuszania po 18 ct. .	54 „
Zwózka $^1/_2$ dnia parokonnego wozu	60 „
Podawanie i składanie	10 „
Suma od morga	2 złr. 14 cnt.

Czyli 11 ct. cetnar.

Zbiór koniczu, jakkolwiek ten o wiele trudniejszy jest do wysuszenia, nie kosztuje więcej jak zbiór siana, z powodu że skoszony i przewiędły konicz, daję na przyrządy z drągów robione (*Klereuter*), na których bez wszelkiej dalszej około niego roboty w niedługim czasie wysycha i do zwózki staje się gotowy.

Zbiór otawy jest dwa razy droższy niż siana, przy krótszym dniu i droższym znacznie w jesieni robotniku.

Wydatki z morga, wzięte z ostatnich 3 lat pokazują:

w roku 1870 — 112	wozów	siana,	41.	wozów	otawy.
„ 1871 — 115	„	„	68.	„	„
„ 1872 — 113	„	„	51.	„	„
Suma w 3 latach 340	„	„	160.	„	„
co daje na 1 rok 113	„	„	53.	„	„

a razem siana z otawą 166 wozów po 8 cetn. = 1328 cet. z przestrzeni 40sto morgowej, więc z morga $33^1/_2$ cetnara.

Jakość siana jest wcale dobra, konie i bydło chętnie go spożywa.

Sposób suszenia i przechowywania. Sposób robienia siana jest następujący: jednego dnia koszoną łąkę zostawiam na drugi dzień w pokosach, trzeciego dnia rozbijam pokosy i następnie gromadzę w kopiec średniej objętości; po kilku dniach takowe rozrzucam i znoszę razem po 2—3 na jednę, dużą deptaną kopicę, w której gdy się wystoi 6—8 dni jest gotowe do zabrania. Tymotkę robię w ten sam sposób jak siano Konicz jednego dnia koszę, drugiego dnia gromadzę w małe kopice, zostawiam do zagrzania, następnie daję na przyrządy wyż wspomniane, na których w spokoju stojąc 6—10 dni jest gotowy. Otawę zupełnie tak robię jak siano z tą tylko różnicą, że zamiast

dzień, zostawiam 2—3 dni na pokosach póki dobrze nie zwiędnie, poczem dopiero suszenie i gromadzenie następuje.

Do przechowania wszelkich gatunków paszy mam szopy, i mogę każdego czasu bez względu na ilość i godziny, które przy stertach są miarodajnemi, sprzątnąć co jest gotowego do zwózki.

Zbiór zboża. Odbywał się dawniej jak zwykle sierpami na dzienną robotę; gdy ten sposób z każdym rokiem przedstawiał się trudniejszym i droższym, sprowadziłem w r. 1870 kosarzy z gór na ugodę od morga, którzy kosili na ścianę, nauczywszy się tego sposobu koszenia i upodobawszy sobie dobry zarobek, tutejsi miejscowi ludzie od tamtego czasu odbywają u mnie żniwa na morgową zgodę, kosząc tak samo jak górale i za tę samą cenę od morga, przyczem oszczędzam koszt sprowadzenia i ordynaryę tamtym dawaną.

Przeciętna ilość zboża. W ostatnich trzech latach (nie rachując bieżącego, z którego omłot jeszcze nie skończony zupełnie) miałem:

w r. 1869/70	z wysianych	$161^{14}/_{32}$	kor.	$873\ ^{5}/_{60}$	kóp	a	$1011^{18}/_{32}$	kor.	$=6^{7}/_{10}$	ziarn.
„ 1870/71	„	$145^{15}/_{32}$	„	$1070^{58}/_{60}$		„	$1175\ ^{6}/_{32}$	„	$=8$	„
„ 1871/72	„	$157^{14}/_{32}$	„	$1034^{36}/_{60}$		„	$1115\ ^{5}/_{32}$	„	$=7$	„
co daje przeciętnie	„	$154^{25}/_{32}$	„	$992^{3}/_{60}$		„	$1100^{28}/_{32}$	„	$=7^{1}/_{10}$	„

Koszt zbioru jest detailicznie obrachowany w sprawozdaniu mojem podanem do „Rolnika“ (Tom IX. Zeszyt II. z r. 1871) wynosi sierpami uskuteczniony $41^{1}/_{3}$ cnt., kosami $43^{1}/_{3}$ cnt. od kopy.

Opis zbioru. Głównem mojem staraniem jest, wszelkie gatunki zboża przed ich zupełnem doścignięciem kłaść na pomieć, tak zostawione przez jakiś czas, dłuższy czy krótszy, co zależy od pogody i większej czy mniejszej paszności zboża, wiążę w przygotowane na wiosnę powrósła i wożę do stodoły.

Zbiór okopowych. Kartofle kopię za pługami; nasamprzód zrywa się nać z przestrzeni, w stosunku do ilości ludzi za pół dnia wykopać się mającej, kładzie się na kupki i zabiera w dogodnym czasie do domu, składając w stertę na użytek ściołki pod bydło opasowe—następnie zmierza się pole krokami w długości i dzieli na równe części, ustawiając ludzi na 2 rzędy o 8—10 sążni od siebie odległe — pług rozoruje grzędy po jednej i drugiej stronie orząc tam i napowrót, ludzie zaś na swoich tyczkach wybierają pierwej kartofle na wierzch wyorane, potem wygartują resztę motykami, sypiąc je do obok stojących gar na wozach, które pełne odwożone do kopców zastępuje się w zamian próżnemi. Kartofliska się potem skrudzi, orze i zasiewając lub nie, powtórnie bronami przechodzi, zbierając każdym razem za pługami i bronami wytoczone na wierzch kartofle.

Koszt kopania oblicza się jak następuje:

Przy większym dniu i piękniejszej pogodzie w początkach kopania, wybiera jeden robotnik $3^{1}/_{2}$ kor., co stopniowo do późnej jesieni schodzi do $1^{1}/_{2}$ kor., przeciętnie więc $2^{1}/_{2}$ kor. wynosi; a że z morga zwykle bywa 60 korcy,

z których 55 wykopanych i 5 korcy za pługami i bronami zbieranych, więc wychodzi do kopania . . . . 22 ludzi

do zbierania . . . . 5 „

Razem ludzi . . . . . 27 po 35 cnt., 9 złr. 35 cnt.

Do wyorywania kartofli pług na 4ro . . . . 2 „

Włóczenie pierwsze i drugie à 50 cnt. . . . . . . 1 „

Orka powtórna 2 złr., ale że połowę kosztu kładę na następny posiew — więc zostaje . . . . . 1 „

Zwózka z jednego morga, po 40 korcy na furę, półtora zaprzęgu . . . . 3 „

Ukrywanie w kopcach na 60 korcy . . . . 1 „

Suma kosztu na jeden morg . . . 17 złr. 35 cnt.

co czyni od korca 29—30 cnt.

Wydatek przeciętny w ostatnich 3 latach miałem:

w r. 1870/71	z wysadzonych na 47 morgach	$527^{16}/_{32}$ korcy	2640 korcy
„ 1871/72	„ 44 „	$505^{16}/_{32}$ „	2092 „
„ 1872/73	„ 38 „	$404^{16}/_{32}$ „	2876 „

co daje przeciętnie z korca 5·4 korcy, a z morga 58·5 kor.

Przechowanie zbiorów. Postawione szopy w pierwszych latach objęcia tutejszego gospodarstwa, wystarczały na zboże przez długi czas do pomieszczenia pod dachem całego zbioru, — dopiero od czasu gdy zboże po największej części koszę, zkąd słoma dłuższa i snopy większe są, okazała się co roku potrzeba postawienia 5—6 stert owsa; kładę takowe w objętości 40 i kilka kóp i zwożę jednym dniem do wypróżnionej naprzód szopy, zkąd na młocarnię idą.

Sposób zwożenia i składania. Fury zastosowane liczbą do ilości kóp jaka się ma zwieźć, nabierają i odchodzą jedna za drugą, ludzie do podawania snopów zostają ciągle na polu, a inni do składania na warstwie.

Jak się młóci. Żyto, o ile kłosiasta słoma jest potrzebną na poszywkę, powrósła i krycie kartofli w kopcach, hreczka i groch młóci się cepami—zresztą wszystko na młocarni, która od rana do południa przeciętnie na większym i mniejszym dniu po 8—10 kóp bije; namłócone do południa zboże, po południu czyści się na wialni i młynku ręczną robotą, kierat zaś obracany jest przez ten czas do sieczkarni lub młyna.

Koszt wymłotu. 4 konie do młocarni na pół dnia . . 1 złr.
7 ludzi do obsługi po 18 cnt. na ½ dnia . . . . 63 cnt
4 ludzi do wiania i młynkowania po 18 cnt. na ½ dnia . . . . 36 „

Razem . . . 1 złr. 99 cnt.

podzielone na 8 kóp daje od kopy 25 cnt.

Cena zmłocków od 40 cnt. w jesieni do 20 cnt., najniżej na przednowku — od 50 snopów żyta lub kopy jarzyny, daje przeciętnie 27.5 cnt. od kopy.

Czyszczenie ziarna, odbywa się jak wyżej wzmiankowałem robotą ręczną na wialni i młynku, ziarno tylko do nasienia przeznaczone przepuszcza się przez rafę cylindrową.

Opisanie maszyn i narzędzi. Młocarnia pozioma z manężem o kole drewnianem, w którem palczaste segmenta z lanego żelaza śrubami przymocowane, stanowią w całości główne trybowe koło jako motor ruchu. W razie uszkodzenia przez tak łatwe wyłamanie się palca, uszkodzony segment wyjąć i innym zapasowym zastąpić można bez straty czasu. Konstrukcya skrzynki czyli samej młocarni i cepów skośnie karbowanych jest zwyczajna, młocarnia pochodzi z fabryki machin, która niegdyś w Zarzeczu pod zarządem Lampeckiego egzystowała. Wialnia jest wyrobu krajowego, specyalisty z kolonii niemieckiej pod Gródkiem. Młynek z Berna sprowadzony. Rafa cylindrowa wyrobu druciarza z Kończugi.

Sposób przechowania okopowych. Kartofle prosto z pola sypią się do kopców 4 kroki szerokości, dowolnej długości, niewygórowanej wysokości, na równym placu; przykrywają się bezzwłocznie prostą słomą, cienką warstwą ziemi, aby nie zmokły od deszczów, — tak zostają dopóźnej jesieni nie potrzebując żadnego starania, prócz przesuszenia w razie zamoknięcia po dłuższych słotach. Przed zimą kopce się odkrywają, rewidują i następnie powtórnie prostą oraz obficie mierzwiastą słomą okrywają — i ziemią na nowo dobrze obrzucają, co się od czasu do czasu, aż do grubości 8"—10" powtarza. Gdy po pierwszych mrozach ziemia już zamarzła, daję na wierzch kopców liście z lasu naprzód pod ręką przygotowane, i nie zdarzyło mi się nigdy, aby tym sposobem zachowane kartofle kiedyś zmarzły albo zgniły.

Wiadomości o przedsiewziętych próbach z różnemi rodzajami uprawy ziemi, nowych roślin lub odmian zbóż. Próby z różnemi rodzajami uprawy ziemi, to jest: z przysposobieniem jej na drodze mechanicznej do należytego stanu przed siejbą robiłem wprawdzie, ale nazwałbym je raczej próbami narzędzi, jak próbami uprawy ziemi, ponieważ ta jest zawsze jedna i ta sama, jeden i ten sam cel mająca — tylko narzędzia ku temu użyte mogą być różne; próbowałem tedy uprawę extyrpatorami, kultywatorami i t. p.— ale uważałem, że jakkolwiek te narzędzia są cenne— nie zdołają nigdy pługa i brony zastąpić, gdy przeciwnie przy nich bez tamtych obejść się można. Z tego powodu jestem zdania, że owe kosztowne nowszego wynalazku narzędzia rolnicze, zwłaszcza, że są nieproporcyonalnie drogie, tylko zasobne gospodarstwa sobie pozwolić mogą; mniej zamożne, snadnie koszta na takowe zaoszczędzić — i pługami i bronami swoje role tak samo obrobić potrafią! Wyjątkami są: podskibowniki do skruszenia podłoża zwłaszcza przy uprawach pod rzepak, marchew, len i kartofle na twardych rolach. Walce gładkie do przytłoczenia zasiewów na piaskach, i karbowane do kruszenia grud na ciężkich ziemiach, radła do wyciągania perzu i wradlania posiewów.

Jako odmienny sposób uprawy ziemi uważam tylko płaską orkę miasto zagonowej; zaprowadziłem ją u siebie od kilku lat za wskazówką Rosenberg-Lipińskiego, i jestem zupełnie z niej zadowolniony, — orka lepiej może być uskutecznioną nawet przez mniej zdolnych pługatorów, bronowanie jest łatwiejsze

na równem polu jak na zagonach, tak samo koszenie i zwózka, nie pomnąc już funkcyonowania żniwiarki gdzie się znajduje. Zaś osuszenie roli nie potrzebuje dłuższego czasu jak w zagonach.

Do nowych roślin tu próbowanych, liczę:

a) Rzepak zimowy i lniankę, które atoli przekonawszy się o niestosowności na tutejszej glebie zarzuciłem.

b) Kukurudzę (koński ząb) uprawianą przez kilka lat na zieloną paszę dla krów z bardzo dobrym skutkiem, obecnie czasowo zaniechaną dla braku obornika (z powodu mniejszej tego roku produkcyi słomy).

c) Marchew pastewną olbrzymią z zielonemi główkami, która na wilgotniejszych tutejszych piaskach w rzędy uprawiana doskonale się udawała, i tylko jako przy braże niekoniecznie potrzebna przed lnem ustąpiła, z powodu trudności należytego oplewienia obydwóch tych roślin o jednym prawie czasie przypadającem.

d) Bulwę *(topinambur)*, która w lotnych piaskach przy lekkiem zasileniu obornikiem lub gnojówką bardzo dobrze się udaje; pożyteczną ona jest rośliną, dającą w jesieni w bujnych wysoko rosnących łodygach, gęstem liściem okrytych, dość pożądaną dla krów karmę — a na wiosnę głąbie, które w roli zimują i najsilniejszym mrozom się opierają.

e) Łubin też na lotnych piaskach dobrze się udający, sieję go wszędzie, przestrzegając aby nasienia głęboko nie przykrywać, gdyż się przekonałem, że to bardzo niekorzystnie na wegetacyę wpływa.

Co zaś do odmian zboża, to zaprowadziłem od kilku lat szampańskie żyto zamiast zwykłego; w jesieni 1871 r. sprowadziłem *korens* (żyto zalecone wtenczas przez „Rolnika"), posiałem trochę za późno, bo 25 Września (gdyż nie przyszło na czas), korzec na przestrzeni $1^1/_2$ morgowej — mimo wiadomego tego roku nieurodzaju na żyto zebrałem z tego] 6 kóp 50 snop., i namłóciłem $9^{12}/_{32}$ kor. celnego i $1^{13}/_{32}$ pośledniego żyta. Ostatniej jesieni posiałem odrodzonego *wallersdorfskiego* żyta 2 kor. na $2^1/_2$ morgach, które się odznacza dotąd piękną wegetacyą, a na końcu 3 korce Ŝto Jańskiego żyta na zgnojonej roli, z tego $^1/_2$ morga spasało się na zielono dla krów, z $2^1/_2$ mor. zebrałem 6 wozów (około 50 cet.) pięknej paszy na sucho, trochę trudnej do wysuszenia; co do rezultatu w ziarnie okaże zbiór przyszły.

Kartofli uprawiam 3 gatunki, a mianowicie: pośpiechy i *rohany* na lotnych piaskach, cebulki na lepszych gruntach; wiadomo, że te ostatnie najlepsze dają wydatki spirytusu, ale że na lotnych piaskach nie są tak plenne jak *rohany*, nie mogę ich tam sadzić. Pośpiechy znów dla tego uprawiam, że wcześnie są do kopania, a na nasienie dobry mają pokup.

Wiadomości o dokonanych ulepszeniach

1. Przekonawszy się przy objęciu tutejszego gospodarstwa, że grunta nawet w jednych i tych samych łanach różnego są rodzaju gleby, uważałem rozgatunkowanie za konieczne, i oddzieliłem jedne od drugich, to jest lotne piaski od lepszych kawałków lub od sapowatych rowami, gdzie tego wymagała potrzeba osuszenia, albo tylko oborywaniem.

2. Wilgotne i sapowate grunta osuszyłem za pomocą sieci otwartych rowów, które od tamtego czasu już parę razy odnawiałem.
3. Splantowałem grunta, to jest zawożeniem wklęsłości z poblizkich dróg lub pagórków.
4. Zaprowadziłem stosownie do każdego rodzaju gleby inną rotacyę, w ciągu czasu zmieniałem takowe kilka razy; pierwsza zmiana nastąpiła, gdy się siew koniczu i tymotki okazał już możebnym, druga przy zaprowadzeniu gorzelni i rozszerzeniu uprawy kartofli, trzecia, gdy przez kilka lat starałem się rzepak i rzyj uprawiać, a widząc, że się nie udawały, zastąpiłem jarą pszenicą i lnem. Rotacye ostatecznie zaprowadzone są wyżej w artykule „Płodozmian“ wykazane.
5. Założyłem chmielarnię $2^1/_2$ morgową.
6. Wskrzesiłem przemysł gorzelniany i połączony z nim wypas bydła; pierwsze umożebnia uprawę na większy rozmiar kartofli, tak odpowiadający na tutejszych gruntach — a drugie jest podstawą produkcyi intenzywnego obornika.
7. Wywożenie gnojówki na pola i łąki także do ulepszeń liczę, jako też:
8. Robienie kompostów, któremi łąki sprawiam — i
9. Postawienie budynków, które prawie nie istniały w tutejszym dworze.

Porównawcze zestawienie stanu gospodarstwa przedtem i teraz.

Prowadząc rejestra dokładnie, i robiąc z końcem każdego roku rachunki detailiczne z każdej gałęzi gospodarstwa, zrobiłem w Czerwcu 1850 r. pierwszy szczegółowy tego rodzaju rachunek, który okazał, że gospodarstwo rolne dało czystego dochodu 462 złr. 56 cnt., a wszystkie gałęzie razem wziąwszy 1094 złr. 54 cnt.—Rachunek zrobiony za rok, od Czerwca 1871 do Czerwca 1872 r., okazał z gospodarstwa rolnego czystego dochodu 5569 złr. 34 cnt. a całe gospodarstwo 7922 złr. 39 cnt. Zestawione te rezultata są najwymowniejszą odpowiedzią na punkt powyższy.

Historya wzrostu gospodarstwa, jego przeobrażeń, z motywami i wykazaniem zrobionych przy tem doświadczeń.

Historyę wzrostu też najkrócej cyframi skreślę, wykazując stopniowe podnoszenie urodzajności ziemi i dochodów, przedstawiając je w przeciętnych liczbach od 5ciu do 5ciu lat, i tak:

Plony z wszystkich gatunków zboża razem wziąwszy były:

W pierwszych	5	latach	3·7	z korca wysiewu,	a kartofli	4·3	z korca wysadku.
W drugich	5	„	5·0	„ „	„	5·3	„ „
W trzecich	5	„	5·3	„ „	„	4·5	„ „
W czwartych	5	„	5·5	„ „	„	5·7	„ „
W ostatnich	3	„	7·2	„ „	„	5·5	„ „

Czysty dochód przeciętny z całego gospodarstwa był:

W pierwszych	5ciu	latach	1881	złr.	1	cnt.
W drugich	5ciu	„	3255	„	15	„
W trzecich	5ciu	„	4837	„	9	„
W czwartych	5ciu	„	5266	„	70	„
W ostatnich	3ch	„	7145	„	57	„

Rezultaty z r. 1872 dopiero z końcem Czerwca r. b. będę mógł wykazać względem plonów z zboża i dochodów — kartofli miałem 7·1 z korca wysadku.

Przeobrażenie tutejszego gospodarstwa przyszło mi z wielką trudnością, zastawszy ziemię od przyrody upośledzoną — od antecesorów moich zaniedbaną, prawie bez żadnych budynków — las wyniszczony przez kradzieże, pasanie — i przewrotne czyli żadne gospodarstwo lasowe. Obliczywszy się po bliższem rozpoznaniu smutnego stanu rzeczy, zwątpiłem nawet zrazu o możliwości pokonania wszystkich trudności, — ale mimo to wziąłem się raźno do ulepszeń, wprowadziwszy jedne za drugiemi jak są wyżej opisane pod kategoryą „ulepszenia", nie żałowałem wydatków na kupno paszy w słomie i sianie w celu pomnożenia obornika — kupowałem także gotowy obornik z stajen wojskowych i pocztowych w Twierdzy, Mościskach i Sądowej Wiszni — zakontraktowałem z ościennemi gromadami prawo wyłącznego zbierania po pastwiskach łajniaków — na przypierających do mojej granicy pastwiskach gromadzkich — używałem ich częściowo do kompostów, a częściowo wysuszone i sproszkowane do posypywania na wiosnę żyta, — i tak przyszedłem wolnemi krokami po kilku latach do możności uprawy kartofli na większą stopę i zaprowadzenia przemysłu gorzelnianego z wypasem bydła.

Wycieńczony na siłach pieniężnych, w skutek szczupłych dochodów a wielkich wkładów, zmuszony byłem z wielką oszczędnością przystąpić do tego, więc adoptowałem warsztat gorzelniany w starym małym budyneczku (z skasowanej kuchni), ale cel został osiągniętym — powiększony ztąd stan bydła o kilkadziesiąt sztuk przez zimowe miesiące i intezywne karmienie go prócz brahą, makuchami i osypką, oraz żywienie całego inwentarza obornego brahą powiększyło i polepszyło ilość i jakość obornika, i przyczyniło się widocznie do stopniowego dalszego podniesienia stanu gospodarstwa. — Rotacya płodozmienna z produkcyą tymotki stanowiąca gatunek ugoru, przyczyniły się do powiększenia sił rodzajnych w rolach. — Wywóz gnojówki w płynnym stanie, i to jak wyżej nadmieniłem w ilości kilkunastu tysięcy wiader rocznie, także niemało na tej samej drodze działał, i tym sposobem okazało się stanowcze przeobrażenie na lepsze. — Doświadczenie, które ztąd wyciągnąłem, odnosi się głównie do tego, że rola piaszczysta — owa tak niekorzystnie osławiona córa przyrody wcale nie jest tak niewdzięczną, jak jej reputacya twierdzi — może ona rodzić, może dać dochód odpowiedni, i umie być wdzięczną za dobre i odpowiednie obchodzenie się z nią, mając przy tem tę wielką zaletę: że rentuje się miernie ale stale, i bez tych krzyczących zawodów, które czasem gospodarz na najlepszej roli doznaje! Szczegółowe moje doświadczenia są powszechne i znane, ale aby zadość uczynić programowi wzmiankuję — że:

a) żyto i groch na piaskach dobrze jest przyorywać;

b) jęczmień także ale nieco płyciej;

c) owies dwa razy włóczyć — to jest raz zaraz po zasiewie, a drugi raz w kilka dni później po uleżeniu się roli;

d) że olejne rośliny bardzo są zawodne na piaskach i lepiej się niemi nie zajmować — przeciwnie:

e) włókniste dobrze się udają — a mianowicie konopie na torfowych, a len na wilgotnych gruntach;

f) ze wszystkich gatunków traw, tymotka najlepiej się udaje;

g) że nasienie łubinu chce być płytko nakryte;

h) że perz jakkolwiek pasożytny, w miernej ilości, staje się nawet pożytecznym w roli.

Ilość zrobionych wkładów i opłacalność takowych.

Konto kapitału gruntowego, które w pierwszym roku obciążone zostało sumą wypłaconą jako cena kupna z kosztami	35.881 złr. 7 ct.
Wzrosło od tamtego czasu *in continuo* prowadzone, przez dopisywanie sum na wszelkie wkłady w budynkach i melioracyach do sumy	66.406 „ 89 „
Zkąd suma wkładów okazuje się w kwocie	30.525 złr. 82 ct.

Pierwotne 35.881 złr. 7 ct. dały dochodu 1881 złr. 1 ct., więc 5·2%, ostatnie zaś 66.406 złr. 89 ct., dając dochodu 7145 złr. 57 ct., więc 10·8%₀ — opłacalność zrobionych wkładów nie podlega zatem kwestyi.

Chów bydła. Jaki inwentarz użytkowy, motywowanie wyboru.

Konie. Z tej gałęzi gospodarstwa, nie zajmując się nią, nie mam co relacyonować.

Bydło rogate. Cel chowu: produkcya mleka i przychówek krów. Jaka rasa? — krajowa — poprawiona z krzyżowania rozpłodnikami wziętemi z celniejszych obór rasy szwajcarskiej lub holenderskiej.

Sposób hodowania. Krowy i starszy jałownik chodzą na pastwiska i ściernie jak długo czas pozwala, — na stajni dostają za główną karmę brahę z sieczką 3 razy na dzień, przy tem po 2 ft. siana i 4 do 5 ft. słomy na sztukę — w niedostatku brahy dostają parzonkę z sieczki omaszczoną $^1/_2$ ft. grysu i 1 ft. makucha na sztukę, na 3 dania — z dodatkiem marchwi lub bulwy siekanej — siano i słomę jak wyżej.

Ilość i jakość mleka. Oddając mleko pachciarzowi na miarę prosto z stajni, o jakości relacyonować nie mogę; co do ilości — to dawniejsze zapiski zginęły mi — mam je tylko od 1. Kwietnia 1868 r. — które wykazują:

od 1. Kwietnia 1868 r. do końca Marca 1869 r.	4549	garncy
„ 1. „ 1869 r. „ „ „ 1870 r.	$3597^2/_{16}$	„
„ 1. „ 1870 r. „ „ „ 1871 r.	$4019^{13}/_{16}$	„
„ 1. „ 1871 r. „ „ „ 1872 r.	$6364^{11}/_{16}$	„
Suma w 4 latach garncy	$19430^{10}/_{16}$	
Ztąd rocznie przeciętna ilość dana pachciarzowi . .	$4857^7/_{16}$	garncy
doliczywszy do tego ilość z wieczornego podoju, branego bez przerwy na własną potrzebę codziennie bez miary, rachując w przybliżeniu mniej jak trzecią część, a więcej jak $^1/_4$ część powyższej ilości	1417	„
Pokazuje się roczna ilość mleka	$6274^7/_{16}$	garncy

a że z małemi krótkotrwającemi przerwami stan krów jest 30 sztuk, wypada na jednę krowę 209.₅ garncy rocznie.

Sposób spieniężenia. Mleko oddaję na garnce przez miesiące:
Maj, Czerwiec, Lipiec i Sierpień po . . . . 12 kraj.
Wrzesień, Październik, Marzec, Kwiecień po . . . . 15 „
Styczeń, Luty, Listopad, Grudzień po . . . . 18 „

Chów cieląt na rzeź. Specyalnie na rzeź nie chowam, tylko nadwyżkę od wybranych na chowanie daję pachtarzowi za ustanowioną cenę 8 ct. za funt żywej wagi — i cielęta odważone w tydzień po urodzeniu ważą zwykle 55 do 60 ft.

Hodowla cieląt na chów — sposób hodowania. Przysadza się rok rocznie mniej więcej 8 sztuk cieliczek, i to od najlepiej dojących się krów, — przez cztery tygodnie ssą matki, do których 3 razy na dzień puszczane bywają — w piątym tygodniu wypuszcza się tylko 2 razy, a w 6 tylko raz na dzień, dając zarazem pojło z rozpuszczonego wodą mleka, zakładając przytem drobne siano za drabinki, a do żłobów owsianą osypkę mięszaną z krajanym na drobne kawałki chlebem, albo gotowanym bobem, — porcye tej karmy powiększa się z wiekiem cieląt w miarę potrzeby przez całe lato, a w jesieni nie ujmując jej wypuszcza się na dobrą paszę; — na drugą zimę wiążąc cielęta do żłobów, daję 3 razy na dzień siana po 2 ft. i obrok mięszany z sieczki i 1 gar. owsianej osypki na dzień na sztukę, a za napój czystą brahę bez sieczki 2 razy na dzień. Na trzecią zimę idzie jałownik na tę samą karmę co krowy, z nadwyżką obroku kwarty owsa na dzień.

Przeciętne ceny sprzedaży jałownika. Jałówek nie sprzedaję, tylko stan krów z nich uzupełniam na miejsce krów brakowanych na wypas. Brakowanie to jest co roku nawet nieproporcyonalnie liczne, ale krowy tu w młodym wieku zęby tracą, częścią przez pasanie po piaskach, częścią z brahy.

Owiec nie trzymam wcale.

Świń półkrwi angielskiej, tylko w małej ilości, więcej dla potrzeby własnej spiżarnianej, jak dla sprzedaży — jednakże sprzedaje się po kilkanaście prosiąt rocznie po 2 do 3 złr., i parę sztuk podkarmionych na wagę 250 do 360 ft. od 18 do 20 ct. funt żywej wagi.

Zakłady przemysłowe.

Jakie zakłady przemysłowe stoją w ścisłem połączeniu z gospodarstwem?

Jedynym zakładem przemysłowym jest tutaj gorzelnia, a że ilość przerobionych w niej surowych produktów jest zastosowana do produkcyi głównego produktu gospodarskiego tutejszego to jest: do kartofli, więc jest niezaprzeczenie w ścisłem połączeniu z gospodarstwem.

Dalszy związek pomiędzy niemi i przyczyna, jaka mną kierowała przy wyborze tej gałęzi przemysłu, jest w podwyższonej produkcyi intenżywnego z opasu bydła uzyskanego obornika, który tutejszym piaszczystym gruntom niezbędnie i często jest potrzebnym, jeżeli praca koło nich ma się opłacać.

Korzyści z tego połączenia dla gospodarstwa wynikające są:

a) przerabianie ziemiopłodów na gruncie, zwrot gruntowi siły produkcyjnej w wywarach, z znaczną nadwyżką w dodawanych do nich makuchach i osypce dla bydła;

b) potęgowanie rodzajności gruntów i powiększona produkcya ziemiopłodów;

c) podwyższona produkcya mleka;

d) spieniężenie drzewa opałowego bez kosztów transportu;

e) podwyższona ztąd intrata z całego gospodarstwa i z czystego zysku, jaki produkcya spirytusu i opas bydła czasem dają.

Jakie produkta gospodarstwa własnego spieniężają — ile wyrabiają przykupionych.

Z własnych produktów idzie na przerobienie: prawie cała ilość kartofli — część żyta — wszystek jęczmień i część drzewa opałowego.

Z przykupionych około 400 korcy jęczmienia, 100 cetnarów grysu — albo owsianej osypki — i do 200 cetn. makuchów.

Jakich odpadków na karm i nawóz gospodarstwu dostarczają.

Na karm dostarcza gorzelnia brahy w ilości 66 wiader dziennie — i to przez miesięcy 4 do 7 stosownie do okoliczności, mniej lub więcej sprzyjających wyrobowi spirytusu.

Nawozu robi się w opasowej stajni dziennie 2 do 3 wozy, co wystarcza na 2 morgi miesięcznie; stosownie więc do wyż wspomnianych okoliczności nawozi się co rok 8 do 14 morgów z opasowej stajni — prócz tego biorąc kilka beczek brahy dziennie, dla obornego bydła produkowanej, tamże obornik na wartości zyska — nakoniec gnojówka w ilości do 1500 beczek rocznie — li tylko z brahy pochodzi.

Rezultata pieniężne są bardzo różne, czasem gorzelnia, czasem wypas lepiej się rentuje, czasem nawet jedno lub drugie stratę daje — rachunek wyciągnięty z rejestrów od czasu istnienia gorzelni po koniec roku 1872 okazał w przecięciu:

z gorzelni . . 953 złr. 38 ct.
z opasu bydła 437 „ 69 „ czystego zysku rocznie.

Rachunkowość.

Jaki system — pojedyńczy czy podwójny.

Rejestra ekonomiczne wysiewów i zbiorów, przykupna i sprzedaży produktów — wydawanych na karmę dla każdego rodzaju inwentarza osobno — prowadzę systemem pojedyńczym — tak samo i gorzelniane. Zaś kasowe rejestra w połączeniu z główną księgą, w której nietylko osoby w styczności handlu ze mną zostające, ale każda gałęź gospodarstwa — jako to: polowe, lasowe, gorzelniane, bydła obornego, opasowego, koni etc., swoje osobne ma *conto* — prowadzę podług systemu podwójnego.

Dokładny wyciąg z rachunków roku bieżącego nie może być kompletnie sporządzony teraz, gdzie omłoty nie pokończone i gorzelnia

jeszcze w ruchu, z końcem roku to jest po św. Janie nie omieszkam po zwykłem zamknięciu rocznego rachunku odnośny wykaz sporządzić i dodatkowo przedłożyć.

Chociaż w programie o gospodarstwie lasowem wzmianki nie ma, pozwolę sobie swoje gospodarstwo lasowe opisać — ponieważ w ogóle uważam tę gałęź za zbyt ważną, żeby o niej przemilczeć, a w szczególności u mnie, gdzie las stanowi połowę całego obszaru.

Las tutejszy mięszany, z wszystkich gatunków drzew po płaszczyznach rosnących złożony, przeważnie dębowy — jest też na lichym gruncie położony, i był niemniej zaniedbany jak całe gospodarstwo — otwarty na wszystkie strony, wystawiony na wszelkie nadużycia przez kradzieże i pasanie, rąbany przez właścicieli bez ładu i porządku, — przedstawiał obraz zniszczenia, gdy go w swoją administracyę odebrałem. Jako pierwszą potrzebę uważałem zamknięcie go, więc otoczyłem fosą wykopaną w przeciągu pierwszych 3ch lat, przy czem liczne spory graniczne z wszystkimi pojedyńczymi ościennymi posiadaczami gruntów, łąk i pastwisk — uregulowałem nie bez wielkich trudności i ofiar. Kilku posiadaczy łąk w środku lasu położonych wyrugowałem w drodze zamiany lub wykupna, a gdzie to uskutecznić się nie dało, oznaczyłem granicę anklawów kopcami. Równocześnie przerąbałem 4 linie przez cały las, dla możności podzielenia go na zręby, i rąbania w pewnym porządku i 45-letnim turnusie po 10 morgów rocznie. Obsiałem wszystkie plisze i próżne miejsca, to sośniną, to brzeziną według jakości gleby — zaprowadziłem powiększoną liczbę straży lasowej, i wyznaczyłem im wysokie wynagrodzenia od wykrycia szkodników, przez co w krótkim czasie pasanie po lesie całkiem ustało, i kradzieże znacznie się zmniejszyły. W skutek tego wszystkiego dochód z lasu podnosił się stopniowo:

pierwsze	5 lat	dały	po	782	złr.	
drugie	5 „	„	„	844	„	
trzecie	5 „	„	„	1328	„	
czwarte	5 „	„	„	1429	„	
ostatnie	3 lata	„	„	2092	„	rocznie w przecięciu.

Skończywszy powyższe opisanie, poczuwam się do obowiązku wytłumaczenia z tego, iż z gospodarstwem mojem, nie odznaczającem się ani budynkami pięknemi i kosztownemi, ani bydłem rasowem, ani fornalkami doborowemi, ani maszynami nowego wynalazku — ani też szerokiemi obszarami rodzajnego czarnoziemu, tak ponętnego dla oka gospodarskiego — pozwalam sobie wystąpić w zawody o lepsze z gospodarstwami posiadającemi wszystkie powyższe warunki, któreśmy przywykli brać za oznaki i dowody wzorowego gospodarstwa.

Zważywszy te okoliczności, nawet parę razy byłem się zawahał i miał zamiar cofnąć z rzędu konkurujących — ale wytrwałem z powodów:

a) że Świetny Komitet w odezwie o zgłoszenie się do konkursu orzekł, iż jest moralnym obowiązkiem obywateli ziemian, podzielić się z krajem nabytą w zawodzie rolniczym wiedzą i praktyką;

b) że moja praca i praktyka dotychczasowe nie były bezowocnemi, kiedy zdołałem na gruntach upośledzonych od natury i znanych z niewdzięczności, takie rezultata rodzajności i intratności wyprowadzić jak na najrodzajniejszych gruntach; — i

c) że w opisie środków, które ku temu celowi używałem, aktualnie się gdzieniegdzie może coś znajdzie, coby mogło być pożytecznem dla gospodarzy w ogólności, a szczególnie na piaskach.

Zygmunt Zuker.

III.

Opisanie gospodarstwa włościanina w Leszczowatem Michała Dobrowolskiego pod Nr. 34 zamieszkałego, w starostwie powiatowem Lisko.

Podpisany przybył w dzień słotny 3. Lipca 1873 nieuprzedziwszy Michała Dobrowolskiego do Leszczowatego, w celu przekonania się o stanie jego gospodarstwa, zaleconego przez Oddział Sanocki do premiowania; a jakkolwiek opis tu pod ./· załączony zgodny z rzeczywistością, przecież w dopełnieniu obowiązku opowiem tu moje spostrzeżenia o szczegółach tak gospodarstwa i obejścia Dobrowolskiego, jak i jego życia, oddanego pracy i dobru gminy.

Domek mieszkalny zawiera 18' wzdłuż, a 8' w szersz, z dylów jodłowych zbudowany, przy nim szopa na sprzęty rolnicze, tej samej szerokości, a 6 łokci długa. Wewnątrz domu jest obszerna izba z czystemi, obrazami religijnemi ozdobionemi ścianami, stół chędogi i ławki, dwa łóżka czysto zaścielone i kocami nakryte, oto całe urządzenie świetlicy, które dopełnia kuchenka z kapą i piec ogrzewalny. Z izby wchód do komory przestronnej, pełnej różnych zapasów: kożuchów, sieraków, płótna, obuwia, przędzy, sukna z wełny własnej i w domu tkanego, dalej powrozów, żelaziwa, słoniny i sadła, słowem co zamożne gospodarstwo włościańskie posiadać może, a wszystko to mimo natłoku w szczególnym ładzie, bez zagracenia uporządkowane.

Przy chacie znajduje się stodoła ze stajnią 20 łokci długa, 12 szeroka z dylów jodłowych dla sześciu krów z dwoma cielętami, czterech wołów i dziesięciu owiec czarnych, dających wełnę i bryndzę. Przy stajni jest stosownie urządzone miejsce na skład mierzwy, studnia własna, nakoniec ogród warzywny troskliwie obsadzony i sadek z szkółką szczepów, zaokrągla obejście poważanego w gminie własnej i ościennych Dobrowolskiego.

Skromna jego postać otoczona pracującymi z nim wspólnie synami, jego bezinteresowne usługi i przychylność dla gminy i dworu, budzą cześć ku niemu i stawią w poczet ludzi nierozgłośnej, lecz użytecznej pracy i cnoty.

Grunta Dobrowolskiego zawierają 21 morgów, liczą się do górskich niezbyt wdzięcznych, glinkowatych i płytkich, skrzętną wszakże wieloletnią uprawą tak dalece ulepszone, że zbiera z morga 10 kóp żyta wydającego po 16 gr. z kopy, jęczmienia sześć kóp sypiących po korcu, a owsa do pięciu kóp po $1\frac{1}{2}$ korca wymłotu dających. Koniczyny sieje rocznie 2 gr., kartofli w latach pomyślnych miewa 6 korcy po korcu wysadzonym, w innych nieprzyjaźnych o połowę mniej, krestencya wynosi przeciętnie 80 kóp, któren wynik wcale jest dobry, zważywszy, że po strąceniu cząstek odpadających na lasek, łąkę i pastwisko, trzynaście tylko morgów pod zasiew zostaje.

Wsparty własną i dzieci pracą, przynajmuje grunta, aby mógł tem lepiej dom i inwentarz utrzymać, a każdą wolną chwilę dzienną i wieczory poświęca ta czynna rodzina zajęciu przy warsztacie tkackim, przy siekierze lub kądzieli, szukając także zarobku przy robotach ręcznych i pociężnych, nastręczających się zawsze przy obszernem gospodarstwie dworskiem.

Z całego poglądu na tę poczciwą rodzinę widno, że byt jej dzisiejszy dobry, wzrósł i wzrasta długoletnią cierpliwą pracą i cnotą, zdobiącą od dawna Dobrowolskiego; on to w smutnej i grzesznej pamięci roku 1846, wezwał zastęp włościan do obrony dworu i gminy przeciw napadom rozpasanej dziczy, pustoszącej bezkarnie kraj nieszczęśliwy i bezbronny, a zbliżające się tłumy nietylko odpierał przez trzy dni szczęśliwie, ale nadto kilku ujętych jeńców odstawił Władzy dotyczącej — on to, gdy pod niebytność właściciela wsi Leszczowate zaczął dwór płonąć, pospieszył z ludźmi wezwanemi przez niego na ratunek, powstrzymał pożar, ocalając zrąb domu od wdzierających się już do jego wnętrza płomieni — a gdy jedna część ludzi pod jego kierunkiem poskramiała żywioł niszczący, z drugą częścią wynosił ruchomości, bibliotekę, srebro, naczynie kredensowe i wszystko z taką przezornością, że właścicielowi wracającemu już na drugi dzień, wszystko oddał w całości.

Jeżeli c. k. Towarzystwo żąda w swym programie po gospodarzu do premiowania zaleconym oprócz dobrej uprawy roli, utrzymania wzorowego budynków, ogrodzenia i inwentarza, także cnotliwego prowadzenia się, to Michał Dobrowolski, jak pod pierwszym, tak i pod drugim względem wzniósł się nad wielu współzawodników — i na uznanie premialne, już z powodu prawości, rozsądku i pracy skutkiem uwieńczonej i dowiedzionej, już z powodu cnót obywatelskich, pałających pod skromną siermięgą, przeważnie zasługuje, a to tem więcej, gdy podobne uznanie nie pozostanie bez wpływu dobrego na rozbudzenie podobnych zalet w gminach powiatu.

Leszczowate dnia 3. Lipca 1873.

Henryk Janko.

IV.

Opis gospodarstwa Pawła Szorfa w Posadzie dolnej, powiecie Sanockim.

(Skreślił Antoni Gniewosz czł. Tow. gosp.)

Szorf Paweł, gospodarz z Posady dolnej do Państwa Rymanowa należącej, zgłosił się do mnie z prośbą, abym go podał do premiowania za wzorowe gospodarstwo wiejskie. Czyniąc zadość żądaniu jego udałem się na miejsce, — i znalazłem, jak następuje:

Szorf Paweł posiada gospodarstwo i dom pod Nr 51 w Posadzie dolnej, z drzewa według dogodniejszego sposobu zbudowany, słomą kryty, dwa szczytowe i dwa dolne szary gątami pobite, z kominem na dach z cegły wyprowadzonym. Drzwi do sieni szalowane, z tej wchodzi się na prawo do stajni, na lewo zaś do izby mieszkalnej. Ta jest wybielona, ma dwa większe okna podwójne, podłogę z desek, piec z kamyków moskiewski, na ścianach obrazy świętych i zegar, na izbie stół jaworowy ładnej roboty, ławka pod ścianą i kilka krzeseł, na łóżku czysta pościel, w całej zaś izbie znać porządek i schludność.

W szafie znajduje się kilka książek religijnej i historycznej treści. Między innemi prenumeruje Szorf „Gazetę wiejską" i „Przyjaciela domowego", gdyż z natury jest on bardzo nauki chciwy, łagodnego usposobienia, nadzwyczaj pracowity, z sąsiadami zgodny i rzadkiej między wieśniakami uczciwości. Zaraz przy domie spichlerz z drzewa, służący także i na skład różnych narzędzi, na końcu ogrodu stodoła z drzewa pod słomą, z dwoma przedziałami. klepiska zaś z forsztów jodłowych ułożone.

Ogród obejmuje $1^1/_2$ morga, bardzo wzorowo utrzymany, drzewa za sznurem sadzone i starannie pielęgnowane, drzewostan wynosi 76 jabłoni, 21 grusz, 9 orzechów, 13 śliw węgierskich. W ogrodzie na grzędach sadzi różne warzywa, a mianowicie pastewne buraki dla bydła na zimę, które są wzorowo utrzymane. Dochód z warzywnego i owocowego ogrodu można obliczyć po opędzeniu własnej potrzeby na 60 zlr.

W drugim końcu ogrodu jest pasieka z 7 pni, którą dla gwałtownych tu panujących wiatrów z wielką trudnością rozmnażać mu przychodzi. I kwiatów lubownikiem jest Szorf, nasiona ze Lwowa sprowadza i w lecie na rabatach pod oknami pielęgnuje. Całe obejście jest otoczone płotem rękowym.

Do uprawy roli posiada jednę parę dobrze utrzymanych koni, dwa pługi ruchadła i parę bron, inny inwentarz składa się z 5 krów i 4 jałownika, z którego rocznie 1 do 2 sztuk sprzedaje, za mleko zaś rocznie do 50 zlr. pobiera.

Obszar roli wynosi 12 morgów dobrej ziemi, w połowie przepuszczalnej, i do dwoch morgów rocznie koniczem obsianej; do uprawy roli przykłada jak największą staranność, dokładność i pilność, i po większej części własnoręcznie uprawą roli się zajmuje.

Gnojownia na równej ziemi, ze zbiornikiem na gnojówkę, którą już to gnój zwilża, lub na ogród i łąkę według potrzeby wywozi.

Z 1 korca żyta	zbiera 10 kóp,	wydatek z kopy	1 korzec
„ 1 „ pszenicy	„ 8 „	„ „	24 do 30 garncy
„ 1 „ jęczmienia	„ 5 „	„ „	2 korcy
„ 1 „ owsa	„ 5 „	„ „	2 kor. i więcej;

koniczu zbiera do 80 cetnarów, łąki ma jeden morg, zbiór z niej 30—40 cetn. siana, i jeszcze na obcych łąkach dokupuje siano dla dostatecznego utrzymania inwentarza.

Oglądnąwszy to gospodarstwo, zdumiałem — iż między naszymi włościanami znalazł się jeden z tylu chwalebnemi zaletami, i mam zaszczyt polecić najgoręcej Szanownemu Komitetowi Szorfa do dobrze zasłużonego uwzględnienia, przy udzielaniu nagrody za wzorowe gospodarstwo i prowadzenie się na wszelką pochwałę zasługujące.

Antoni Gniewosz.

V.

Opis gospodarstwa Stanisława Malejki w Sąsiadowicach, powiecie Samborskim pod Nr. 12.

Przybywszy do ludnej wsi Sąsiadowic, odszukałem łatwo Malejkę Stanisława, członka rady powiatowej Samborskiej, pisarza gminy i jednego z najzamożniejszych gospodarzy. Opis poniższy niech da wyobrażenie o całem gospodarstwie:

1. Dom mieszkalny liczy 24 łokci wzdłuż i 12 łokci wszerz, zawiera izbę, kuchnię z piekarnią, komorę i sień obszerną, wszystko wybielone.

Izba z posadzką, stołem, ławkami koło ścian, na nich obrazy świętych za szkłem, łóżko z czystą pościelą, — dom z brusów jodłowych pod dobrem poszyciem.

2. Wozownia i stajnia z brusów jodłowych 32 łokci długa, szeroka na 13cie, w niej 10 krów i bujak, koni 7.

3. Stajnia druga 10 łokci długa, 7 szeroka, w niej jałownika 6 sztuk i trzody chlewnej 2 sztuki.

4. Szpichlerz na podniesieniu 6 łokci długi, 5 szeroki dylowany, piwnica pod nim na 100 korcy kartofel.

5. Szpichlerzyk drugi na zboże.

6. Stodoła na 24 łokci długa, a 13 szeroka.

7. Stodoła druga na 24 łokci długa i 13 szeroka.

8. Szopa na siano 20 łokci długa, 11 szeroka.

9. Szopka na drobne siano 9 łokci długa, 7 szeroka.

10. Warstat stolarski i kołodziejskie narzędzia dla użytku własnego gospodarstwa.

11. Roli ornej 45 morgów, łąk do 10 m., z których siana 20 wozów czasem więcej — kartofli zbiera przeszło 100 korcy w dobrym roku, zwykle nie mniej, krestencyi 250 do 300 kóp, konicz sieje na paszę zieloną i na siano.

Pole w 2 rękach obsiewa się jedno i drugie w ten sposób: Ugor, nawóz, pszenica, jęczmień, żyto, owies i na owsisku gnój, kartofle, jara pszenica, żyto, owies.

12. Pasieka po niepomyślnym dla pszczół roku 1872, liczy obecnie 11 pni stojaków podolskich.

13. Sadków posiada gospodarstwo dwa, w jednym 35, w drugim 33 przez właściciela wypielęgnowanych drzew.

14. Obornik przed stajnią na dziedzińcu starannie zbierany w gnojarni ziemnej.

15. Młodym, 21 lat mającym chłopcem, w r. 1833 ożenił się Malejko do gruntu 12 morgów liczącego, gdzie teraz mieszka, gospodarzy przeto lat 40. Wszystkie luźne budynki, które w Towarzystwie ogniowem ubespiecza, sam zbudował, sady wypielęgnował, pasieczkę zaprowadził, wydał i wyposażył cztery córek, dokupił w tańszych czasach więcej roli i łąk, tak że obecnie liczy sobie razem 55 morgów. Syna ożenił, a gdy mu pierwsza żona umarła, ożenił się z matką synowej swojej, aby tem więcej wzmocnić węzeł rodzinny; dzisiaj liczy 5 córek, 4 zięciów, syna i synowę, żonę i 19 wnuków, i od wszystkich kochany i poważany. W obejściu wyżej opisanem mieszka on sam z żoną, synem i synową, i ich drobnemi dwojga dziećmi. Znać na nim pracę długoletnią, ale razem zdrowie i pokój duszy, zadowolenie z całego życia i dzisiejszego położenia — a jak jest poważany w gminach powiatu, dowodzi ponowny wybór jego do Rady powiatowej Samborskiej, której uczestniczy przez drugą już kadencyę idąc zawsze drogą harmonii społecznej i rozsądku.

Gospodarstwo to zwiedzałem z Członkami Towarzystwa gospodarczego Wnym Ludwikiem Dolańskim i Wnym Henrykiem Rubiszewskim, i jak to zasługuje, polecam go uznaniu Szanownego Sądu premialnego.

Sąsiadowice dnia 2 Lipca 1873.

Henryk Janko.

I. Związkowa drukarnia we Lwowie, Rynek 11.